SZCZĘŚCIE I POKOY.

Oda pisana w czasie woyny roku 1812.

1.

JAKIŻ mię zapał porywa?
Skąd to wzruszenie pochodzi?
Ta chęć... do czegoż mię wzywa?
I co za uczucie rodzi?
Co znaczy to obłąkanie?
W tym dziwnym duszy mey stanie
Czuję że jestem natchniony.
Zstąpcie! z górnych gmachów nieba,
Zstąpcie towarzyszki Feba!
Wzmagaycie słabe me tony!

2.

Niewiem w tym słodkim zapale
Komu poświęcić me pienie:
Czy twórcy wiecznego chwale
Który stworzył przyrodzenie?
Co w blask potęgi odziany,
Jaśnieje między niebiany,
A jednym zwrotem powieki
Zarządza światow tysiące;
Słucha go xiężyc i słońce
Co swym biegiem mierzą wieki.

3.

Czyli też rym móy ogłosi
Porządek świata odwieczny:
Jak ziemia wsparta na osi
Przez obieg drog swych stateczny
Dziwnym odmianom podlega:
Raz oko nasze postrzega,

Postawę natury srogą;
Która się znowu łagodzi,
Skąd ruch i życie pochodzi,
A ludzie szczęście czuć mogą.

4.

Szczęście... ah! ten udział drogi,
Co życie nasze osładza,
Co nas porównywa z Bogi
Których, świat sprawuje, władza.
Szczęściu mą lirę nastroję,
Brzmiycie szczęście usta moje!
To przedmiot pieśni prawdziwy.
Niech szczęście świat cały głosi!
Szczęście mą duszę unosi:
Chcę śpiewać, chcę bydź szczęśliwy!

5.

Patrz jak w przyjemney postaci
Wdzięczna się wiosna zieleni;
Jak hoynie za trudy płaci
Obfitey owoc jesieni,
Jak się po błoniach w śród żniwa
Radośny okrzyk odzywa;
A choć tchnienie Boreasza
Bieląc ziemię zetnie wody,
Człowiek na łonie swobody
Szczęśliwość swoję ogłasza.

6.

Ta jest dla niego stworzona,
On ją czuć, on działać umie;
Wszelkich roskoszy nasiona,
W jego zawarte rozumie.
On cofa ubiegłe lata,
On przenika układ świata,

Wykłada stworzenia dziwy,
Przyczyny skutków poymuje:
A gdy tę dzielność swą czuje,
Któż nadeń bardziey szczęśliwy?

7.

Pod mądrém Minerwy okiem,
Tu przemysł z nauką wzrasta;
Obfitość płynie potokiem,
Wznoszą się wspaniałe miasta.
Tam sztuka z smakiem złączona
Sączy roskosz z swego łona,
Która przez słodkie wrażenie
Czaruje zmysły śmiertelnych,
I skutkiem powabow dzielnych,
Pomnaża uszczęśliwienie.

8.

Ah! jak stan człowieka błogi!
Jak słodko śpiewać roskosze!
Zacisza wolne od trwogi,
Waszę przyjemność ja głoszę!
Gdzie pod błękitném sklepieniem
Gęstych drzew okryty cieniem,
Widzę powabow tysiące:
Tu Gracye obnażone,
Swieżym kwieciem uwieńczone,
Z gronem Muz skaczą po łące.

9.

O roskosz!.... Lecz cóż za zmiany!
Nagle się niebo zachmurza...
Gdzież widok oczarowany?..
Powstaje gwałtowna burza,
Huczą straszliwe pioruny,
Trzęsą się oba bieguny,

Drży natura przerażona:
A w pośród błysków i trwogi
Przeczuwając los swóy srogi
Jęczy ziemia w głębi łona.

10.

Otworzyły się otchłanie,
Oto jędz zgraja wylata,
I szerzy swe panowanie
Na ucisk nędznego świata.
Ich czoła okryte gadem,
Oddech zarażony jadem,
W rękach pałają pochodnie:
Orszak ten sprośny roznosi
Od jedney do drugiey osi,
Zgrozę, okropność i zbrodnie.

11.

Na hasło krwawey niezgody
Cierpiąca ludzkość łzy roni.
Wściekłość zajęła narody,
Słychać głos wszędzie, *do broni!*
Gdzież szczęście? o nędzna dola!
Patrz, oto zalały pola
Płatnych zbóyców miliony:
Widzisz jak zdziczałe hordy
Lecą na wzajemne mordy,
Oręż błyska z każdey strony.

12.

Stóycie! ah! stóycie — niestety!
Niesłyszą, wściekłość szalona
Każe krwawemi sztylety
Przeszywać nawzajem łona:
Czyż już kres zbliża się świata?
Oto brat zabija brata,

Natura siebie przeklina....
O! okropności nieznana!
Oto dłoń we krwi zmazana,
We krwi oycowskiey... dłoń... syna.

13.

Gdziekolwiek przeszedł Mars srogi,
Wszystko strawiły płomienie
Straszliwsze niżli pożogi,
Został głòd, rospacz, cierpienie.
Jakiż mię widok zaymuje?
Jakaż się tłuscza to snuje?
Co znaczą te blade mary?..
Wściekłością serce ich pała,
Szarpają, żrą, własne ciała.
To nędzne woyny ofiary!

14.

Uciekła Temis zhańbiona,
Wdzięcznych Muz nieslychać pienia;
Sroży się krwawa Bellona,
Siejąc mord i spustoszenia.
Jakaż to sztuka straszliwa,
Piekieł na pomoc przyzywa?
A na ich rozkaz w godzinie
Wyparte mocą do gury,
Runą starożytne mury;
Miasta się grzebią w perzynię.

15.

O Boże! w gniewie surowy,
Wstrzymay cios zgubny dla świata!
Na sprawcow nieszczęść tych głowy
Niechay twóy piorun wylata.
Niechay społeczność skrzywdzona
Ich zgubą będzie zemszczona.

Niech co teraz we łzach tonie;
Odetchnie ludzkość cierpiąca:
Niech bojaźń kary wytrąca
Z rąk krwawych mordercze bronie.

16.

A wy narodów mocarze!
Przyzwiycie pokoy na ziemię,
Wystawcie jemu ołtarze:
Tego pragnie ludzkie plemię.
Gdy wszystkich zjednoczy zgoda:
Swiat uweseli pogoda,
Zawieją słodkie Zefiry,
Szczęśliwość znowu powróci:
Wtenczas ją głos móy zanuci
Przy dźwięku miłey tey liry.

Ignacy Szydłowski.

RĘCE.

Apolog.

Między rękami ludzkiemi,
Gdy się wszczęła sprzeczka żwawa;
Lewey, rzekła ręka prawa:
Ja tylko jedna na ziemi,
Wszystkim rzeczom ruch nadaje,
Nauki, talenta, wspieram,
Do sławy pole otwieram,
Podbijam ludy i kraje,
Mną wsparte są królów trony.
Na to lewa ręka rzecze:

Ja ci pierwszeństwa nieprzeczę,
Ale serce jest z mey strony,
Którego czułe roskosze
Nad wszystko w świecie przenoszę.

ZEMSTA DYANY.

Przez niesczęsne przeznaczenie
Akteon na śmierć skazany,
I na pastwę psom oddany
Za jedno tylko spoyrzenie.

Tak Dyana obrażona
Swojey się krzywdy pomściła:
Mniey okrutną jednak była
Gdy uwiodła Endymjona.

Nie są już teraz zawzięte
Serce ziemskich Bogiń tkliwe,
Szanuią one prawdziwe
Prawidła ludzkości święte.

Lecz nie jedna skromna z twarzy
Tym przykładem nauczona,
Jeśli się zręczność nadarzy
Znaydzie swego Endymjona.

Antoni Chrapowicki.

Nagrobek Kanarkowi X. G. O. *który w czasie przegrywania sztuk Motzarta śpiewając życie zakończył.*

Jam sądził że to wszystko ukończy się żartem,
Zachciało mi się walczyć o pierwszą z Mocartém.

Spiéwam, i gdy raźnieyszé coraz tony zbiéram;
Oddech we mnie ustawa,... słabnę,... i ... umiéram!...
Dłoń z którey karmią brałem w tym mnie skryła grobie.
Ty przechodniu! miéy ze mnie tę naukę sobie:
Aby idąc w zawody w boju nieumiérać
Trzeba poznać z kim chcemy o laury się spierać.

S. Ż.

DO NADZIEI.

NADZIEJO! wszyscy cię ganią,
Że zwodzisz ludzi bez końca:
Ah! ty jesteś moją Panią,
Droższaś mnie nad promień słońca:
I choć mnie ciebie wydziera
Ręka, co skuła kaydany,
Twóy uśmiech jeszcze mnie wspiera,
Łzy ociera, goi rany.
Tyś jest przyjazna śmiertelnym,
Zwodząc nawet cieszyć lubisz,
Ja żyję twem tchnieniem dzielnym.
O nadziejo! czyż mnie zgubisz?
Tyś słaba u mnie, tyś drżąca,
Czyż się lękać mam przyczynę?
Nadziejo! tyś konająca,
Pozwól niech ja pierwiey zginę.

Michał Markianowicz.

LOGOGRYF.

PYSZNA z mych nóg dziesięciu, wysoko się wdzieram,
Dzieła i sprawy Boga zuchwale otwieram.

Lecz gdy mi nogi zmięszasz, z górnego znaczenia,
W rozmaite postaci byt się móy przemienia,
Jestem mieyscem gdzie ludzie mieszkają gromadnie,
Sławnym zagubą miastem podchwyconym zdradnie,
Na co się xiążki dzielą, co koń zwykle jada,
W co się xiążę przybiera, i na czem król siada;
Xiążką łakomą którą naywięcey czytają,
Nazw niem co kobietom podstarzałym dają,
Nocnym kwiatów napojem, źwierzęciem trwożliwym,
I kto mną jest okryty, ten jest niesczęśliwym.

PIERWSZA PODROŻ ROSSYAN NA OKOŁO SWIATA.

(*Wyciąg z dzieła:* Bemerkungen auf einer Reise um die Welt in den Jahren 1803 bis 1807 von G. H. von Langsdorff, i t. d.)

(*Ciąg dalszy. — Ob. wyżey str. 347.*)

Pan *Langsdorff* przez dziesięć dni bawiąc na wyspie *Nukahivie*, starał się poznać stan, obyczaje i zwyczaje ludu na niey zamieszkałego, a mając wzgląd na czas tak krótki pobytu w obcym kraju, zwłaszcza tak różnym co do mowy i całego rzeczy stanu, trudnoby oczekiwać w tey mierze coś zaspakajającego, gdyby innych pomocy niebyło. Była już wzmianka, że na tey wyspie znalazł się Anglik *Roberts*, który nayszczérsze ze swey strony ofiarowawszy usługi, natychmiast uwiadomił, że w teyże krainie znayduje się jeszcze Francuz na-

zwiskiém Kabry (*Cabri*) rodem z Burdo (*Bourdeaux*), i przytém ostrzegł, że mu w żaden sposób ufać niemożna. Niesprawdziły się jednak wyrazy Anglika, bo wkrótce pomieniony Francuz przybył na okręt z naczelnikiem wyspy i przekonał podróżnych, że godzien był zaufania. Ci obadway europeyczykowie długi czas przebywając na rozmaitych wyspach archipelagu *Mendoza* czyli *Washingtona*, obeznali się z tém wszystkiém, co tylko podróżnego interesować może. Całe następne opisanie wyspy Nukahivy im się należy, a w którém że się poniekąd różnią między sobą Kapitan *Kruzensztern* i P. *Langsdorff*, temu są winni ciż europeyczykowie, bo pierwszy więcey zaufał Anglikowi, a nasz autor Kabremu. P. *Langsdorff* dla zjednania wiary swemu opisaniu, mówi, że Kabri daleko dawniey na wyspie zamieszkał i tak zdziczał, iż między nim a krajowcami ze względu obyczajów, sposobu życia i władz nawet umysłowych, bardzo mała zachodziła różnica. *Mnie się zdaje, że i to nawet dowodzi zapomnianego sposobu myślenia po europeysku, iż przed podróżnymi bynaymniey nieogadywał i nieczernił swego widocznego nieprzyjaciela Anglika.* Mowy oyczystey prawie zupełnie zapomniał, a chcąc nas przekonać, że jest Francuzem, często powtarzał *me parler françois.* Całe ciało, niewyłączając nawet twarzy, miał piątnowane, pływał tak dobrze, jak wszyscy wyspiarze, ożenił się z córką jednego dostatniego mieszkańca na wyspie i zyskał w jego familii, jakoteż między drugimi, zupełne zaufanie. Prze-

ciwnie Anglik Roberts mieszkał samotnie, nie był tak wprawnym w mowę wyspiarzów, mniey z krajowemi zwyczajami oswojony i dosyć dla mieszkańców obojętny.

Wyobrażenie archipelagu Markiza czyli Washingtona. Wyspy te na oceanie południowym odkrył Hiszpan *Alvaro Mendana de Neyra* w miesiącu lipcu r. 1595 i nazwał je na pamiątkę Markiza *Mendoça de Canete*, który będąc podówczas vice-królem Peru, wysłał był Neyra ze czterma okrętami dla zajęcia *wysp Salomona* przez niegoż odkrytych. Pomienione wyspy Markiza zwiedzał Kuk (*Cook*) roku 1774, a znalazłszy nieznajomą do owego czasu wyspę *Fetugu* czyli *Fataugu*, nazwał ją *Hood-Island.* Poźniey odwiedzane były przez Le Marszan (*Le Marchand*) r. 1791, przez Hergesta w marcu roku 1792, przez Browna w czerwcu 1792, przez kapitana Roberts r. 1793, przez Wilsona r. 1797, i przez innych żeglarzów ze stanów zjednoczonych Ameryki. Kapitan Roberts bawił na wyspie *Tahuata* (S. Katarzyny) przez trzy miesiące, i zbudował tamże okręt, na którym popłynął do brzegów Ameryki północno-wschodnich dla handlu futrami.

Wysp Markiza czyli Washingtona, razem wziętych, jest trzynaście, które rozciągają się w szérokości południowey od 7° 37′ 30″ do 10° 25′. Długość ich na zachód od 138° 21′ 30 do 140° 20′ wedle południka *Greenwich.* Dokładne opisanie wysp Markiza znayduje się w dziełach *le Marszan*, *Wankuwe* (Vancouver), *Wilsona*, a szczególniey w podróży P. *Kruzenszterna.*

Wyspa Nukahiva. Brzegi tey wyspy po większey części niedostępne i urwiste, czarnemi skałami wszędzie najeżone, bez wątpienia winny swóy początek wulkanóm. Odległość od równika o kilka tylko stopni, robi klima zbytecznie gorącém, tak, że rzadko kiedy termometr niżey 20° albo 18° ciepła spada. W miesiącu maju podczas bytności P. Langsdorffa termometru wysokość nayczęściey odpowiadała + 23° lub 25°. Pobyt na tey wyspie, podług świadectwa obudwóch tłumaczów, ma bydź nayzdrowszy, a oprócz ran i przypadkowych obrażeń, prawie nieznają chorób. Wiatry przez to bywają znaczne, że nayczęściey z sobą deszcz sprowadzają, a jeżeli się zdarzy, że przez długi czas, jak było w r. 1803 blisko przez dziesięć miesięcy, deszcz nie pada, wtenczas głód naypewnieyszy, który nie tylko staje się przyczyną wielkiey śmiertelności, ale przymusza ludzi do chwytania się nayohydnieyszych środków.

Wiatry wschodnie naygwałtownieysze bywają w jesieni i nazywają się *tiutiu*. Wiatr południowo-zachodni, zwany *tuwatone*, zwykł panować w zimie i sprzyja nayczęstszey podówczas żegludze do wysp sąsiedzkich. Na wiosnę i latem wieją pospolicie wiatry północne *tukuahu* zwane. Wiatry, zachodni i północno-zachodni, nie mają mieć nazwiska w mowie wyspiarzów; ponieważ one, jak mówią, bardzo rzadko albo nigdy tu nie wieją. Burze są bardzo rzadkie.

Cała wyspa ma blisko piętnaście mil niemieckich w obwodzie, składa się z samych gór

skalistych i niedostępnych, a między któremi tu i ówdzie żyzne i obszérne doliny znaydują się. Brzeg południowy ma kilka stanowisk dosyć bezpiecznych, z których jedno przez P. Kruzenszterna nazwane zostało *portem Czyczagowa*. O odległeyszych tey wyspy okolicach nie można było zasięgnąć żadnych wiadomości, bo wyspiarze w ciągłey woynie i nieprzyjaźni między sobą żyjąc, czynią je niedostępnemi.

Okolica portu *Tayo-Hoae* (*Anny Maryi*), i przy zatoce zwaney *Comptroller* czyli *Home*, równina około portu Czyczagowa, jakoteż graniczące z niemi doliny, są nayludnieysze i mogą blisko 3000 mężów zdolnych do boju wystawić. Ze wszystkich rachunków wnieść można, że ludność wyspy Nukahiwy blisko 18,000 dusz wynosi, która jednak ilość P. Langsdorffowi zdaje się bydź za szczupłą. Głód i obrzydliwy zwyczay jego uspokajania ciałem ludzkiém daleko bardziey ludność wyniszcza, a niżeli wszystkie woyny. Wedle świadectwa tłumaczów na jedney równinie przy pórcie Tayo-Hoae w roku 1803 z przyczyny głodu kilka tysięcy ludzi życie postradało, tak iż dzisiay cztérech mężczyzn na jednę liczą kobietę, a dzieci mało bardzo pozostało. Jest podobném do prawdy, że cała wyspa dawniey była ludnieysza, i że z czasem ludność swoję może pomnożyć. *Hergest*, który przed laty dwunastą, port Czyczagowa odwiedzał, świadczy, że na bliskim brzegu około 1500 mieszkańców widział, a gdzie dzisiay ledwie 800 albo 1000 znayduje się.

Co się tycze płodów przyrodzenia na tym archipelagu, te wcale nie są różne od tych, jakie się znaydują na wyspach *przyjacielskich* i *towarzyskich*. Drzewo chlebowe (*Artocarpus incisa*), którego tu owoc, za świadectwem *Forstera*, daleko jest większy i smacznieyszy, a niżeli gdzie indziey; orzechy kokosowe i banany; *Taro* czyli korzenie rośliny Kaladium jadalnego (*Arum esculentum* L. *Caladium esculentum* Peers.); korzenie Yam pochodzące z rośliny Dioskorei skrzydlatey (*Dioscorea alata*) i korzenie Bataty (*Convolvulus Batatas*, *C. chysorrhisus* L.) są szczególnieyszym pokarmem z królestwa roślinnego. Nie zbywa i na trzcinie cukrowey, lecz ta mniey jest używana. Orzechy otahitskie palące (*Irocarpus* Forst. *Aleurites triloba* Willd) równie jak w tamtym kraju służą do orzeźwienia; a drzewo kazuarynowe (*Casuarina equisetifolia*) używa się na oszczepy, maczugi i inne do obrony narzędzia. Z kory Brusonecii papierowey (*Morus papyrifera L. Broussonetia papyrifera* Duham.) robią materyą dającą odzienie. Z Bambusy trzcinney (*Bambos arundinacea*) budują domy i wyrabiają flaszki, na które ostatnie używają jeszcze owoców rośliny zwaney *Crescentia Cujete*; ze skorup zaś orzechów kokosowych mają naczynia do napoju. Znaydują się nadto, chociaż rzadko, jabłka otahitskie pochodzące z rośliny *Spondias Mombin*. Oprócz wyżey wyliczonych płodów przyrodzenia, jest jeszcze wiele innych owoców i korzeni, których mieszkańce w czasie głodu za pokarm używają, ale że te rosną na niedostępnych górach, przeto ich autor

nie mógł. poznać i przestał na nazwiskach im dawanych przez mieszkańców. *Wahinei* owoc bardzo smaczny, do kasztanów podobny, zdaje się bydź płodem rośliny *Aniotum fagiferum*; drugi zaś czérwony *Tefah* albo *Tipah* zwany używa się tylko w czasie ostatniey nędzy; równie jako i korzenie Tih znaczney grubości, a które przez rok cały otrzymywać się mogą. *Tape* pokarm bardzo pożywny, według wszelkiego podobieństwa do prawdy, zdaje się bydź tym samym co *Ape* u Otahitów, albo *Kape* na wyspach Sandwich, tojest: korzeniem obraźnika grubokorzenistego (*Arum macrorrhizon*). Kray cały, za świadectwem P. Lansdorffa jest zdatny do przyjęcia wielkiey uprawy, mianowicie ze względu trzciny cukrowey, i rzecz ciekawa, czyli się udała Anglikowi Roberts plantacya pomarańcz, których nasiona zostawione mu były.

Zdaniem wszystkich żeglarzy, mieszkańce wysp Markiza i Washingtona, co do postaci, wzrostu, farby i piękności ciała, przechodzą innych mieszkańców wysp południowych. Mężczyzni w ogólności są mocni, rośli i dobrze ukształceni: mało jest tak tłustych i ociężałych, jak bogaci Tahitowie, a nie ma żadnego tak chudego i nędznego, jak na wyspie wielkonocney. Ani jednego nie można postrzedz ułomnego, lecz wszystkich regularna piękność każdego zadziwia. Brodę mają połyskującą się czarną i pospolicie rzadką, bo ze zwyczaju włosy z niey wyrywają. Włosy na głowie nayczęściey bywają długie, kędzierzawe, mocne i czarne, a u niektórych co-

kolwiek płowe. Z pomiędzy wszystkich nay-większą na siebie ściągnął uwagę niejaki *Mau-ka-u* czyli *Mufau Taputakaya* tak ze względu czerstwości ciała, jakoteż proporcyi wszystkich części. Miał on lat dwadzieścia, a sześć stóp i dwa cale paryzkiey miary był wysoki. Nadworny konsyliarz *Thilesius* zadał sobie pracy w wymierzeniu stosunku wszystkich jego części pod względem sztuk nadobnych i znalazł go tak doskonałym, że professor *Blumenbach* w Gietyndze wymiar wyspiarza porównywając z Apollinem belwederskim, jako idealnym wzorem piękności, znalazł między nimi zupełną zgodność. Powiadano P. Langsdorffowi, że naczelnik bliskiey wyspy, równie piękny jak Mufau, był od niego głową wyższy, a zatém blisko siedmiu stóp wysoki. Rysy twarzy u tych ludzi są w powszechności uprzeyme, otwarte i pełne życia; oczy czarne w cale nie bez wyrazu; i gdyby nie inne dane było przez tłumaczów europeyskich o Nukahiwanach wyobrażenie, podróżni biorąc miarę z uprzeymey ich powierzchowności, w tém mniemaniu opuściliby wyspę, że to są ludzie na świecie naylepsi.

Kobiety w ogólności nierównie mnieysze od mężczyzn, są bardzo dobrze ukształcone, a niektóre w piękności zbliżają się do bogatych Tahitek. Te ostatnie wszakże, zdaniem *Wilsona*, lubo mniey piękne od Nukahiwek, daleko są przyjemnieysze, więcey mają w sobie delikatności, i w wyższym stopniu posiadają z przyrodzenia te wdzięki, które niewiemy jak nazwać, a które kobietóm są wła-

ściwe. Niemal wszystkie mają głowę kształtną, twarz pełną, więcey okrągłą a niżeli podługowatą, oczy wielkie iskrzące, kolory twarzy żywe, bardzo piękne zęby, rysy twarzy znaczące i symmetryczne, włos czarny nayczęsciey kędzierzawy. Kobiety klassy niższey, a które codziennie na okręt przybywały, po większey części miały wzrost mały bez żadney postawy, brzuch niestosownie tłusty i chód bardzo rozwlekły: lecz o dostatnieyszych, które na okręcie rzadko się kiedy pokazywały, podobnie sądzić nie można; bo ich postać bardziey jest pociągająca, wzrostu są wysmukłego i wiele mają żywości, która jedna już je robi pięknemi. Tego rzędu kobiety w żadną rozmowę z obcymi wdawać się nie chcą, ale owszem postrzegłszy ich zdaleka, natychmiast twarze zakrywają i jakby strwożone chronią się. Kapitan Kruzensztern widział tak piękne kobiety, że nawet u nas tey zalety imby nieodmówiono i w cale nie były podobne do tych, jakie w piérwszym dniu okręt odwiedzały. Wedle tych ostatnich sądząc o wszystkich, pojąć nie można, jak mogą wydawać mężczyzn tak pięknych, kiedy same są brzydkie i zupełnie nie kształtne. Rozumie P. Langsdorff, że postać, budowa ciała i stosunek wszystkich między sobą części daleko są doskonalsze u murzynek, a niżeli w wyspiarkach południowych.

Farba przyrodzona wyspiarzów jest niemal tak biała, jak europeyczyków, lecz wpływem klimatu i skwarem słońca powoli brunatnieje; a co naywidoczniey się postrzega

w klassie ludzi uboższych, którzy bez żadnego prawie okrycia cały dzień pod gołém niebem pracują. Dzieci rodzą się zupełnie białe. Kobiety wyższego rzędu równie starają się o zachowanie białey skóry, jak nasze piękności, i dla tego żyją w oddaleniu, nie narażają się nigdy na działanie promieni słonecznych, okrywają się materyą robioną z kory *Brussonecii papierowey*, a wychodząc na otwarte powietrze, używają zamiast baldakina, zieloney gałęzi, albo liści bananowych. Chęć podobania się do takiego już przyszła między Nukahiwkami stopnia, że wynalazły sposób bielenia w przeciągu dni kilku zagorzałey od słońca skóry, a którego powszechnie używają przed nadchodzącemi uroczystościami i zabawami publicznemi. Na ten koniec smarują całą powierzchnią ciała sokami rozmaitych roślin, które *Epapha*, *Hoka-Kuh* i *Ohue* nazywają. Z początku robi się od nich skóra zupełnie czarną, tak, że kobiety chcące tym sposobem utraconą piękność odzyskać, muszą przynaymniey przez pięć albo sześć dni nigdzie z mieszkania niewychodzić, i jeszcze bardziey jak wprzódy, promieni słonecznych wystrzegać się. Po czém, pospolicie dniem przed samą uroczystością, świeżą wodą obmywają czarną farbę od soku roślinnego sprawioną, a skóra w tedy nierównie bielszą się okazuje.

Drugi zwyczay spólny mężczyznom i kobietóm, jest namaszczanie całego ciała olejem kokosowym, który dla nich jest woni nayprzyjemnieyszey, i nadto jeszcze, pod względem piękności, mieszają go z żółtemi farbami roz-

maitych roślin, a szczególnie wydobytą z gatunku *Hibiscus populeus* L. Takowa żółta farba razem z połyskiem oleju zmieszana, wedle wyobrażenia wyspiarzów, zwłaszcza mężczyzn, podnosi niezmiernie przyrodzoną ich piękność, robi skórę gładką i przeszkadza zbyteczney transpiracyi, która w kraju tak gorącym bardzo prędko osłabia i często rozmaite cierpienia sprowadza. Zwyczay ten ma tak wielkie na wyspie poważenie, iż niepodobna wmówić jego lubownikóm, że stan ich skóry przyrodzony jest daleko pięknieyszym.

Przystoyną także u Nakahiwanów rzeczą mieć pazbawione ciało wszystkich włosów i dla tego pilnie je wyrywają z pod pach, z piersi, słowem z całey powierzchni ciała, a zaniedbanie tego zwyczaju przypisują wielkiemu nieochędóstwu. Naczelnik doliny nazwiskiem *Ketenueh* niezmiernie zdziwił się, postrzegłszy u jednego z wyprawy oficera w nozdrzach włosy i chciał je natychmiast przez grzeczność powyrywać. Może bydź że one wyspiarzóm dla tego są niepotrzebne, iż w zobopólném witaniu się, zamiast pocałowania, wzajemnie nosami się tylko stykają.

Naydziwnieyszym, a razem nayinteresownieyszym, u wszystkich wyspiarzów południowych jest zwyczay *rysowania* czyli raczey *piątnowania* ciała ku jego ozdobie. Zwyczay tym dziwnieyszy z tego względu, że ma mieysce między ludami naybardziey od siebie oddalonemi, a które nigdy w żadnym z sobą związku nie były i, jak się zdaje, bydź niemogły. Oprócz pielgrzymów z Europy do

Ziemi Swiętey i maytków że wszystkich narodów, zachowuje się ten zwyczay na wyspach aleutyckich, na brzegach Ameryki północno-zachodnich, na wyspach *Sandwih*, *przyjacielskich*, *towarzyskich*, *wielkonocney*, *w nowey Zelandyi* i t. d. Słowem, na obudwóch półkulach ziemskich, raz mniey, drugi raz więcey, dają się postrzegać ślady rzeczonego zwyczaju, a który, albo pamiątkę mieysca, lub jakiego czynu, albo też piękność ma na względzie. W żadnym atoli kraju sztuka piątnowania niejest doprowadzona do takiego stopnia doskonałosci, jako między mieszkańcami wysp Markiza czyli Washingtona. Regularny rysunek i piątnowanie całego ciała od głowy do stóp zdaje się niejako u tych ludzi zastępować mieysce odzienia, którego oni z powodu gorącego klimatu w cale niepotrzebują. Wielka wysada w takowey ozdobie lubo nieodznacza rozmaitych ludzi stanów, dowodzi jednak zawsze dostatku, bo ludzie tylko bogatsi są w stanie nagrodzić sowicie prace około nich podjęte.

Sztuka piątnowania zostawiona jest niektórym tylko osobóm, mającym z niey cały sposób życia; lecz i w tey mierze zapewne uważają na doskonałość; wybór albowiem nie może bydź tam obojętny, gdzie jeden rys zepsuty, nie nagrodzoną na całe życie szkodę przynosi.

Do piątnowania używają za narzędzie kości ze skrzydeł *Faetona międzyzwrotnikowego*, które na jednym końcu, poprzerzynane na kształt grzebienia i zaostrzone, mają rozmaitą po-

stać wedle potrzeby i zam aru rzemieślnika; drugim zaś wprawiają się do grubego na pa-lec trzonka z drzewa bambusowego, i to nie sposobem naszych szydeł, ale pod kątem pro-stym. Narzędzie to podobne nieco do siekier-ki przykłada się do skóry i pobija się drugiém drewienkiem tak delikatnie i tak zgrabnie, że ostrze narzędzia ledwie skórę przenika. Pierwszy rysunek rozmaitych figur mających się wykłuć na skórze, daje się tą samą farbą, jaka potém do nacierania wykłuć używaną bywa: podług wzoru tedy przedsiębierze się całe piątnowanie, które gdy już dóydzie do tego stopnia, że krew przez drobne zakłu-cia występuje, natenczas wszystkie rysy na-cierają się gęstą farbą robioną z utartych wę-gli, pozostałych po spaleniu oleju lub jąder orzechów palących, zamięszanych z małą ilo-ścią wody; przez co powstaje w nich lekkie zapalenie a poźniey strup się formuje, który gdy po kilku dniach odpadnie, cała skóra w mieyscach piątnowanych jest ciemno błę-kitnawa.

Mieszkaniec Nukahiwy przyszedłszy do lat młodzieńczych, rozpoczyna swóy wiek na-przód od piątnowania skóry i to jest jednêm z nayważnieyszych zdarzeń jego życia. Rze-mieślnik to dzieło dokonywający przed jego zaczęciem i po skończeniu odbiera pewną li-czbę świń w zapłacie, zawsze jednak stosowną do majątku osoby piątnować się mającey. Pod-czas bytności P. Langsdorffa był piątnowany syn naczelnika *Ketenuch*, który, jako poto-mek człowieka bogatego, mieszkał oddzielnie

w osobnym domu przez kilka tygodni, dopóki się piątnowanie nieskończyło i przez cały ten czas był *tahbu* (b), tojest: nie mógł nigdzie wychodzić; nie mógł bydź przez nikogo odwiedzanym, wyjąwszy osoby przez *tahbu* nie zajęte, do których szczególnie oyciec należał. Wszystkim kobietóm, nawet matce, przystęp do niego był zabroniony. Naylepsze pokarmy dla kandydata i dla maystra, a ten powinien mieć ich codzień do zbytku, na cały czas roboty muszą bydź pierwey przygotowane. W pierwszym roku zwykł się dawać grunt do główniejszych nadal figur na piersiach, ramionach, grzbiecie i udach; a następująca robota nie wprzód się rozpoczyna, aż strup z pierwszego piątnowania powstały, wyschnie i dobrowolnie odpadnie. Tym sposobem każde pojedyńcze piątnowanie trwa dni trzy do cztérech, i pierwsze takowe posiedzenie bawi zwyczaynie trzy albo cztéry tygodnie. Podczas pierwszey roboty czyli nałożonego *tahbu*, chłopcu niewolno pić wiele, bo rozumieją że przez to zapobiega się wielkiemu zapaleniu: nie wolno także jeść śniadania, ale tylko obiad i wieczerzą.

Następnie co trzy albo sześć miesięcy, a nawet w dłuższym czasie, robią się uboczne figury, upięknienia dawnieyszych, tak iż lat trzydzieści albo cztérdzieści, upłynąć może, nim całe dzieło zostanie dokonaném. Zdarzało się widzieć ludzi w wieku podeszłym

(b) Wyraz nukahiwski *tahbu* znaczy właściwie zakazany czyli zabroniony, jako rzecz święta.

tak gęsto popiątnowanych, że żadnych postaci niemożna było rozeznać, a skóra ich podobna była do murzyńskiey. Stan skóry takowy stanowi dowód wielkiego stopnia pięknośći, a razem posiadanych bogactw; bo cała robota będąc przez się kosztowną, musiała pociągnąć za sobą wielki w świniach wydatek. Dziwno jednak, że mężczyzni zakładają piękność ciała na przemianie białey skóry w czarną; kiedy przeciwnie kobiety wysilają się na rozmaite sposoby, aby mogły ją zachować w stanie przyrodzoney białości.

Piątnowanie ludzi śrzedniego stanu odbywa się społem w umyślnych do tego domach, które będąc własnością maystrów tey sztuki, są *tahbu* i uważają się jako osobne piątnowania warstaty. Do jednego z tych domów, a których często jeden mayster trzy posiada, przyymuje się na raz ośm do dziesięciu osób, które wedle przemożności i wedle stopnia piątnowania, stosowną zapłatę oddawać muszą. Ubożsi, którzy i świń do opłaty nie mają i po większey części tylko na owocach drzewa chlebowego przestawać muszą, poddają dla piątnowania swoje skóry uczniom tego rzemiosła; lecz taka robota na żadną nie zasługuje uwagę i przez obcych nawet łatwo bywa poznaną. Nayniższa i nayuboższa ludzi klassa, a naywięcey rybacy, nie mogąc żadney za piątnowanie, nawet uczniom, przynieść zapłaty, nie są w cale piątnowani. Jednak takich ludzi mało bardzo widziano. Wedle świadectwa tłumaczów żadne prerogatywy i znaczenie nie są przywią-

zane tak do piątnowania w ogólności, jako też do rysunku pojedyńczych figur; a kto dobrze maystra zapłaci, otrzymuje od niego w dodatku piękrzydło dla skóry, które zapłacie odpowiada.

Mało jest kobiet na wyspie Nukahiwie piątnowanych i w tém się one różnią od kobiet innych wysp oceanu południowego. U niektórych piątnowane są ręce od palców do łokcia, co daje weyrzenie piękney rękawiczki, u innych piątnowanie nog zupełnie jest podobne do półbócików; a czasem postrzegają się długie pasy na ramionach około rąk i pierścienie na wzór naszych bransoletek. Mniey jeszcze jest takich, co mają piętnowane końce uszu lub wargi ku wewnątrz aż do tego mieysca, gdzie się one z dziąsłami stykają.

Wszakże piątnowanie kobiet nie dzieje się obyczajem mężczyzn w osobnych domach *tahbu*, ale bez wszelkiego obrzędu, w przytomności krewnych, we własnym domu lub gdzie się im podoba. Czasem bogaty wyspiarz przez okazałość, dumę lub miłość ku własney żonie, daje wielki bankiet, który zależy na zabiciu i zjedzeniu świni; a przy tém zdarzeniu każe swojey żonie koniec ucha, albo rękę, albo też inną część ciała napiątnować i tym sposobem uwiadamia wezwanych przyjaciół i przyjaciółki o powodzie uczty. Po niejakim czasie wezwani przyjaciele przez grzeczność ucztę oddają i na niey każą swoim żonóm tę samę figurę lub znak wypiątnować, jaki wprzód żona ich przyjaciela odebrała. I to jest jedna, z małey liczby, okoliczność, gdzie kobiety do

pożywania świniego mięsa przypuszczone bywają.

Podczas głodu kiedy zabraknie wszystkich środków do życia, wyspiarz mający naywiększy zapas, a tém samém naczelnik, nietylko dzieli się z krewnymi swoimi, ale przez długi czas dla pewney liczby ubogich daje otwarte stoły. Uczestnicy takowego dobrodzieystwa obowiązani są, do wypiątnowania na sobie pewnego znaku, a tacy, mocą *tahbu*, jako współbracia jednego zakonu, mają święty na przyszłość obowiązek wzajemnego się wspierania i dzielenia rzeczami do pożywienie służącemi. *Naypięknieysza, jaka bydź może, ustawa wolnego mularstwa.* Francuz Kabry na całém ciele bardzo nieregularnie przez partacza piątnowany, odebrał w powyższém zdarzeniu ciemno-błękitno piątnowane oko. Anglik Roberts u którego mały tylko czworokąt na piersiach był wypiątnowany, zapewniał, że nigdyby się o tę ozdobę nie starał, gdyby go w roku 1803 głód był nie przymusił należeć do liczby dwudziestu sześciu współ jedzących, których pod ów czas naczelnik równiny *Tiohai*, nazwiskiem *Ketenuch* na własnym stole utrzymywał. Jedna i taż sama osoba może należeć do wielu podobnych towarzystw.; z których każdé obowiązane iest udzielać część swoich potraw, nawet nieobecnemu kapłanowi czyli czarnoxiężnikowi, który się nazywa w mowie wysp. arzów *Taua*. Podobne towarzystwa bankietowe mają mieysce podczas uroczystych tańców i innych zabaw publicznych. Niekiedy podczas głodu

łączy się między sobą wielu jednym sposobem piątnowanych, dzielą się wzajemnie tém wszystkiém, co tylko mają, i wspólnie rabują albo zabijają, tak iż prawdziwe kupy łotrów stanowią.

W wyborze znaków i figur do piątnowania, dla każdey w szczególności części stosownych, wiele dokładają starania, a które wyobrażając albo źwierzęta, albo inne przedmioty do sposobu życia mieszkańców zastosowane, mają właściwe i jednostayne nazwiska tak na wyspie Nukahiwie, jako też na drugich sąsiedzkich. Przypatrując się zbliska całemu piątnowaniu, postrzegają się paciorkowate kropki, linije, kwadraty i inne obrazy, podobne bardzo do figur *à la grecque* zwanych, i w których naydokładnieysza symmetrya bywa zachowana. Głowa mężczyzny ze wszystkich stron zwykła się piątnować; na piersiach robią figurę nieco do puklerza podobną; na rękach i nogach, już szersze, już węższe pasy tak dokładnie bywają ułożone, iż na pierwszy rzut oka domyślać się można, że ci ludzie maią wiadomość biegu i przyczepienia się rozmaitych muskułów. W zdłuż grzbietu idzie krzyż szeroki, który na karku ma swóy początek, a kończy się przy ostatnim pacierzu grzbietowym (a). Na

(a) Niewiem dla czego recenzent dzieła P. Brandta (*Ob. Pam. Warszaw. Nr.* 10 *kart.* 361.) niechce przyjąć wyrazu *pacierz*, na oznaczenie łacińskiego *vertebra* i dowodzi że *pacierzem* nazywa się *spina dorsi*. Że taka wymówka jest nie sprawiedliwą, i że poda-

wyższey i przedniey stronie znayduią się pospolicie figury twarz ludzką wyobrażające: kolano ma swoję szczególną ozdobę, a po obudwóch stronach łytek bywaią dwa owalne kręgi, które się bardzo dobrze wydaią. Słowem cały ogół piątnowania dowodzi wiele smaku i biegłości; bo i naydelikatnieysze części ciała, jakiemi są powieki, niebywaią od niego wyłączone.

Odzienie wyspiarzów, jak wyżey wspomnieliśmy, składa się z jedney tylko przepaski części wstydliwych, która u mężczyzn nazywa się *Tschiabu* a u kobiet *Teweu* albo *Teuweu*. Kobiety używaią nadto do okrycia się wielkiey sztuki materyi robioney z kory Brussonecii papierowey, co nietak jest skutkiem skromności i wstydu, jako raczey obawy ogorzałości na słońcu. Łatwoby można takie okrycie nabydź od kobiet za nóż, albo kawałek żelaza, gdyby nienadto były oddalone od mieszka-

---

ny wyraz przez recenzenta *kręgi*, znaczy to samo co *kark*, *karki*, *krżczyca*, a zatém że służy bardziéy *pacierzom szyjowym*, przekonać się naylepiey można ze słownika P. Linde. Dziwna rzecz, że każdy niemal z naszych współpisarzów wziąwszy pióro w rękę, za nic poczytuje prace dawnieyszych, i ma siebie za doskonałego nadawania wagi swojey urojoney ortografii, jakoteż sądzenia dzieł cudzych. Życzyć potrzeba, aby w jakimkolwiek rodzaju piszący szukali bogactw języka w dziełach Lindego, prawideł pisowni i stylu w dziełach Skargi, Kopczyńskiego i sławnieyszych naszego wieku pisarzów, a delikatności w sądzeniu o pracach uczonych w pismach Dmóchowskiego.

nia i nieobawiały się swojéy skóry opalić. Mało z drugiéy strony widziano mężczyzn mających maty z kory plecione, które im tylko niedbale grzbiet okrywają i zapięte są na piersiach albo pod brodą.

Główny pokarm wyśpiarzów jest z królestwa roślinnego, a o którego płodach wyżéy mówiliśmy. Owoc drzewa chlebowego na wyspach oceanu południowego jest tém samém, czém u nas zboże, w Brazylii Tapiokka, a ryż na wschodzie. Pierwszą wiadomość o drzewie chlebowém winniśmy żeglarzom angielskim, którego użytek był powodem rządowi Brytannii W. do wysłania szczególnéy w roku 1787 wyprawy pod dowodztwém kapitana *Bligh*, aby tę pożywną roślinę w osadach zachodnio-indyyskich zaprowadził: a gdy to pierwsze doświadczenie nieudało się, kap. Bligh był powtórnie do Otahity wyprawiony, skąd pomieniony dar przyrodzenia szczęśliwie do Indyy zachodnich przeprowadził i uprawę jego od roku 1792 z pomyślnym skutkiem rozkrzewił. Owoc chlebowy blisko wielkości i kształtu orzecha kokosowego albo melona, rosnie na wysokiem grubém i rozłożystém drzewie, którego liście podobne nieco do dębowych są daleko większe, a czasem półtory stopy długie. Owoc ten, jak kartofle, nie je się surowo, ale gotowany, smażony, albo pieczony. Smak jego lubo różny, wedle rozmaitego sposobu przygotowania, w ogólności jednak może bydź porównany ze smakiem bananów; wszakże te ostatnie są bardziey słodkie i tłuste.

Dla pieczenia owoców chlebowych kopie się jama w ziemi i wyściela gładkim kamieniem; potém wznieca się mocny ogień dopóki się kamienie dobrze nie rozpalą. Co gdy nastąpi oczyscza się piec z węgli i popiołów, wyściela się gałęziami i liśćmi bambusowemi i dopiero kładą się owoce chlebowe w liście bananowe zawinięte, które tak długo w piecu zostają, do póki sądzą tego potrzebę. Owoce chlebowe tym sposobem upieczone i z mlekiem z orzechów kokosowych robioném zamięszane, dają potrawę bardzo smaczną zwaną *Maikai*. Upieczony owoc chlebowy na ogniu i z zewnętrznéy skorupy obrany, a potém z wodą, albo z mlekiem kokosowém zarobiony, stanowi drugą potrawę nie mniéy przyjemną, która się nazywa *Kakuh*. Ponieważ owoce doyrzałe ledwo przez kilka dni chować się pozwalają, przeto, kiedy się urodzi do zbytku, zwykli je mieszkańce na małe kawałki krajać i w jamach z umysłu do tego robionych składać. Owoce tak złożone kisną i dają rożczyn kwaśny, który przez kilka miesięcy utrzymuje się. Mieszkańce nazywają tę potrawę *Popoi*, która jest naypospolitsza i wszędy ją z sobą noszą pod postacią okrągłych gomółek. *Popoi* rozlane wodą daje napóy kwaśny, bardzo chłodzący i orzeźwiający, który jest zupełnie podobny do tłustéy maślanki.

Z pokarmów źwierzęcych mają wyśpiarze mięso ludzkie i świnie, kury i ryby. Dwa ostatnie rodzaje pokarmów niedawno zaprowadzać się poczęły, lecz mięso świnie obok

ludzkiego w politycznym, religiynym i ekonomicznym względzie, główną gra rolę. Ani urodziny, ani wesele, ani pogrzeb, ani też piątnowanie, słowem żaden obrzęd i uroczystość odbyć się niemogą, aby mniey lub więcéy świń niespożyto. Mięso ich w kamiennych piecach upieczone pospolicie jedzą bez soli, do którey wyśpiarze i nie są przyzwyczajeni, albo też potrzebę jey, co się jednak rzadko zdarza, wodą morską zastępują. Ryby i raki niemają wielkiego szacunku; kury zaś, a szczególniey koguty, bardziey dla pierza jak dla pokarmu utrzymują.

Brak rozmaitych pokarmów z królestwa źwierzęcego starają się nagradzać pożeraniem ubitych własnych nieprzyjaciół, tojest: mięsem ludzkiém, o czém obszerniey mówić niney przypadnie. W czasie głodu bez wszelkiego wstrętu jedzą szczury, robaki meduzy i inne rzeczy w drugim czasie niejadalne.

Napoy opajający kowa (*Cova*), który mieszkańce wysp oceanu południowego robią z korzeni pieprzu szerokoliściego (*Piper latifolium L.*) Nukahiwanom nie zdaje się bydź znajomym, chociaż rzeczona roślina znayduje się na wyspie. Może bydź, iż wstrzemięźliwość od tego mocnego napoju naywięcéy się przykłada do utrzymania piękności tych wysp mieszkańców.

Mieszkania Nukahiwanów co do obszerności rozmaite, a z weyrzenia do domków europeyskich podobne, niemają żadnego okna i wewnątrz w podłuż są pośrzodku przedzielone. Ściana tylna jest zawsze wyższą od

przedniey, i jeżeli ta ostatnia ma trzy lub cztéry stopy wysokości, tedy tylna miewa stóp dziesięć albo dwanaście. Dom taki stóp 25 bywa długi, a szeroki stóp sześć do ośmiu. W ich budowaniu wkopują się naprzód w ziemię cztéry okrągłe i mocne słupy, na nich kładą się horyzontalnie bierwiona, a na tych ściany boczne z cieńkich desek bambusowych jednakowey grubości, między któremi szczeliny, jak u nas mchem, tak u nich liściami palmy kokosowey i niektóremi roślinami paprociowemi przekładają się. Przykrycie robią z wielu warstew liści drzewa kokosowego, które broni od wszelkiey ulewy. Wchód do mieszkań bywa ze strony przedniey i niższéy, a który w tém jest dziwny, że nie tylko na wyspie Nukahiwie, ale u wszystkich narodów dzikich i nieucywilizowanych nad miarę jest nizki i wąski. W krajach zimnych samo zimno jest niejako tego dostateczną przyczyną, lecz dla czégo pod niebem gorącém, ludzie, zwłascza wzrostu wysokiego, tak przykry wchód robią do swoich mieszkań, niewiadomo. Lepsze domy zwykły się budować na pewném podniesieniu czyli posadzie robioney z wielkich kamieni czworograniastych, która na kilka stóp za dom wygląda, przez co i mieszkanie jest suższe i widok ma obszerniejszy. Dziwić się potrzeba takowych fundamentów doskonałości, do których budowy kamienie wielkie przez dziesięciu ledwie albo dwunastu ludzi dzwignąć się mogące, tak pięknie i sztucznie umieją po między sobą, bez wapna i wszelkiego cymentu wiązać, że

mularzy europeyskich zawstydzićby mogli. Przy budowie nowego domu pospolicie bliski sąsiad wzajemną pomoc przynosi. Często budują się tylko dla tego, aby czas przepędzić: przeto dostatnieysi posiadają czasem kilka domów na jedney dolinie, a które w kilku dniach wybudowane bydź mogą. Przy stawianiu domów obszernieyszych, gdzie liczna rodzina ma mieszkać, tak mężczyzni, jako i kobiety wspólnie pracują; jeżeli zaś do nowego mieszkania sami tylko mężczyzni, bez pomocy kobiet, na fundamenta dostarczali kamieni, taki dóm zostaje na przyszłość dla kobiet *tahbu*, tojest: nigdy do niego wniyść nie mogą. Każdy prawie wyspiarz w pewnéy od zwyczaynego mieszkania odległości taki domek *tahbu* posiada, który jemu jednemu tylko ku własney służy wygodzie, a szczególniey za izbę jadalną, aby w niey spokoynie i bez obecności żony świnie mięso mógł pożywać, którego cząstkę w rzadkich jedynie okolicznościach, i to ze szczególnych względów i wspaniałości męża, żony dostają. Dom takowy służący mężczyznom do powyższego użycia nazywa się *popoi tahbu*.

Każde nowe mieszkanie musi bydź przez *Taua* czyli kapłana poświęcone, przy czém zwykł miewać mowę w języku dla wszystkich niezrozumiałym i potrzeba go wtedy udarować świniami i rozmaitemi pokarmami, za co wszystko, robi wiele szczególnych obrzędów, śpi noc pierwszą w nowém mieszkaniu i tym sposobem zabespiecza je na zawsze od wpływu złych duchów.

Do szczególnych zwyczajów domowego pożycia i to należy, że kobiety mają także dla siebie osobne domki, które służą, albo młodym dziewicom, kiedy się u nich pokażą znaki doyrzalszego wieku, albo też rodzącym i połogowym za schronienie.

Wewnątrz mieszkania naywiększe zachowuje się ochędóstwo, do czego wszyscy przez *tahbu*, czyli przykazanie są obowiązani. Belka przedziela całą izbę w podłuż na dwie nierówne części; w przedniey węższey leżą tylko kamienie, w tylnym zaś oddziale jest rozesłana miękka trawa matami przykryta, która mieszkańcom bez różnicy płci za pościel służy. Na ścianach są pozawieszane rozmaite narzędzia, jako to wielkie i małe flaszki tykwowe, skorupy orzechów kokosowych, sieci na ryby, piki, proce, drągi, siekiery, rozmaite ozdoby, bębny, i t. p.

M. M.

(*Ciąg dalszy w następującym numerze.*)

O *Józefie Ludwiku* DE LAGRANGE, pierwszym Geometrze (a) naszego wieku; przez *Jana* SNIADECKIEGO.

NAUKI matematyczne trzymają bez wątpienia pierwsze mieysce w rzędzie wiadomości ludzkich, i dla tego że są składem prawd pewnych, wzorowego ich związku i ścisłości;

(a) Geometrya bierze się za zbiór wszystkich matematycznych umiejętności. *Matematykiem* nazywa się ten,

i dla tego że są rzetelnym zaszczytem ludzkiego rozumu w rozległych wynalazkach, i w ważnych przysługach wyrządzonych tylu naukom i kunsztom. Po *Deskarcie*, *Newtonie* i *Leibnitzu*, miały one w ciągu ośmnastego i na początku dziewiętnastego wieku znaczną liczbę wielkich ludzi, którzy je zbogacili, objaśnili, i rozszerzyli ich użycie; ale w szeregu tych ludzi świetnieć zawsze będą dwa nieśmiertelney sławy imiona, *Leonarda Eulera* urodzonego w Bazylei roku 1707, a zmarłego w Petersburgu roku 1783: i *Józefa Ludwika de Lagrange.*

Pierwszy (Euler) rachunek liniy trygonometrycznych z rzuconych od *Rogera Cotes* myśli do wysokiego stopnia doskonałości przyprowadziwszy, i do wszystkich prawie odnog matematyki wciągnąwszy, wielką massą nowych prawd, i rozwiązaniem wielu zawiłych zagadnień wyższe rachunki matematyki zbogacił, rozszerzył i w porządek ułożył. Te znowu prawdy przystosowawszy do *optyki*, *mechaniki*, i *astronomii*, daleko granice tych umiejętności rozprzestrzenił; i niezmiernie ważnemi prawdami do znacznego stopnia doskonałości posunął skład instrumentów optycznych, budowę okrętów, sztukę artylleryi, prawa biegu w ciałach niebieskich, i ich tablice. Sposób i rachunek analityczny nowemi napełniwszy myślami, okazał wielką i ledwo nie czarodzieyską jego dzielność; jakiey

---

który umie te nauki; *Geometrą* zaś ten, który w nich własnemi myślami i wynalazkami celuje.

się przed Eulerem ledwo można było domyślać i spodziewać. Wygórował zaś *Euler* rozległém rzeczy objęciem, i tak jaśném niezmiernie trudney nauki wykładaniem, że w tym ostatnim punkcie nikt jeszcze wyrównać mu niepotrafił.

Drugi (*de Lagrange*) naysubtelnieysze *Eulera* myśli zgruntowawszy, zapuścił się i przeniknął jeszcze w większą ich głębią, i jednych niedokładność dopełnił, drugich zapory i trudności przełamał; odkrył nowe drogi i sposoby w sztuce rachunkowey, któremi jego geniusz tak dzielnie władał; iż naytrudnieysze napomknięcia w nieśmiertelném dziele *Newtona*, *Philosophiae naturalis principia mathematica*, objaśnił, sprostował, albo ich dowiodł: wiele zawiłych pytań w układzie świata rozwiązał, astronomii fizyczney, mechanice, i całey sztuce analityczney nadał postać trudnieyszą prawda, ale śmielszą, głębszą i dzielnieyszą.

W zawodzie dziś tak rozległym, bo ledwo nie do wszytkich odnóg wiadomości ludzkich niosącym światło albo podporę: tak trudnym, gdzie nawet do czystego rzeczy już odkrytych ogarnienia potrzeba pewnego hartu głowy na głębsze i dzielnieysze rzeczy pojęcie, w zawodzie mówię tym, widzieć człowieka prawie igrającego z trudnościami uważanemi ledwo za podobne do pokonania, otwierającego nowe drogi do wyśledzenia prawd niezmiernie zawiłych; w tém co miano za skończone i doskonałe objawiającego niedokładności, i rozlegleysze rzeczy ogarnienie; a w tém nawet, czego pokonać niemógł, rzuca-

jącego nowe światło i nowe widoki przyszłym pokoleniom do szczęśliwey rozwagi zostawione; zgoła nadającego całey nauce ledwo nie nową postać, a rozumowi ludzkiemu nowe sposoby i środki do przeniknienia w głęboko ukryte tajemnice *prawdy* i *przyrodzenia*: widzieć zaiste takiego człowieka, jest to zjawiskiem obchodzącém wszystkie narody naukami, i prawdziwém oświeceniem ludzkiego umysłu, szczerze zaprzątnione.

Sławny z głębokiey i rozległey nauki, ze znakomitych dzieł, zasług i talentów geometra i astronom, sekretarz pierwszey klassy instytutu narodowego i podskarbi uniwersytetu francuzkiego *Delambre*, czytał na publiczney sessyi instytutu 3go stycznia roku 1814 n. s. Wiadomość o życiu i niektórych wynalazkach hrabiego i senatora *de Lagrange*, ogłoszoną w Magazynie encyklopedycznym (b) na miesiąc luty. Z tey wyciągnęliśmy treść niektórych wiadomości dla polskich czytelników dopełniając albo raczey całkiem nową zdając sprawę o jego wynalazkach z przydaniem uwag, jakie nastręczyć mogły czytanie i rozwaga dzieł, oraz znajomość osobista tego wielkiego człowieka.

Józef Ludwik *de Lagrange* urodził się w Turynie 25 listopada roku 1736 z oyca Francuza Józefa Ludwika *de Lagrange* podskarbiego woyskowego w Piemoncie, i z matki

(b) Magasin Encyclopedique ou journal des sciences, des lettres et des arts, redigé par A. L. Millin. Février 1814.

także Francuzki *Maryi Teressy Gros* córki jedynaczki bogatego medyka w *Cambiano*. Jego pradziad rodem paryżanin będąc kapitanem w kawaleryi francuzkiey przeszedł do służby Emmanuela II. króla sardyńskiego. Monarcha ten chcąc *de Lagrange* przywiązać do swego kraju, ożenił go z Panną *Conti* Rzymianką zacnego rodu. Ma więc *Francya* niewątpliwe prawo uważać tego pierwszego w wieku naszym *Geometrę* za swego ziomka. Oyciec jego był człowiekiem majętnym, ale stracił fortunę na projekta i przedsięwzięcia *hazardowne*. Było to szczęściem i dla nauk i dla młodego *de Lagrange*, który, jak sam powiadał, przy znacznym majątku możeby sobie nie zrobił był powołania z matematyki, ani przyszedł do tego stopnia sławy i dostoyności, na jakim stanął. W pierwszych latach swojey instrukcyi zakochał się nayprzód w dziełach *Cycerona* i *Wirgiliusza*; czytał potém i uczył się geometryi dawnych, i tak się zapalił podziwieniem do ich sposobu, iż go przekładał nad sposób geometrów nowych. Pismo sławnego *Halleya* uwielbiające sposób analityczny i jego wyższość, nawróciło *de Lagranża*, i objawiło mu wysokie jego przeznaczenie. W szesnastym roku swego wieku został *de Lagrange* w Turynie professorem matematyki w szkole królewskiey artylleryi. Wszyscy prawie jego uczniowie byli co do lat od niego starsi; ale że talent nauczyciela zwykł za zwyczay silne robić na uważney młodzi wrażenie, zbytnia młodość professora spoważniała pod szczęśliwem wykładaniem

nauki, wprawiała w podziwienie i przywięzywała uwagę jego uczniów. Z tych on potem zrobił sobie przyjaciół, i złożył z nich towarzystwo uczone w Turynie, które miało naprzód skromny tytuł *zgromadzenia prywawatnego*, a potem zamieniło się na akademiją królewską nauk. Pierwszy tom pism tego towarzystwa wyszedł z druku roku 1759. pod tytułem: *Miscellanea philosophico-mathematica Societatis privatae Taurinensis*, objawił uczoney Europie nadzwyczayny talent *de Lagranża* lat 23 pod ów czas mającego, i zafundował wielką tego towarzystwa do czasu, na zawsze zaś trwałą chwałę jego założyciela. W tym tomie znaydują się trzy pisma *de Lagranża* które sprawiły zadziwienie naypierwszych geometrów, a naybardziey wielkiego *Eulera*, berło pod ów czas matematyki (jak mówi *Delambre*) w Europie trzymającego. W pierwszém z tych pism, bierze pod uwagę *de Lagrange* sławne zadanie *Isoperimetryczne* (c), w którem *Euler* tyle sztuki rachun-

---

(c) Nazywają matematycy zadaniem *isoperimetrycznem* to, gdzie idzie o sposób wynaydowania ilości *naywiększych* i *naymnieyszych* (de maximis et minimis). Wzięto to nazwisko choć dziś niewłaściwe, od liniy krzywych równey długości, równego obwodu i t. d. zgoła mających pewną jaką własność spólną. I tak n. p. podobne zagadnienia . ż: ze wszystkich liniy krzywych mających łuki równie długie, wynaleśdź tę, po którey spuszczone ciało spada jak nayprędzey: ze wszystkich liniy mających równe obwody, wynaleśdź tę, która zamyka plac albo powierzchnią naywiększą i t. d. Takowego rodzaju zagadnienia *nie tylko*

kowey i geniuszu okazał, wytyka że warunki przez Eulera skazane, są niedostateczne: a rzadką mocą i przenikłością, naukę *Eulera* daley posuwa i dopełnia. W drugiém pismie całkuje zrównania między różnicami skończonemi, odkrywa bardzo ważne twierdzenie, które potem w rachunku *integralnym* stało się tak pożyteczném, objawia nowy fundament nauki o szeregach zwrótnych, i nową teoryą trudnego rachunku *losów* i *domysłów* (calculi probabilitatis) ledwo nie naypierwey zaczętego od *Hughensa* (d), wykładanego potem przez *Montmort* (e), przez de *Moivre* (f), przez *Samuela Clark* (g), przez *Tomasza Simpson* (h), przez *Mikołaja* i *Daniela* (i) *Bernullich*, i przez *Eulera* (k). Nowa ta droga skazana przez *de Lagrange* naywięcey posłużyła do znacznych w tym rachunku postępków. W trzecim nakoniec pismie o rozchodzeniu się głosu (*Recherches sur la nature et la propagation du son*) mieysce nayzawilsze i prawie od nikogo dobrze niepojęte w dziele *Newtona*, de *Lagrange* objaśnia i tłumaczy; pokazuje mylną całego rachunku w Newtonie zasadę, i zadanie

---

w geometryi, ale w fizyce i ledwo nie we wszystkich naukach często zachodzą.

(d) De ratiociniis in ludo aleae.

(e) Analyses des jeux de hasard.

(f) Annuities upon Lives London 1725. The doctrine of chances London 1738.

(g) The laws of chance London 1758.

(h) Doctrine of Annuities London 1742.

(i) De arte conjectandi.

(k) Memoires de l' Académie de Berlin 1751.

napoczęte od tego wielkiego człowieka nowym i gruntownym sposobem rozwięzuje, pokazując użycie nayglębszych rachunków w tłumaczeniu fenomenów fizycznych. Kiedy mu tu przyszło roztrząsać sławne w matematyce i fizyce zrównanie o *strunach brzmiących* (de chordis vibrantibus), które naypierwszy zagaił *Taylor*, a *d'Alembert* rozwiązał objawiwszy geometróm cale nowe i niezmiernie ważne nad rachunkiem tego rodzaju myśli; zachodzące w tey rzeczy spory między Danielem Bernullim, Dalembertem, i Eulerem rozważył de *Lagrange* i starał się pogodzić, przez nowe i daleko ogólnieysze tego sławnego i trudnego zadania rozwiązanie. Skąd wyciągnął teoryą głosu rozchodzącego się i odbitego w *echach*, tę przystósował do instrumentów dętych i do muzyki, wywróciwszy i poprawiwszy błędne fizyków mniemania. Żadne podobno dzieło tak nadzwyczaynego w uczoney Europie nie zrobiło wrażenia, jak pierwszy tom towarzystwa turyńskiego. W nim wystąpił na teatr głębokich i naytrudnieyszych badań nowy człowiek, który dopełnia i doskonali wynalazki *Eulera*, wytyka i prostuje omyłki *Newtona*, sądzi żyjących naypierwszego rzędu geometrów, i godzi ich spory. W innych naukach możeby ten postępek trącił zuchwalstwem, rozjątrzył zazdrość, i obrażoną miłość własną zapalił do woyny uczoney. Ale w matematyce, gdzie moc prawdy i przekonania nie daje się drobnym namiętnościom mieszać do wyroków rozumu, krok ten poparty wielkiemi dowodami, zjednał dla de *La-*

granża powszechne podziwienie, cześć, i chwałę tak świetną, iż mu ją tylko przez resztę życia utrzymać pozostało. Jest to w historyi nauk piękna i przykładna dla uczonych epoka. Wielki i nieśmiertelny *Euler* zostawił nam pamiętny wzór oddaney nie tylko ścisłey, ale nawet szlachetney sprawiedliwości temu nowemu na polu chwały zapaśnikowi. Miał on sobie wprzód objawione listownie ważnieysze *de Lagranża* wynalazki: o których jednak dopiero się mógł z ogłoszonego drukiem wykładu zupełnie przekonać. W liście do *de Lagrange* pisanym (1) uwielbia jego nowe myśli i odkrycia, za których światłem i pomocą lubo już miał wygotowaną nową w tey samey rzeczy rozprawę; nie wprzód ją jednak postanowił ogłosić, póki *de Lagrange* całkiem swoich dociekań publiczności nie objawi, aby nic nie ujął należytey jego sławie. Jako Prezydent podał zaraz *de Lagranża* do wyboru na członka akademii berlińskiey. Zawiązało się listowne z nim obcowanie Eulera, Daniela Bernullego i Dalem-

(1) Analytica (list Eulera do de Lagrange 2. październikа 1759) tua solutio Problematis Isoperimetrici continet, ut video, quidquid in hac materia desiderari potest, et ego maximę gaudeo, hoc argumentum, quod fere solus, post primos conatus tractaveram, a te potissimum, ad summum perfectionis fastigium esse erectum. Rei dignitas me excitavit, ut tuis luminibus adjutus, ipse solutionem analyticam conscripserim, quam autem celare statui, donec ipse tuas meditationes publici juris feceris; ne ullam partem gloriae tibi debitae praeripiam.

berta. Towarzystwo prywatne turyńskie zamieniło się na akademiją nauk królewską. Pierwszego rzędu geometrowie przysyłali towarzystwu temu swoje pisma, które się w następujących tomach jego zbioru znaydują.

W drugim tomie aktów turyńskich, który wyszedł pod imieniem Towarzystwa królewskiego w roku 1762, wziął jeszcze *de Lagrange* pod uwagę rzecz o rozchodzeniu się głosu, i w obszerney rozprawie rozbiera ją sposobem głębszym i do pojęcia łatwieyszym; gdzie wydał i dzielność analitycznego rachunku, i rzadką a rozmaitą bystrość rozumu w poymowaniu coraz odmiennem, a zawsze głębokiem i szczęśliwem tey samey rzeczy. W drugiey rozprawie roztrząsa *de Lagrange* zadanie *isoperimetryczne* wzięte w widoku nayogólnieyszym, gdzie zachodzą wyrazy *integralne* zawierające jakąkolwiek liczbę ilości odmiennych, i do jakiegokolwiek porządku, przez rachunek różnicowania wyniesionych. Po *Janie* i *Jakóbie Bernullich*, (którzy naypierwsi zadanie to ledwo nie naytrudnieysze, w geometryi wznowili), *Euler* naywięcey pokazał geniuszu w jego rozwiązaniu (m). Ale objaśniając wszystko przez linije krzywe, i przez figury geometryczne, gdy w geometryi trzy tylko zachodzą wymiary; nie mógł mu już służyć ten sposób, skoro przyszło u-

(m) Methodus inveniendi lineas curvas maximi minimive proprietate gaudentes: sive solutio Problematis isoperimetrici latissimo sensu accepti Auctore Leonhardo Eulero. Lausanae et Genevae 1744 in 4to pag. 322.

ważać jakąkolwiek liczbę ilości odmiennych. Mozoląc się bardzo długo, jakby ten głębszy sposób pojęcia wytłumaczyć i objaśnić, i jakby nowe w nim trudności złamać; odwołał się do metafizyki, czyby ta nieskazała mu jakiego nowego początku na pokonanie tego; czego nie mógł ani rachunkiem dowieśdź, ani przez uwagi geometryczne albo raczey rysunkowe wyłuszczyć. Nie można wybaczyć wielkiemu *Eulerowi*, że do matematyki, gdzie się wszystko ściśle dowodzi, chciał zasięgnąć pomocy od nauki tak śliskiey, a częstokroć niebeśpieczney i zawodney. Pierwszy *de Lagrange* pokazał, że tego matematyka nie potrzebuje, i że sposób analityczny wszystko to w sobie ma, czego rozwiązanie tak zawiłego pytania wyciąga. Ale tu razem *de Lagrange* odkrył całe nowy sposób widzenia rzeczy, i całe nowy rodzay rachunku, który *Euler* nazwał *rachunkiem przemienności* (calculus variationum) a który nazwać można naypiękniey-szym tryumfem matematyki, i ledwo nie naychlubnieyszém pojęcia ludzkiego wysileniem. Tą nową przez siebie odkrytą sztuką nie tylko zadanie izoperymetryczne w drugim tomie aktów turyńskich zupełnie rozwiązał; ale jeszcze stosując je do *Dynamiki*, z początku isoperimetrycznego na nayzawilsze pytania o siłach i biegu ciał tak zsiadłych iako płynnych odpowiedział. Wygórował w tych myślach *de Lagrange* nad wszystkich geometrów dawnych i nowych: i coby było wprawiło w zadumienie *Archimedesa*, *Newtona*, i *Leibnitza*, nie mógło nie zadziwić *Eulera*, i wszy-

stkich pod ów czas żyjących geometrów. W tém nieśmiertelném piśmie buja *de Lagrange* jak orzeł po głębi wysokich myśli, odsłania nowe widoki i prawdy: i jakby miał do czynienia z ludźmi równey bystrości, wiele środkujących i łatwieyszych prawd do czystego zrozumienia rzeczy potrzebnych, opuszcza, i że tak bowiem przeskakuje. *Euler* uznawszy ważność tego nowego rachunku, chciał go zrobić dla wszystkich przystępnieyszym, i w dziesiątym tomie nowych Pamiętników akademii nauk petersburskiey (n), od pierwszych początków zwykłą sobie jasnością, cały ten rachunek porządnie wytłumaczył.

Xiężyc obracając się około ziemi, zawsze nam pokazuje jednę i tę samę stronę swojey powierzchni: wszelako postrzegł naypierwszy *Galileusz*, że w tym obrócie jedne plamy przy brzegu xiężycowym nikną, a drugie się natomiast w stronie przeciwney pokazują: co nazywają astronomowie *ważeniem się xiężyca* (libratio lunae). Fenomen ten chcąc akademija nauk paryzka mieć wyłożony z praw attrakcyi, podała do nagrody niezmiernie trudne zadanie, które *de Lagrange* szczęśliwie rozwiązał. To ośmieliło tę samę akademiją do drugiego jeszcze trudnieyszego zapytania do nagrody ogłoszonego o teoryą xiężyców jowiszowych. Biegi i tablice tych xiężyców były wyciągnione jedynie z obserwacyi, i całkiem prawie *empiryczne* potrzebujące częstey

(n) Novi Commentarii Acad. scientiarum Petropolitanae 1764. Tom X.

odmiany i poprawy. Trzeba było stałe i niewątpliwe tych biegów fundamenta z praw attrakcyi wyciągnąć. Sławne w astronomii fizyczney zagadnienie, o biegu trzech ciał wzajemnie się pociągających, to jest ziemi, xiężyca i słońca, rozwiązali *Euler*, *Clairaut* i *Dalembert*: skąd wypadły tablice biegu xiężyca ziemskiego tak istotnie żegludze morskiey i geografii potrzebne. Trzeba było sztuką rachunku i dzielnością talentu pokonać ogromne trudności w rozwiązaniu tego pytania zachodzące. Lecz w biegu xiężyców jowiszowych te trudności jeszcze są daleko ogromnieysze, kiedy wypada uważać nie trzy, ale sześć ciał wzajemnie na siebie działających, i w tey walce jedne, mieszające biegi drugich: co wszystko z podziwieniem geometrów pokonał *de Lagrange*, i powtórną akademii nagrodę otrzymał. Czas krótki konkursu nie pozwolił mu zupełnie wyłuszczyć i dokonać w tém pamiętném piśmie nieźmiernie rozwlekłych rachunków analitycznych i arytmetycznych: co potèm we 24 lat posłużyło hrabiemu *de Laplace* do nowych postrzeżeń, i do ustanowienia pierwiastków biegu na gruntowne tablice xiężyców jowiszowych zupełnie od empiryzmu oczyszczone. Te pomyślności geniuszu okazane w nayzawilszych dociekaniach rozniosły sławę *de Lagranża* po całey uczoney Europie. *Turyn*, nie był to właściwém dla niego mieyscem; gdzie w swojey nauce nie widział ani zapału, ani celujących talentów. Dwa pisma P. *Foncenex* w aktach akademii turyńskiey umieszczone, jako wyborne twory

analityczne, wydają i głowę i robotę *de Lagranża*, któremi *Foncenex* wzbudził wielkie, ale zawodne o sobie nadzieje: a otrzymawszy za to pierwszy plac w marynarce sardyńskiey, z niczém się więcey w matematyce nie popisał. Żył *de Lagrange* z margrabią *Caraccioli* w ścisłey zażyłości; i gdy ten wyznaczony był na ambassadora sardyńskiego do Londynu; przyjął chętnie *de Lagrange* ofiarowane sobie od ambassadora w tey podróży towarzystwo. Przybywszy do Paryża przyjęty był z wielką czcią i uprzeymością od naypierwszych akademii członków, między którymi byli sławni geometrowie *Clairaut*, *Dalembert*, *Fontaine*. Zapadł tam *de Lagrange* w niebespieczną chorobę: ambassador naglony rozkazami swego dworu musiał wyjechać do Londynu, i chorego w Paryżu zostawić, opatrzywszy mu wszystkie do ratunku pomocy i starania. Przyszedłszy do zdrowia, wrócił *de Lagrange* do Turynu, nie wiedząc podobno o układach, które się robiły na wyprowadzenie go stamtąd.

Euler prezydując klassie matematyczno-fizyczney w akademii berlińskiey, powołany był z zyskownemi bardzo warunkami do Petersburga, i tam się przenieść postanowił. Wyniosłszy swemi pracami do pierwszego prawie stopnia świetności i znaczenia akademiją berlińską, chciał mieć w niey godnego siebie następcę i takim uznał *de Lagranża*. Fryderyk II. po śmierci *Maupertuis*, (który będąc i dobrym pisarzem i geometrą, wszystkim klassóm w jego akademii prezydował,) szukał na prezydenta generalnego, sławnego człowieka;

króryby albo celował w literaturze przy gruntowney znajomości nauk matematycznych, albo był znakomitym geometrą przy znajomości literatury. Jedno bez drugiego wydawało mu się zakrojeniem na upadek sławy tego towarzystwa. Niepodobna było po głośnych kłótniach z *Maupertuis* ściągnąć powtórnie do Berlina, i namówić na to *Voltera;* zrobił więc projekt na *Dalemberta*, do którego często pisywał. Cały zatopiony w literaturze francuzkiey i w poezyi, w którey się popisywał, a która jednak, mimo podchlebstw Voltera, nie była poezyą króla *Dawida*; Fryderyk II. nie lubił matematyki, i napisał przeciwko niey wiersz żartobliwy do Dalemberta, w celu zachęcenia go, aby przy geometryi nie zaniedbywał literatury. *Dalembert*, odebrawszy list królewski w ten czas, kiedy Fryderyk II. trzymał w oblężeniu *Swidnicę*, odpisał, że mu teraz na jego przeciw geometryi zarzuty nieodpowiada: *boby to było za nadto walczyć razem z Austryą i z matematyką.* Z tego listownego z Fryderykiem II. obcowania zrozumiał *Dalembert* zamiary i projekta królewskie na siebie: a postanowiwszy sobie nie przyjąć tego placu, naradzał się z Volterem, jakby odwieść króla od wyraźnego ofiarowania sobie prezydencyi. Uwielbiwszy przed Fryderykiem *Eulera*, wyraźnie powiedział *Dalembert*, iż jednego tylko widzi w Europie *de Lagranża* na godnego po Eulerze w akademii berlińskiey następcę. Zdanie to zupełnie zgodne ze zdaniem *Eulera*, przyjął Fryderyk II, i powołał *de Lagranża* na prezydenta klassy matematy-

czno-fizyczney w swey akademii z pensyą 1500 talarów. Przyjął urząd ten *de Lagrange*, i zjechawszy do Berlina, objął go 6. listopada roku 1766. Łaskawie i uprzeymie od króla przyjęty, ciągle był iego obchodzeniem się z sobą obowiązywany. Jakoż Fryderyk II. okryty chwałą wojenną, jaśniejący nauką, piórem, i rzadkim dowcipem na tronie, umiał szanować naukę, i ten w znakomitych ludziach geniusz, którym sam był tak szczodrze obdarzony. Spostrzegł jednak zaraz z początku *de Lagrange*, jak przykro było Niemcóm patrzeć na pierwsze place u siebie przez cudzoziemców zajęte: swemi atoli pracami tak chlubnemi dla akademii, w których się całkiem zatopił: nie stawając ni komu na drodze, nie starając się o nic, i o nic nie prosząc zniewolił Niemców, że go szanowali i polubili. Przez dwadzieścia lat prezydencyi pracując usilnie i pomyślnie na wzrost nauk matematycznych i na sławę akademii berlińskiey, obawiał się po śmierci Fryderyka II. niebespiecznych dla monarchii pruskiey wypadków: widział oprócz tego wielką różnicę za nowego króla w udzielaney naukóm opiece, i postanowił sobie stolicę pruską opuścić. Dwór sycyliyski przez swego posła w Kopenhadze ofiarował *de Lagranżowi* dostoyne i korzystne warunki, aby się przeniósł do Neapolu. Nieodmawiał ich, ale się też nie kwapił do ich przyjęcia i podpisania. Pozachodziły trudności w jego uwolnieniu. Następca Fryderyka II. nie chciał stracić człowieka, który tyle zjednał sobie szącunku u jego poprzednika,

i tyle dodał świetności i sławy akademii berlińskiey. Wszelako silne naleganie *de Lagranża* pokonało te przeszkody: zezwolił wreszcie dwór pruski na jego wyjazd pod tym warunkiem, że nie zaniecha zupełnie zbogacać aktów akademii swojemi rozprawami. Jakoż dzieła tego towarzystwa na lata 1792 1793 i 1803 dowodzą, że *de Lagrange* danego słowa wiernie dotrzymał. Na początku roku 1787 przybył *de Lagrange* do Paryża w celu przypilnowania drukujący się tam jego mechaniki analityczney, i dokończenia umowy z dworem sycyliyskim. Tym czasem akademija paryzka nauk, pragnęła usilnie, i krzątała się o pozyskanie i przywiązanie do siebie tak wielkiego człowieka, który już od piętnastu lat posiadał w niey znakomity plac członka zagranicznego. Minister Baron *de Breteuil* przychylny i naukóm i akademii przełożył to królowi, i Ludwik XVI. zezwolił na zaciągnienie *de Lagranża* za wyznaczoną mu nadzwyczayną ze skarbu swego pensyą. Przyjął ją *de Lagrange* choć o połowę mnieyszą od tey, jaką mu dwór sycyliyski ofiarował. Towarzystwo pierwszego rzędu i znaczenia w Europie, społeczność ludzi umiejących godnie sądzić i cenić jego zasługi, prace i wynalazki; skłoniły go do tego wyboru. Królowa francuzka, którey był z Widnia polecony, zaszczyciła go pełną wdzięków łaskawością i wyrobiła dla niego w *Luwrze* mieszkanie. Posądzano w powieściach i w pismach nawet publicznych ministra pruskiego Barona *de Hertzberg*, jakoby on przykrem obeyściem się zniechęcił

de Lagranża, i do opuszczenia Prus pobudził. Nigdy się do tego *de Lagrange* nie przyznał: i mnie samego żegnającego się z nim w Paryżu na końcu roku 1787 prosił, abym w przypadku przestawania z członkami akademii berlińskiey, oświadczył im, jak pamiętny jest i będzie ich dla siebie szacunku, i że dla tego tylko opuścił Berlin, że Włochy albo Francyą ma za kray dogodnieyszy swemu zdrowiu, i swoim zatrudnieniom. Zbierała się już pod ów czas w mowach i pismach ta polityczna burza we Francyi, która potém w półtora roku z taką wybuchnęła gwałtownością, pochłonąwszy jedne, a oderwawszy od nauk drugie pierwszego rzędu talenta. Nowość nadzwyczaynych zdarzeń, troskliwość w oczekiwaniu wypadków, trwoga rosnących niebespieczeństw, zaymowały i trapiły wszystkie umysły. Nie należał wprawdzie *de Lagrange* ani się mięszał do żadnych rad i spraw publicznych, krom drobnych poruczeń w naukach do których był od rządu powołany: wszelako to powszechne wzruszenie kraju i ludzi musiało go potężnie dotykać i dręczyć; kiedy od swego do Paryża przybycia nic już prawie nowego i nadzwyczaynego do wielkich swych w matematyce wynalazków nie przydał, chociaż wiele rzucił światła na rzeczy początkowe i znane. Widziano go zawsze melancholicznym i mało mówiącym, w towarzystwie naypoufalszych przyjaciół smutnym i zamyślonym: przyznał się nawet, że stracił cały zapał, który go ożywiał i ciągnął do głębokich matematycznych dociekań. Smierć tylu sła-

wnych w naukach ludzi przez rewolucyą zgubionych potężnie go trapiła: ale strata swego przyjaciela, wielkiego *Lavoisier* jako klęska nie nagrodzona dla nauk, była dla niego ciosem naydotkliwszym. *Miły Boże!* (rzekł do *Delambra*) *nie trzeba było tylko chwili czasu na strącenie tey głowy, na jakiey utworzenie ledwo się wiek cały zdobędzie!* Patrząc na rozhukane namiętności prowadzące po błędach i zbrodniach tych, którzy sobie rzeczy poprawiać i doskonalić zamierzyli, ledwo sobie nie zmierził natury ludzkiey. Prócz głębokich badań rozumu, wszędzie prawie widział człowieka drobnym i wątłym. *Jeżeli chcesz widzieć człowieka prawdziwie wielkim* (powiedział raz z zapałem) *wnidź do izdebki Newtona, kiedy on tam rozrabia światło, albo składa i tłumaczy budowę fizyczną świata.*

Był *de Lagrange* w czasach rewolucyi prezydentem kommissyi do ustanowienia miar i wag, z którey mu wyrzucono nayzacnieyszych członków jako podeyrzanych rządowi: był jeszcze członkiem drugiey kommissyi do nagradzania pożytecznych wynalazków: powołano go potém do administracyi menniczney. Wszystko to mało go zatrudniało, a nie potrafiło w nim przytłumić tylu przykrych wrażeń, tylu bolesnych uwag i myśli. Wyuzdana złość srożejąc i targając się na nayświetnieysze Francyi talenta, nie śmiała się dotknąć tego człowieka. Jego wielkie w świecie uczonym imie uzacnione skromnością trwożyło nayśmielszą zbrodnię, i sam prawie *de Lagrange* był jeszcze czczony tam, gdzie już nic szanowaném nie było.

Wzywano go na powrót do Berlina, życzył sobie tam wrócić: *Herauld de Séchelles*, którego prosił o pasport, chciał mu wyrobić poruczenie rządowe, żeby mu wyjazd ułatwić: ale żona *de Lagranża* oparła się temu, nie chcąc porzucać swojey oyczyzny. Zaślubił sobie *de Lagrange* w Berlinie swoję krewną sprowadzoną z Turynu, którą w długiey i boleśney chorobie stracił. Wszedł powtórnie w związek małżeński w Paryżu z Panną *Lemonier* córką sławnego astronoma, która była naymilszą pociechą i szczęściem jego domowego życia. Opór tak lubey mu osoby do opuszczenia Francyi, wyszedł mu potém na dobre. Z dwóch tych małżeństw nie miał żadnego potomstwa.

Ustanowiono naprzód w czasie rewolucyi szkoły normalne krótko bardzo trwające, gdzie *de Lagrange* był professorem matematyki. Jego lekcye i rozprawy o arytmetyce i algebrze choć niedbale i z licznemi błędami drukiem ogłoszone, będą zawsze drogiem i pamiętném w matematyce dziełem. Po upadku szkół normalnych powstała lepiey pomyślana i urządzona szkoła *polytechniczna*, w którey *de Lagrange* był rachunku analitycznego professorem. To nowe *de Lagranża* powołanie było prawdziwém dobrodzieystwem dla nauki. Naydrobnieysze jego w powtarzanych lekcyach odmiany, były zawsze nowym i coraz innym w nauce widokiem. Nayznakomitsi matematyki professorowie zapisali się w liczbę jego uczniów, wszystkie uwagi i tłumaczenia zbierali i zapisywali z wielką starannością. *Przysłuchując się z uwagą tym niezmiernie ważnym*

lekcyóm (mówi *Lacroix*) *widzieliśmy go stwarzającego w oczach słuchaczów nowe widoki we wszystkich prawie częściach teoryi analityczney: były to zadziwiające ślady wynalazkowego geniuszu.* Tym to lekcyom i ich rozmyślaniu winniśmy ważne i pierwsze w tym rodzaju dzieło o *teoryi funkcyy analitycznych.*

Wprowadzenie rządu monarchicznego do Francyi i uspokojenie pasujących się w kraju partyy wróciło naukóm *de Lagranża.* Césarz wyniósł go na dostoyność hrabiego państwa i senatora, opatrzył znacznym i przystoynym dochodem, przyozdobił orderem legii honorowey, i wielkim krzyżem orderu *połączenia* (de la réunion): to jest, uczcił te wszystkie znikome ozdoby i tytuły, ubierając w nie człowieka noszącego już tytuł do nieśmiertelności. Zajął się *de Lagrange* doskonaleniem, rozszérzeniem, i powtórném wydaniem swojey mechaniki analityczney, jako naypięknieyszego dzieła, które nasz i przyszłe wieki, będą z podziwieniem rozmyślać i wartować! Budowa jego ciała poważna i przystoyna ale delikatna, osłabiona wiekiém, pracą i dolęgliwością, nie mogła już wytrzymać tego natężenia myśli, jakiego wymagała praca tego rodzaju. Wpadał w częste mdłości i osłabienia, i sam uczuł jak mu należało swe zdrowie szanować i ochraniać. Ale nie chcąc przewłoczyć znacznie posunionego w druku dzieła, którego już dwudziesty szósty arkusz drugiego tomu wychodził z poprawy, pracował ciągle nad objaśnieniem głębokich swych teoryy pożytecznemi przykładami: przy tey robocie w swym gabinecie

zemdlony upadł, a uderzywszy głową o róg *meblu* odszedł od zmysłów, i w tym stanie był od żony znalezionym. Przy ratunku odzyskał jeszcze przytomność; ale na końcu marca 1813 roku wpadł w gorączkę przy mdłościach częstych i niebespiecznych, stracił sen i apetyt, i z wypogodzoną spokoynością duszy sam widział schyłek dogorywającego życia. Osmego kwietn. tegoż roku przyjął swych w senacie i instytucie kollegów, PP. *Lacepede*, *Monge*, *Chaptal*. W rozmowie z nimi trwającey przeszło dwie godziny, opowiadał im stan swojey słabości, swoje roboty, różne zdarzenia życia, i tę wdzięczność którą czuł dla panującego, że nie tylko go wspaniale i dostoynie opatrzył, ale nawet los jego żony na przypadek śmierci zapewnił. W tém rozrzewnieniu opuścili go goście; a on 10. kwietnia roku 1813 n. s. o trzech kwadransach na dziesiątą z rana zakończył życie, które trwało lat siedmdziesiąt siedm, dwa miesiące i dni dziesięć. Życie jego było zawsze skromném, sprawiedliwém i przykładném, tak jak wszystkich prawdziwie wielkich w naukach matematycznych ludzi; bo *prawda* i *cnota* tak są ściśle z sobą sprzymierzone; iż wyniesiony nad sferę pospolitych stworzeń mędrzec, ubiegając się myślami za pierwszą, lubi czcić i uwielbiać swemi sprawami drugą.

(*Reszta w następującym numerze.*)

RZUT OKA NA NAUKĘ GALLA (a)

przez *Stanisława Dunina* Borkowskiego.

Nauka Galla w czasie zjawienia się swojego zelektryzowała całą niemal Europę. Niebyło osoby, zacząwszy od nudnego pedanta, aż do starey dewotki, któraby o Gallu coś niesłyszała albo nie mówiła. Zewsząd wznosiły się głosy, jedne uwielbiające autora, drugie poczytujące go za szarlatana. Teraz, gdy już umysły z pierwszego ostygły zapału, niezaszkodzi zastanowić się, jak daleko nauka Galla gruntowną i nową nazwać się może.

Nauka ta winna swoje pierwsze nastanie zabawóm dziecinnym. Doktor Gall będąc w szkołach, chodził z jednym współuczniem do lasu dla szukania gniazd ptasich, i uważał, że ten współuczeń na oślep trafiał pod te same drzewa pod któremi byli roku przeszłego. Bardzo się nad tém dziwił, lecz żadnych stąd nieczynił wniosków, postrzegł tylko że ten człowiek nadzwyczayną miał nad nosem wy-

---

(a) *W dzienniku wileńskim* na rok 1805. w T. I. znayduje się: *Krótki wykład systematu Galla* (z figurami) *z przyłączeniem niektórych uwag nad jego nauką przez* Jędrzeja Sniadeckiego.—Podobnież, jest rzecz o tém w T. IV. i V. *Zabaw przyjemnych i pożytecznych*, wydanych przez Godebskiego i Koseckiego, w Warszawie. 1803—6.— Także w T. II. dzieła: *Wyjątki z dzienników paryzkich*, które wyszło w Warszawie u XX. Missyonarzów w roku 1811. i 1813. są dwa artykuły o tey nauce Galla i o powodzeniu jey w Paryżu. (B.)

pukłość. Taką samą wypukłość uważał Gall u drugiego studenta, który podobny posiadał przymiot. To go zastanowiło, i już odtąd zaczął czynić postrzeżenia na źwierzętach. U kanarka niebyło żadney wypukłości, ale ta się znalazła u bociana i jaskułki, które, jak wiadomo, po oddaleniu się półroczném, znaydują swoje gniazda. Tak potém szło jedno odkrycie za drugiém.

Doktor Gall opiera swoję naukę na dwóch zasadach, które nie są nowe ale gruntowne. *Pierwsza*, że władze umysłu mają swe siedlisko w mozgu; *druga*, że stosownie do formy mozgu formuje się także czaszka. I to jest prawda. Ale Pan Gall idzie daley; oznacza on każdego organu mieysce i wspiera się na doświadczeniu. Lecz jeżeli dziesięć doświadczeń stwierdza tę teoryą; tedy można tyleż okazać przypadków, gdzie są organa a niema oznaczonych przez nie przymiotów, i przeciwnie. Tak naprzykład źwierze, znane pod nazwiskiem świnki morskiey, w mieyscu gdzie Gall naznacza organ płodzenia się (*Geschlechtstrieb*) ma zapadłość, w którey łatwo zmieści się palec; a przecięż ze wszystkich źwierząt nayskłonnieysze jest do lubieżności. Inne źwierzęta dopóki nie wyrosną do póty się nie parzą; ten zaś gatunek parzy się w samém rośnieniu. Swinka morska prosi się do ośmiu razy na rok, i po oprosieniu zaraz się parzy, a jednak nadzwyczayna zapadłość znaczy w niey organ lubieżności przeciwny. To jedno postrzeżenie możnaby nazwać z *Bakonem*, *argumentum crucis*, przeciw nauce Galla. Ale u-

ważmy daley. Gall naznacza organa tam gdzie nie ma mozgu, a zatém bez mozgu niemogła się uformować i czaszka. Tak organ matematyki leży na samey kości koło oka: podobnież organ lokalney pamięci leży nad samym nosem, gdzie jest próżne mieysce i mozg niedochodzi. W oznaczaniu organów popełnia Gall jeszcze inną inkonsekwencyą, tojest: że na jeden przymiot ukazuje dwa różne organa. I tak, podług niego, skłonnosć do przyjaźni (*freundschaftliche Anhänglichkeit*) i skłonność do kłutni (*Zanksucht*), mają każda swóy osobny organ: gdy tym czasem oczywistą jest rzeczą, że kto ma skłonność do przyjaźni, nie może mieć skłonności do kłótni, i że te dwa organa są jednym.

Zastanówmy się teraz czyli nauka Galla jest zupełnie nowa, i czy przed nim była nieznana. Już w roku 1500. wyszło dzieło *Jana Koetham* pod tytułem: *Fasciculus medicinae*, w którém znaydują się tablice wskazujące organa różnych przymiotów. I tak: tylnia część głowy oznacza pamięć; środkowa, rozsądek (*iudicium*); a przednia, wyobraźnię. O czém dawno przed Gallem dał wiadomosć Pan *Blumenbach* (*Ob. Baldingers, Magazin für Aerzte 36. B. No 2. 1781.*). Stąd pochodziło, że *Benevini* anatomizując niepoprawnego złodzieja, powiedział: on o wszystkich karach zapominał, bo z tyłu głowy nie miał kości pamiętania (*os memoriae*). Rektor szkoły w Gota, nazwiskiem *Vockerodt*, miał zwyczay wszystkich uczniów z tyłu głowy macać, i nigdy go ten sposób zgadywania pamięci niezawiódł.

Teraz pytam, który organ sprawiedliwy, czy Galla w przedniey części głowy, czy rektora szkoły gotayskiey w przeciwney stronie, naznaczany. W dziele Blumenbacha, *Geschichte der Knochen*, doczytać się można, że w dawney starożytności, jeden z mędrców egipskich *Nemesius* pierwszym był w oznaczaniu organu pamięci z tyłu głowy.

Porównywając naukę Galla z nauką Lavatera (b), trzeba ostatniey przyznać pierwszeństwo. Sama natura wlała w nas jakąś skłonność do fizyognomiki. Kiedy kogo z ludzi sławnych widzimy, zaraz uważamy, jego skład twarzy: ale nikomu nie wpadnie na myśl patrzeć na głowę czy tam są guzy lub nie. Naywiększa zasługa fizyognomiki Lavatera jest w tém, że ona rozjaśniła prawdę anatomiczną *o jednorodności* (de homogeneitate), to-

(b) *Jan Gaspar* Lavater urodził się w mieście szwaycarskiém *Zurich* r. 1741, i tamże będąc Pastorem umarł w styczniu r. 1801, z postrzału jaki dostał przy powtórném zajęciu tego miasta przez Francuzów, którzy tez assystowaniem przy pogrzebie cześć mu oddali. Człowiek ten w różnych znayduiąc się mieyscach szczególnieysze u wszystkich znaydował zaufanie, więcey przez swóy rozsądek, czystość obyczajów i znajomość ludzkiego serca, a niżeli przez głęboką naukę. Wydał wszelako mnóstwo dzieł, naywięcey treści religiyney i moralney, wszystkie w języku niemieckim. Imie jego głośném stało się w całey Europie po wydaniu dzieła: *Physiognomische Fragmente zur Beförderung der Menschenkentniss u. Menschenliebe*, które wyszło w Lipsku roku 1775—8, i którego wydano tłumaczenie francuzkie w Hadze r. 1783—6 we trzech grubych tomach w małey arkuszowey formie. (R.)

jest, że w człowieku dobrze zbudowanym, taki jest jeden członek, jakie i całe ciało, tak iż z pięknego nosa mogę wnosić, że cała postać jest foremna.

Lecz i Lavater ma swoje dziwactwa, tak np. powiada on, że kto przy brodzie ma brodawkę, taki chcąc nie chcąc musi bydź głupim. Podobnież kobieta z wielkim gorsem, z wyszczerzonym jednym zębem, podoba się mężczyznóm chociażby naybrzydszą była. Dzieło Lavatera narobiło nawet wiele złego. Panowie, przyymując ludzi do usług, uważali na fizyognomiją, i często człeka z naylepszemi zaświadczeniami nieprzyymowali dla tego, że fizyognomija niezgadzała się z xiążką Lavatera. Było nawet i takie zdarzenie w hannowerskim, że zalecając jednego chirurga regimentowego napisano, iż, zdatności tego człowieka, więcey jak wszystkie zaświadczenia, dowodzi sama jego fizyognomija, którey sylwetkę naypokorniey przyłączamy.

O WAKCYNIE

Niektóre uwagi i postrzeżenia, a szczególniey czemu o wakcynie, nie wszędzie dobrze mówią; przez *Macieja* Barankiewicza medycyny i chirurgii doktora.

Medicus siquidem suffecerit ad cognoscendum, sufficiet etiam ad sanandum.

Hippoc. Liber de Arte.

Nie zdarzyło się jeszcze żadne w naturze odkrycie, któreby tyle niosło za sobą dobra dla rodu ludzkiego, jak odkrycie *Jennera*, miliony corocznie ludzi od śmierci lub kalectwa broniące. Już tedy dzisiay, ktokolwiek zaniedbywa szczepienia wakcyny i dopuszcza po swych wioskach grassować że tak powiem ospie naturalney i zabijać dzieci, taki, niechay się nieurazi gdy mu powiem, iż śmiało klęski onych na swóy karb rachować może.

Nie potrzeba już więcey pracować nad tém aby wierzono, że szczepieniem wakcyny jedynie od ospy naturalney obronić się można; wszelkie pospólstwo, bo i dzikie nawet narody, już się o tym świętym wynalazku przekonały, i z ochotą swoje dziatki do szczepienia poddają.

Wszechwładna opatrzność nagradzając stratę ludzi, jaką dzisieysza, sprawuje woyna, podała ten środek bronienia się od zaguby; i zapewne jedna epidemija ospy, więcey zabijała w jednym roku w Europie, ni-

żeli kilka kampaniy chociaż zawziętych, ubić zdołają.

Zarzuty jednakże tu i ówdzie dają się słyszeć, jakoby po odbytey wakcynie następowała ospa z równą mocą jak i na niewakcynowanych: na takowe odpisać, by niewiadomych oświecić, wziąłem za obowiązek. Niżeli zaś wspomnę o innnych zarzutach, jakie jeszcze przeciw wakcynie słyszeć się dają, nim odkryję tego przyczynę, i rady niżey podam; wracam się teraz do zarzutu pierwszego z krótką o ospie naturalney informacyą. Chcących zaś więcey o tém czytać, do uczonego dzieła o *Wakcynie* przez P. Professora Becu 1803 wydanego odsyłam.

A naprzód: Mniemanie jakobyśmy się mieli rodzić z materyą ospy w ciele, i że ta z czasem powinna na wierzch wyrzucać, jest to tylko gruby przesąd. Ospa naturalna dostaje się do nas jedynie przez zarazę, podobnie, jak gorączka z petocyami wszystkim znajoma, wszakże człowiek zupełnie zdrowy, gdy się tą gorączką zarazi, dostaje gorączki i petocyi, tak téż podobnie i z ospą się dzieje.

2re: Zaraza ospy naturalney ukrywa się w ciele, niedawszy żadnego znaku słabości do dni 6. lub 7.; jeżeli tedy dziecie, noszące już w sobie zarazę ospy, będzie wakcyną zaszczepione; na ów czas się zdarza, że i wakcyna i ospa naturalna razem wzrost biorą. Wedle powszechnego jednak postrzeżenia, co i mnie nawet tego roku widzieć się zdarzyło, pospolicie w takim razie ospa łagodnieyszą bywa. Z tego więc względu, w zda-

rzoney epidemii ospy, chociażby było podeyrzenie, że dzieci już są ospą zarażone: aby tylko jeszcze niebyły w gorączce, warto im jest wakcynę szczepić, uprzedziwszy wprzód familią o wypadku, że może bydź razem jedno i drugie.

3cie: Po zaszczepieniu wakcyny w pierwszych dniach, chociażby się ta i naylepiey przyięła: gdy zaś w tym czasie ta zaszczepiona wakcyna dla opieszałey cyrkulacyi w systemacie łymfatycznym uważa się tylko jako mieyscową; w tym czasie dziecie jeszcze jest zdolne przyjąć zarazę ospy naturalney. Były przeto zdarzenia, że kiedy wakcyna w strupki zaczynała podsychać, w tedy ospa ludzka zaczynała wyrzucać, zawsze jednakże będąc dyskretnieyszą.

4te: Dziecie mające wakcynę zaszczepioną, jeżeli się ta nieprzyięła, albo chociaż się na pozór przyięła, a nieodbyła swego naturalnego biegu już dzisiay wszystkim znajomego; takowe dziecie może się ospą zarazić i tak chorować, jak bez wakcynacyi. Takowych przykładów fałszywey wakcyny, zdarzyło się bardzo wiele w różnych mieyscach Europy, zwłaszcza w początkach, nim się poznano na prawdziwey wakcynie i jey bieg dobrze uważano; co też dało powód w ów czas do różnych pism przeciwko wakcynie.

5te: Na dowód przypadłey ospy po odbytey wakcynie, pokazywano dołki na ciele które ospa sprawiła, lecz ze ścisłego badania pokazało się, że to była fałszywa ospa *Variola spuria seu Varicella*, a którą tu pospo-

licie choć niesłusznie wietrzną ospą zowią. W roku przeszłym widziałem kilka przykładów tey ospy w Wilnie, nawet na takich osobach, które niegdyś od ospy naturalney dobrze na twarzy oznaczone były. Bieg prędki tey ospy, bez ciężkich symptomatów i prędkie oney podsychanie, a gdzie niegdzie nowych pryszczów pełnych ropy występowanie i dołków zostawianie, łatwo daje oną poznać i rozróżnić od prawdziwey. Takowa ospa narobiła nieraz wielkiego hałasu przeciwko wakcynie, lecz któż niewidzi że niesprawiedliwie.

6te: Chcąc się zabezpieczyć od ospy naturalney jako choroby jadowitey i zabijającey, niemożna tego inaczey dokazać, jak tylko przez wprowadzenie w ciało takiey materyi jaką jest wakcyna, (a) podobną naturę mającey jak ospa ludzka i tylko się gatunkiem różniącey. Skutki zaszczepienia takowey materyi wakcyny działając na całe systema, a szczególniey na systema lymfatyczne, koniecznie muszą przyprawiać o jakiś stan chorowity; byłoby przeto występkiem na one narażać ludzi; gdyby od daleko cięższych i niebezpiecznych niebroniły chorób. Dosyć nam wiele czyni posługi wakcyna, abyśmy jeszcze mieli wymagać, by dzieci po oney odbyciu, innym chorobóm, skąd inąd początek biorącym, niemiały ulegać.

(a) *Ob. Jędrzeja Sniadeckiego*, Niektóre uwagi o wakcynie, mianowicie o szczepieniu jey owcom. Dziennik Wileński 1805 Nr. 4. karta 3. i nast.

7me: Dawniey, aby się obronić od ospy naturalney niespodzianie napadającey, potrzeba było teyże samey ospy, i w tym celu naturalną ospę szczepiono: wygrywano zaś, 1, na wyborze czasu w porze roku naydogodnieyszey; 2, na przygotowaniu przez pokarmy zdrowe nie opychające, powietrze otwarte, ruch ciała umiarkowany, dobry humor, ochędóstwo i t. d. co więcey znaczyło niżeli wszelkie lekarstwa; jednakże, wieleż to tysięcy z takiego szczepienia padało ofiarą śmierci? ileż ich pozostawało w kalectwie, ślepocie, lub nosiło zarodek z ospy do wielu chorób się wiklący i one uporczywemi czyniący! może było mniey w ów czas na skrofuły chorujących, a których dzisiay niektórzy większą liczbę pokazują? to bydź może, temu nieprzeczę, bo ospa naturalna, obudzając chorobę w systemacie lymfatyczném, nayyiększą część takowych o śmierć przyprawiała, lub w wielkiém i nieuleczoném zostawiała kalectwie.

8e: Wakcyna niemoże więcey bronić od ospy naturalney, tylko ile sama ospa. Ponieważ zaś zdarzały się przypadki, że niektóre osoby po dwa razy na ospę chorowały, (b) więc może się zdarzyć, że ktoś po odbytey należycie wakcynie dostaje naturalney ospy; do czego należy przypuścić szczególniey-

(b) w Wilnie także mieliśmy przykłady po dwa razy przypadley naturalney ospy, a między innemi jedna z familii tu znajomey dorodna Panna, w powtórnym tey choroby napadnieniu, grób dla siebie zna-

sze w takowem *individuum* usposobienie, któregoby i sama ospa naturalna będąca poprzednio, niebyła od tego obroniła. Takowe jednakże zdarzenia są nader rzadkie, i jak się ze wszelkich obserwacyy postrzega, ledwo jeden z tysiąca temu ulega, podobnie jak niegdyś, podług rachuby w Anglii czynioney, jeden z tysiąca, dwa razy na ospę naturalną zapadał. Idzie zatém, że te zarzuty nic niemogą mówić na uszczerbek wynalazku *Jennera*.

Powiedziawszy tyle o ospie ile mieysce

lazła. Lecz że się takowe przypadki pospolicie zapominają, możemy sobie dla odswieżenia onych w pamięci przypomnieć, co gazeta *Journal de Francfort* pod rokiem 1800 o panującey we Francyi napisała ospie: iż jeden z braci pierwszego konsula, dostał powtórney naturalney ospy dosyć ciężkiey, z tą dogodnością dla niego, że nierówności i smugi na twarzy po pierwszey pozostałe ospie, przez nowe na onych zformowane pryszcze, zostały zniszczone i twarz wygładzona. Nadto, Dziennik lekarski londynski. *The medical and phisical journal by S. Fothergill etc. october—december* 1814, pisze o panującey tamże mocney ospy naturalney zarazie, przez doktora Hugo obserwowaney, który mówi: tak mocną była ta zaraza, że niektóre osoby, po doskonale odbytey wakcynie, dostały jednakże ospy ludzkiey. Niektórzy z tychże wakcynowanych, narażający się na tę zarazę dostali wszystkich symptomatów, jakie przy wyrzucie tey choroby towarzyszyć zwykły, jednakże sam wyrzut nienastąpił. *Dwie nawet osoby, które przed trzydziestą laty odbyły szczepioną naturalną ospę, tą razą uległy powtórney tey zarazie.* Daley dodaje: jakkolwiek te przykłady przypadłey

w tych krótkich uwagach pozwala, przystępuję do drugiego zarzutu, tu i ówdzie po różnych mieyscach słyszeć się dającego, jakoby dzieci, po szczepieniu i odbyciu wakcyny, dostawały po ciele wrzodów, guzów, gruczołów i tym podobnych słabości, które koleją idąc, o kalectwo jakieś, długą chorobę, a czasem i o samę śmierć przyprawiały. Zaprzeczać takowym zarzutom niewyexaminowawszy rzeczy, byłoby to sądzić sprawę nie wysłuchawszy obu stron; weyśdź zaś ściśle w przyczyny, one odkryć i złemu zaradzić, jest moim zamiarem.

Już to blisko od lat dwóch miałem podeyrzenie nadużywania wakcyny o którém z przyczyn dosyć ważnych, na posiedzeniu towarzystwu medycznemu wileńskiemu myśli moje wyjawiłem w miesiącu maju roku bieżącego. Gdy poźniey w letniey porze w następnych trzech miesiącach, zdarzyło mi się zwiedzić odległe nawet gubernije litewskie, jak jest witebska, mohylewska i po części mińska, wszędzie będąc, nie zaniedbałem wypytywać co też o wakcynie mówią? Znalazłem w jednych mieyscach odpowiedzi u-

ospy po odbytey wakcynie, rodzą jakąś niepewność bronienia od tey zarazy, jednakże nawet w tych zdarzeniach niemożna wakcynie, jak tylko bardzo dzielny przyznać skutek, jaki wywiera przeciw niebezpieczeństwu, które ospa ludzka za sobą prowadzi, gdyż żaden z tych co ją dostali po odbytey wakcynie, żadnemu nieuległ niebezpieczeństwu. Obacz *Salzburg: medicinisch chirurgische Zeitùung* 1815 *Nr*. 69.

wielbiające wynalazcę wakcyny *Jennera*, a w drugich narzekania nieco wyżey wspomniane. Zadziwiło mię mocno, czemu nierównie wszędzie pochwały wakcyny lub narzekania słyszę, i skądby to pochodziło, śledzić zacząłem: alić postrzegłem w niektórych mieyscach niejakieś nadużycia w zaszczepianiu wakcyny, a szczególniey zadraśnięcia długie nietylko po pół cala, ale nawet i daleko dłuższe czynione, po dwa lub trzy na obu rękach, i te materyą wakcyny namazywane, a to nayczęściey bez względu na wiek. Takowe postrzeżenie, bardzo moje podeyrzenie potwierdziło, a tem bardziey że pochwały lub narzekania, odpowiadały dobremu lub złemu sposobowi szczepienia. Czego za powrótem na posiedzeniu towarzystwa medycznego dnia 12 października dałem obszerniey jako uczonym sprawę i na pismie złożyłem, tu zaś jako dla publiczności piszę, opuszczę te które sądzę nie w mieyscu, i niektóre tylko z tegoż wyjątki i uwagi umieszczę, sądząc one do przekonania za dostateczne, a naprzód:

Lubo przyczyn takowych wrzodów, guzów i gruczołów, niekoniecznie należy szukać w wakcynie; (gdyż one pospolicie biorą swóy początek z rodziców, z mamek, ze złych pokarmów opychających a mało karmiących, wiekowi niestosownych, z niezdrowego mieszkania i t. d. które zdolne są same z siebie zrodzić chorobę skrofularną, bardzo dawno nam znajomą, wprzód nim jeszcze o wakcynie słyszano) atoli zły takowy sposób szcze-

pienia, sama irrytacya w operacyi, może się po części do złego przyczyniać, a tém bardziey że tego wcale niepotrzeba, aby dzieci tym sposobem męczono.

Wspomniałem wyżey, że wakcyna jest z natury swojey co do rodzaju choroby, bardzo ospie naturalney podobna, i w tem się szczególniey różniąca, że jad ospy naturalney czyli materya ospy ludzkiey, gdziekolwiek na ciele zaszczepioną będzie, na całey powierzchni ciała, z mocną gorączką wyrzuca teyże natury pryszcze, wszędzie tęż samę materyą odradzające: wakcyna zaś zaszczepiona, chociaż równie działa na całe systema, tylko się jednak doskonale w mieyscu zaszczepienia odradza: przez zbytek zaś zaszczepiona, jak się niżey pokaże, wyrzuca niekiedy i po całém ciele pryszcze, bardzo do wakcyny podobne, zaszczepione jednakże nieprzyymują się: co dowodzi różność materyi gatunkową od naturalney ospy.

Z tego co się dopiero powiedziało, jaśnie się pokazuje, że materya wakcyny nie jest tak małą rzeczą skoro jadowi czyli zarazie ospy naturalney opierać się zdoła: jest przeto bardzo dzielném lekarstwem miliony ludzi od śmierci i kalectwa broniącém... Nienależy zaś sądzić, aby jakieś skuteczne lekarstwo, niepotrzebowało miary w użyciu onego: i owszem, im dzielnieysze one jest, tym też większey ostróżności i miary w użyciu onego wymaga. Nie tayno jest powszechności, są naydzielnieysze w medycynie lekarstwa, że trucizinami, jakiem jest: merkuryusz, o-

pium, cykuta, belladona, i t. d. Czyż widział kto, by merkuryusz, który tak zbawiennem jest lekarstwem, lub opium, które tyle ulgi cierpiącym przynosi, dawano kiedy po ziarn dwadzieścia lub trzydzieści, dla tego, że jedno ziarno onego wzięte, lub tylko w połowie, tak dobre czyni skutki.? wódka lud wino, widzimy jak nam niekiedy dobrze sprzyja, jeden kieliszek lub nieco więcey użyte: weźmiymyż dwadzieścia lub trzydzieści kieliszków tego dobrego wina; alić ono człowieka zamieni w bydlę, i zamiast wzmocnienia, o słabość go dalszą przyprawi. Lecz lepszy będzie przykład do tego przypadku z wezykatoryi, jako lekarstwa powierzchownego, i równie na całe systema działającego. Pospolicie dzieciom małym plasterki wezykatoryi gdy przystawiamy, te nieprzechodzą wielkości rubla lub talara, i takiemi one częstokroć, nawet z naywiększego niebezpieczęstwa ratujemy. Przypuśćmy, iż gdybyśmy im takowe dwadzieścia lub trzydzieści razy powiększyli; czegobyśmy się mogli po takich wezykatoryach spodziewać? Tak też i wakcyna, jako bardzo dzielne lekarstwo, powinna bydź z umiarkowaniem szczepiona: gdyż nadto napawając nią ciało, można się spodziewać niedogodnych skutków.

Pierwsze odkrycie *Jennera* (o którem prawie we wszystkich dziełach o wakcynie piszących czytać można) pokazuje wyraznie, że ludzie nawet dorodni, raz się tą wakcyną zaraziwszy, i dostawszy tey natury pryszcz na palcu lub na ręce, późney starości doży-

li i zarazie ospy nie ulegali, a nawet zaszczepiana im nieprzyymowała się. Pytam się tedy, za cóż my mamy więcey tém dobrém szafować, jeżeli wiemy, że jeden pryszcz, nawet u dorodnego człowieka, jest dostatecznym do obronienia go od ospy naturalney? jeden takowy pryszczyk u dzieci przez zaszczepienie odrodzony, sprawuje w ciele dostateczną irrytacyą do usposobienia go, by zarazy opsy nieprzyymowało.

Przy zaprowadzeniu wąkcyny w Wilnie 1802 roku gdym się trudnił tą operacyą, szczepiłem także po trzy małe zadrasnienia na obu rękach: zdarzało się niekiedy, że z tych sześciu, jeden się tylko pryszczyk przyjął. Gdy ten był w porze doyrzałości, n. p. dnia ośmego po zaszczepieniu, przez bojaźń uchybienia skutku, brałem materyą z tegoż samego pryszczyka, i znowu owe pięć pryszczów, które się były nieprzyjęły, zaszczepiałem. Postrzegałem, że te nowe zaszczepienia w pierwszych czterech dniach, miały postać dobrze przyjętey wakcyny, dnia zaś piątego, zaczynały podsychać czyli raczey niknąć, a dnia siódmego ani ich znaku niebyło; kiedy ów pierwszy pryszcz, *pustula*, szedł swoją zwyczayną drogą: co dowodzi, że ów jeden przyjęty pryszcz wakcyny, był dostateczną obroną przeciwko ospie, i że te powtórne szczepienie, wcale nie było potrzebne.

Wszędzie pospólstwo jest sobie podobne: i tym samym tchnie przesądem co u nas, lubi widzieć większe pryszczyki wakcyny, z przesądu, jakoby się niemi materya ospy wypróżniała.

Nadto ta operacya wakcyny, zostawiona jest po prowincyi ludziom żadney nauki niemającym, a tém bardziey teoryi lekarskiey: całą swoję znajomość zasadzają oni na tém: 1, aby każdemu zaszczepiono było kilka pryszczów; 2, dużemi zadraśnieniami, ażeby przez to dobrze ciało wakcyną napoić, i by tem pewniey od ospy obronić; 3, żeby przez te większe i licznieysze pryszczyki, jak im się zdaje, materya ospy naturalney lepiey się wypróżniła, czyli jak mówią, ażeby się pozbyć humoru, i na koniec, że z większych pryszczów daleko łatwiey jest im zbierać, i w większey obfitości lymfę wakcynową do szczepienia drugim. Takie to są rezonowania ludzi, po większey części tem się bawiących.

Nie mogę zamilczeć i nieuwielbiać płci piękney wakcynacyą się bawiącey, która przez wrodzoną swą delikatność i bojaźń zaszkodzenia, jako też sprawienia bolu dzieciom przy tey operacyi, ile tylko widziałem, naymnieysze czyni zadraśnienia, i ilość pryszczyków po większey części do wieku stosuje. Tak pewna dama około siedmiuset dzieciom wakcynę zaszczepiła, i tym sposobem postępując, zjednała sobie taką ufność, że zdala do niey sami rodzice swe dzieci przynosili z prozbą by im zaszczepiła wakcynę, gdyż naymnieyszego złego przypadku, jak się w jey sąsiedztwie zdarzało, po jey szczepieniu niebyło: co ja samey tylko oszczędności w szczepieniu, przypisuję, i wszędzie tam, gdzie tylko tak oszczędne szczepienie znalazłem, same tylko pochwały dla wakcyny a nie na-

ganę słyszałem: tam zaś, gdzie za długie, a gdzie indziey i za głębokie robiono zaszczepienia,przeciwnie, narzekania słyszeć się dały.

Niechay powszechność tém się nie zraża, i nie sądzi, jakoby to tylko u nas takowe nadużycia z wakcyną miały mieysce... dzieją się one i w cudzych krajach a nawet i stołecznych ich miastach, pomimo, że te mają wielu uczonych; częstokroć sama chęć zrobienia dobrze, jest tego przyczyną... Tak naprzykład trudniący się szczepieniem wakcyny, gdy posłyszy, lub też postrzeże, że ktoś po wakcynie odbytey dostał naturalney ospy; nieprzypisuje tego naturalney przyczynie wyżey wspomnianey, ale raczey obwinia siebie w myśli, że niedosyć mocno w szczepieniu napoił ciało wakcyną: co mu jest powodem nadal, do robienia daleko większych pryszczów. Nadto, wielu trudniących się chirurgów po wielkich miastach tą operacyą, ile im jakąkolwiek korzyść czyniącą, starają się oną większemi zaszczepiać pryszczami: raz dla tego, że to dogadza powszechnemu przesądowi, a powtóre że z większych pryszczów, łatwiey i więcey mogą zebrać limfy czyli materyi tak do szczepienia, jako też i dla zakonserwowania nadal, zwłaszcza, że każdy już dla siebie takowe stara się utrzymać źródło. To tedy zda mi się, że się niemylę, może służyć za przyczynę, iż podobne narzekania i w innych krajach dają się słyszeć.

Nie należy zatém sądzić, aby przez większe szczepienie pryszczów wakcyny, miało

się ciało ludzkie więcey zabespieczać od ospy naturalney: owszem przeciwnie sądzę, jak mię świeżo wydarzony przypadek przekonał, którego sam byłem świadkiem. Dwóch już dorodnych chłopców włościańskich, po odbytey przed kilku laty wakcynie, długiemi zadraśnieniami czynioney, a czego długie calowe pozostałe na obu rękach bliźny były dowodem; uległo tego roku ciężkiey ospie naturalney; kiedy inni jako też i w sąsiedztwie, gdzie byli także prawie wszyscy ale oszczędniey szczepieni, nikt takowemu przypadkowi nieuległ. Mam przeto podeyrzenie, czyli nadto napojone wakcyną ciało, nietraci cokolwiek na własności bronienia się od zarazy ospy, a tém bardziey że i w gazecie lekarskiey *Salzburg: medicinisch chirurgische Zeitung* 1815. No 473. karta 263. i No 478. karta 339.) podobne w *Romsdorf* wyczytuję zdarzenie, gdzie troje dzieci teyże familii, w lat trzy z górą po odbytey wakcynie, dostały ciężkiey naturalney ospy *Variola confluens*, przy czém naystarszy syn ośm lat mający, o mało i życia nieutracił. Zaszczepiona im była wakcyna po sześć okrągłych pryszczów na każdey ręce, i wedle wyznania doktora *Rave* dyrektora kollegium lekarskiego (No 473. k. 263) „bieg wakcyny odbył się regularnie: z gorączką, womitami, obrzękłością i bolem gruczołów podpachowych, z wielką na około czérwonością *areola* aż po sam łokieć ręki dochodzącą. Dziewiątego lub dziesiątego dnia po zaszczepieniu, wystąpiło po całém ciele, około trzydzieści pryszczów czérwonych. Strupki wakcyny

przy podsychaniu, były koloru brunatnego, i same w czasie poodpadawszy bliźny pozostawiały." Daley mówi „Oba siostrzany tegoż małego Antoniego *Rave*, podobnymże sposobem regularnie wakcynę odbyły." Maluje daley obraz ciężkiey ospy, któremu Ant. *Rave* uległ, r. 1810, gdy się ospa w Ramsdorf zjawiła, jako też stan jego niebespieczeństwa. Gdy ten zaczął nieco do zdrowia przychodzić, alić jego brat podobnie wakcynowany na ospę naturalną zachorował, nieco w łagodnieyszym stopniu, gdzie w krótce potém i naymłódsze zachorowało dziecię.

Recenzya w teyże lekarskiey gazecie, różne temu przypadkowi wynayduje przyczyny: już to że ospa, nie musiała bydź naturalna, ale jakaś insza, już to, że wakcyna musiała bydź fałszywa, lecz czyliż z opisania nie widno że to była prawdziwa wakcyna, którey symptomata tak ciężkie przy oney odbyciu, zbytkowi zaszczepienia przypisać należy. Aby zaś ospa naturalna nie miała bydź prawdziwą, to niepodobna aby P. doktor *Rave* nieumiał się na niey poznać, kiedy ją spływającą *confluens* maluje, i stan tak niebespieczny chorego. Zgadza się jednakże recenzent na jedno i drugie, gdzie cytuje P. *von Himly* z dziennika *Huffelanda*, kiedy mówi (No 478 k. 339.) „jeden z tysiąca wakcynowanych, może uledz ospie naturalney, a jeden ze sta tysięcy ospie niebespieczney; co rodziców niepowinno wstrzymywać od szczepienia wakcyny." Lubo nie mogę z pewnością twierdzić, że takowe przesycenie materyą wakcyny jest tego

przyjęcia się ospy naturalney, nayblizszą przyczyną; atoli mam wielkie o tém podeyrzenie.

Wiadomo jest na koniec, że lymfa wakcyny czyli materya, na ciała nieobrażone pomazana nic niedziała, i że tylko tam działa, gdzie jest skóreczka zadrasniona, a tą drogą w ciało wprowadzona będąc, wzbudza w niem irrytacyą do naszego zamiaru potrzebną. Przez skrócenie takowych zadraśnień dopełnimy naylepiey zamiaru,a unikniemy złego. Pozwolmy, że ktoś szczepił dając zadraśnienia po $\frac{1}{3}$ cala, po trzy takie na obu rękach; w ogół wziąwszy, wynosi dwa cale, przez które materya wakcyny w ciało wprowadzoną została. Wyraźnie się atoli pokazuje, jak jest łatwo takowe szczepienie do $\frac{1}{10}$ zmnieyszyć, a niektórym maleńkim dzieciom nawet i do $\frac{1}{20}$ czyniąc jak naymnieysze zadraśnienia wedle wieku po jednym lub dwa na obu przedramieniach, stosownie do tego co wyżey powiedziałem, że wszelkie lekarstwo, a tém bardziey mocno działające, stosujemy w ilości do wieku i konstytucyi. Po takiém tedy zaszczepieniu, gdy się wakcyna przyymie, dnia trzeciego pokazuje się maleńki czérwony punkcik, jak gdyby od pchły ukąszenia, który potém wzrasta okrągło, co jest zupełnie zgodnie z przepisami *Jennera*, jako też i wielu innych, co o wakcynie pisali, co ich kopersztychy kolorowane jaśnie pokazują (c). Możeż się tam dnia trze-

(c) Obacz w dziele Professora Becu o Wakcynie, kopersztych figura pod N.1. tam gdzie tylko jest jedna kropka

ciego pokazać punkcik jak od pchły ukąszenia, gdzie będzie zadrasnięcie i zasczepienie na trzecią część cala?.. oto będzie rysa czérwona i ledwo nie dłuższa niżeli samo było zaszczepienie, czego sam świadkiem jestem,a co się sprzeciwia pierwszym przepisóm wynalazcy *Jennera.*

Bardzobym sobie życzył, aby to moje pismo trafiło do wszystkich szczepieniem wakcyny się trudniących, mam nadzieję, że po onego przeczytaniu, więcey w operacyi oszczędnymi będą, i dla takich następne szczepienia dołączam rady:

1mo. Czy to lancetem czy igłą do tego znajomą, w materyi wakcyny sam koniuszek umoczywszy, zrobić zadraśnięcie skóreczki *epidermis* lub pod nią tak lekkie ukłócie, żeby tylko czérwoność czyli krew przeglądała, długość takowego zadrasnięcia, może bydź jak grubość tylca zwyczaynego stołowego noża czyli jak $\frac{1}{12}$. część cala. Ponieważ niekiedy dzieci się wyrywają, i gdy w takim razie może niechcąc dłuższe zrobić się zadraśnięcie; lepiey jest pierwey zadrasnąć suchą czyli czystą igłą, a potém igły koniuszek umaczać w materyi z pryszczyka wakcyny wystąpioney, i taką igłę jak ona jest gruba, poprzek na zadraśnieniu w jednym tylko koniuszku zadraśnienia położyć, i tam oną potrzęć, nieroście-rając po całey rysie zrobioney.

2do. Jeżeli dziecię jest małe od pięciu lub sześciu miesięcy, takiemu dosyć jest po jednym takimże małym zaszczepić pryszczyku na obu rączkach: jeżeli się oba przyymą; te żadney

nie zrobią szkody: jeżeli zaś tylko jeden; to ten zrobi doskonały skutek. Dzieciom dwuletnim, można takich na jednym ręku dwa, a na drugiém jeden tylko zaszczepić. Większym od lat pięciu i sześciu, można po dwa na obu rękach szczepić takieyże jak wyżey długości. Dziesięcioletnim i t. d. można zrobić po dwa pryszcze podwóyney jak wyżey długości.

3tio. Chociaż jest lepiey w ten czas szczepić wakcynę, kiedy już dziecię ma cztéry lub pięć miesięcy, na co się wielu lekarzy w swych pismach zgadzają: atoli jednak, jeżeliby gdzie w bliskości znaydowała się ospa, z bojaźni, by się nią dziecię nie zaraziło; to można wakcynę zaszczepić, chociażby dziecię było od kilku tygodni, po jednym pryszczyku na obu rączkach. Mnie się zdarzyło 1803 roku gdy byłem do położnicy na wieś wezwanym, że nowonarodzonemu dziecięciu osmego dnia zaszczepiłem wakcynę, z powodu tamże panującey ospy, dziecię jednakże dobrze wakcynę odbyło, i dotąd ospie nie uległo.

4to. Wystrzegać się w zadrasnieniu, aby to nie było głębokie, by się krew nie sączyła, gdyż ta spłukując materyą pomazaną wakcyny, przyjęciu się oney przeszkadza. Jeżeli się zaś zdarzy, że po zadraśnięciu krew się sączy, to zaczekawszy pół lub całą minutę, gdy ta ustanie, wtedy otarłszy krew, wziąwszy na igłę lub koniec lanceta materyi z pryszczyka wakcyny, w jednym tylko jak wyżey punkciku dotknąć, i nierozcierać po całém zadraśnięciu, jeżeli to jest za długie.

5to. Zaszczepiając zaś wakcynę materyą suchą czyli zakonserwowaną na płateczkach, można zrobić śmiało nieco większe zadraśnienia np. półtory lub na dwie liniyki, i po dwa na jednym ręku, a to z powodu, że z takich cztérech, ledwie się jeden tylko lub dwa pospolicie przyymują. Jeżeli się to robi dla źródła, z którego ma się innym wielu koleyno zaszczepiać; do takiego pierwszego zaszczepienia, lepiey jest wybrać dzieci nieco większe, z których już gdy się przyymie, daley z pryszczyka biorąc wakcynę prosto, można wygodnie ile małym dzieciom oszczędzać szczepienie.

6to. Dzieci włościańskie, noszące koszule bardzo grube i ostre, przestrzegać przy zaszczepieniu, aby gdy się już dnia 5.-6. i t. d. formuje pryszczyk, by go drapiąc się koszulą nie zdrapać: bo lubo niewiem z pewnością, jednakże jeżeli jeden tylko będzie pryszczyk, i ten się zedrze, i nieda się doskonale odrodzić materyi wakcynowey, to prócz niewygody w zaszczepianiu z onego, niewiem czy na własności wakcyny przez to nie traci.

7mo. Bez względnie na porę roku, w każdym czasie wakcynę szczepić można: jednakże w tym czasie wystrzegać się, aby dziecię niedostało kataru lub czegoś podobnego, coby się mogło połączyć z wakcyną i przyczynić się więcey do obudzenia jakieyś słabości w systemacie limfatyczném, ile że to w ten czas jest przez wakcynę zaattakowaném: to się zaś rozumie tylko o dzieciach pieszczenie chowanych.

Materya wakcyny bierze się pospolicie ósmego dnia po zaszczepieniu, bo w tym dniu jest nayczystsza, a zatém do szczepienia naylepsza.

Te przepisy niepowinny nikogo zastraszać ani wstrzymywać od szczepienia wakcyny, gdyż one są tak proste i łatwe, iż osoby, nawet z bardzo ograniczoną znajomością, łatwo one pojąć i zachować mogą. Powtarzam z wielu autorami o wakcynie piszącymi; iż jeden pryszczyk przyjęty, jest dostateczną obroną od naturalney ospy: a zatém w razie obojętnym zdrowia, na tym przestać można, i lepiey jest powtórzyć szczepienie gdy się nieprzyymie, niżeli tak wielu i dużemi zaszczepiać pryszczami, jak w niektórych mieyscach czyniono.

Może w tych radach za nadto jestem skrupulatnym, lecz gdzie idzie o życie i zdrowie, tam zdaniem mojém nic nie jest nadto. „*Ad haec me neque novitatis ardor, neque contradicendi stimulus impulit.*“

SŁOWNIK IĘZYKA POLSKIEGO.

przez M. *Samuela Bogumiła* Linde i t. d.

Rys bardziéy ogólny, a niżeli szczególny, tego dlá spółczesnych i potomnych: kraiowych i zagranicznych czytelników: i dlá cáłéy słáwiańszczyzny, do któréy się odnosi... známienicie sławnego pomnika...

(*Dokończenie – Ob. wyżey str. 439*).

Kogokolwiek dochodzenie rozmaitéy mowy i ięzyka do siebie pociągnie: kogo tego rodzaju śledzenia i rozbiory więcéy záymować będą: kto się im więcéy zechce poświęcić; chociażby iuż i skąd inąd dobrze się s tém wszystkiém obeznáł, co śledzicielowi mowy ludzkiéy należy: iescze w wielu szczegółach, z umiesczonych w Słowniku, etymologicznych wyobrażéń, będzie się miáł nad czém zastánawiać: co względem tego, w piérwszym zaráz tomie od początku, i po wstępie wynáydzie. Tak dobrze tam wszystko, tak scisle i porządnie obięte. S tákiemi stosunkami i tákiém światłem: że iak wydatnieysze gdziekolwiek miesca, i pewne od podrożnego uważane po drodze znáki, niemylnie acz w mylnéy drodze kieruią; tak podáne w Słowniku etymologiczne práwidła, pusczaiącego się na dalsze w Etymologii odkrycia, od obłąkania zastrzegą.

Lecz gdy na ten ogólny Słownika Rys, ile po tém wszystkiém, co tu dotąd weszło: zdáłoby się może zbytniém ogółowi czytelników..

gdyby się tu jescze miały przez szczegół wprowadzać wszystkie rozdziały, dánych przez autora, Etymologii práwideł; niechże mi dosyć będzie, to tylko z nich wymienić, od czego w tym względzie wszystko zawisło... Po uczynionym wstępie do Etymologii, przystępuie zaráz autor do zasady cáłéy budowy etymologicznéy. Natychmiast ostrzegá s początku: że — dobry Etymolog nigdy nie zaczyná od wniosków; ale zawsze naprzód od postrzeżeń... I to nie ráz powtórzonych; ale często na wzaiem iednych z drugiemi zniesionych. Do tego: Etymolog táki, iaki być powinien: uniká słów naciągania, ku swym bardziéy upodobanym wyobrażeniom. Waży i przeważá u siebie na szali krytyki, wszelkie wyrazy, i dostrzeżone w nich podobnosci.. W znáczeniu onych, głoski rozbiérá: które z jákiegożkolwiek względu, zastánawiać mogą. Dopiéro stąd dalsze wnioski formuie.

W etymologicznych rozbiorach, nie wszystkie bez braku litery, czyli głoski słowa składáiące, zarówno się uważaią. Bo nie są równie do rozbioru potrzebne. Sámogłoski w mowie i wymowie istotne; cale tákiemi nie są we względzie Etymologii, i nic w niéy nie znáczą. Nie pomagaią w badaniach etymologicznych; owszém zatrudniaią badánie. Przeto w náystárożytnieyszéy stárożytnosci ięzykach, gdy się pismo zaczęło; nie były do spółgłosek dodáwane. Mieli stárożytnieysi ze stárożytnych, inne pisowni swéy znáki: ostrzegaiące czy ułatwiaiące wydánie głosu.

Już co iest istotne Grammatyce, dlá roze-

znáwcy ięzyka i mowy; to dlá Etymologa nie iest istotném. Z natury mowy ludzkiéy, czy ze zwyczaiu narodowego, przydáne do rozmaitych słów i wyrazów głoski i zgłoski (litery i syllaby) większá ich liczba, odmiany i zakończenia w przypadkowaniach, trybach, i czasowauiach: muszą koniecznie interesować Grammatyka. Wszystko to Etymologa nié tak obchodzi. Má on swoie widoki; które go bardziéy záymuią. Temi zaś widokami dlá niego, w które się bardziéy wpatruie; są litery, czyli głoski — *etymologicznie istotne.* iak ie dobrze tak i słusznie mianuie autor słownika. Są one w káżdym głosie pisanym i ustnym. Ale ie trzeba sledzić i wyśledzać Etymologowi. Nie zawsze one są też sáme, ani bydź mogą: lubo różnie przypadáią. Bo podług słów nie iednakich, i rozmaitego onych znáczenia; muszą się w nieiednakich liter postáciach wydáwać. Atoli w nich cáłá iest zawiązka: piérwotne znáczenie: zaród i rozrodzenie dalsze piérwiastkowego znáczenia: i to wszystko, co s piérwiastka wyniká.

S piérwszego weźrenia, trudnoby się domyślić i zgadnąć, które głoski za — *etymologicznie istotne.* brać i uważać w jákiém słowie należy.. Ale zagadnienia trudnosć ustáie, gdy autor nie na iednym przykładzie w Słowniku swoim pokazáł: że nie inne są litery istotnie odnoszące się do swoich słów piérwiastku; tylko te, które się mimo przybrania więcéy liter i syllab, mimo odmiennych zakończeń: zawsze we wszystkich pochodnych słowach

znáyduią . . Biorę na to przykład obiasniaiący: od sámego autora przywiedziony z wyrazu— *niesmiertelnosci*: na którą sobie prácą swoią zasługuie. Z licznych od niego przytoczonych słów i wyrazów, iakoto. *uniesmiertelnienia. smiertelnosci. smierci. moru. marzenia. pomoru. mordów* . . *martwienia. zmartwienia. umartwienia. zmartwychwstánia. mordowania. zmordowania. zamordowania. wymordowania* . . i t. d. bo iescze iest prócz tych nie mało: oczywiscie bo i od oka się wnosi: że, uchyliwszy sámogłoski, i różne dodatki rzeczowne i słowne; piérwiastkiem i iákoby źródłem tego wszystkiego, skąd się wszystkie następne czérpaią: nie inny iest wyráz, tylko — *smierć*: do którego wszystkie pomienione, i wiele się ich tylko zebrać może, w bliższém i dalszém znáczeniu swoiém należą. Odiąwszy iescze z rzeczonego piérwiastka sámogłoski—i. . e. . zostánie s Czeska w sámych spółgłoskach wyráz piérwotny— *smrt*. Lecz iescze iak należy, do náymnieyszych ilosci wszystko sciągaiąc: w cáłym tak licznym ze — *smrti* . . rozrodzie, dwie są tylko głoski *etymologicznie istotne*: które tu za tákie Etymolog uważá: że się we wszystkich a wszystkich pochodnych słowach powtarzaią — m . . — r . .

Gdy postrzegę np. *wrota. zwroty. zawroty. wywroty. wracánie. odwracánie. powracánie. powrócenie. nawrócenie* . . i t. d. za etymologicznie istotną głoskę uznać w nich muszę naprzód — r. po niém — w . . Toż mówić o inszych słowach, w których inne głoski, w stosunku ety-

mologicznym przemágaią . . Może zaś bydź nie więcéy , iak iedná tylko przemagaiącá : czego dowodzi wywód etymologicznie— słoworodny od słowa — daię . . . . Ze wszystkich iuż następnych , naykrótszy wyráz , iest piérwotnym . . Może on zaginął , i iuż go nié má w języku : może go nie ráz gdzie indziéy prócz swego języka , szukać przypadnie : może się i nie znáydzie ; iednak się musi gdziekolwiek ukrywać : czy będzie ználeziony , czy nie. Bo bez piérwotnego zarodu ; nié má żadnych następnych pokoleń. Inaczéy , byłby to skutek bez przyczyny : co bydź nigdy nié może. Jeżeli tedy postrzegaią się powtórzone zawsze też sáme głoski w głosowych, czyli słownych rozrodach: czyli te są bliższego , czy bardziéy oddálonego znáczenia od źródła ; będzie to zawsze iakby skazówką na przyczynę tego skutku , który się widzieć dáie : toiest : czyli wiadomy , czy iest niewiadomy źródłosłów ; poprzednik następnosci bydź musi. A zawsze się ztąd wywięzuie : z jak małych i nieznácznych początków : z jak drobnych piérwiastków, poszło to wszystko;co iest náyznácznieyszego w wykładach mowy i wymowy ludzkiéy : we wszystkich i náywięcéy zadziwiaiących głosach Mowców i Poetów : w uczonych i pożytecznych oswiéceniu i napráwie swiata dziéłach , i we wszelkiego rodzaiu umieiętnosciach : któreby nigdy nic nie znáczyły , bez wytłumaczenia ięzyka. — Tak śledząc to wielkie i myśli sáméy , i przemysłu ludzkiego narzędzie , i to, w czém mu Etymologia istotnie służy: rozszérzá się i wznosi — w tak wiele obéymuiącym umyśle swym

człowiek. (s) W pomnożonych swoich naukach i przemyśle, z wynalazków do wynalazków postępuiąc, szukáł on dáwniéy piérwotnego ięzyka: wszystkim niegdy ludziom od náypiérwszych ludzkiego rodu początków spólnego... Szuká teráz sposobu połączenia w jeden.. rozmaitych ięzyków.. A gdyby można i cáłego swiata... Oprócz wielu innych literackich usiłowań, sláwnéy pamięci Adelung s porównania kilkuset na wzaiem ięzyków, podáł swoię myśl originalną: azaliby nié można przyyśdź kiedy do tego; żeby się ludzie iednostáynie między sobą rozmówili.. Wielkie to przedsięwzięcie, i zawczesném sámego Adelunga zesciem nie ustáło. Stáněli na drodze iego i czynią wielkie postępy.. Woss. i Campe. náygodnieyszego spomnienia Mężowie... Bliższy atoli nierównie zdá się bydź skutek, ze spodziéwanego nadal połączenia w ieden, godny tego, dyalekt Sławiańszczyzny...

„Łącząc wszędzie (mówi nasz Linde) Pol„sczyznę z Słowiansczyzną; snuł mi się usta„wicznie przed oczyma *rys nieiaki zjednoczo„nego w mysli moiey powszechnieyszego ięzyka „słowiańskiego*, z stosunkami iescze rozcią„gleyszemi, co *do ogółu mowy ludzkiéy*—Ufor„mowała mi się prawie mimowolnie, iż tak „rzekę, Algiebra słów i ięzyków, podciąga„iąca wszystko pod powszechnieysze prawi„dła, obeymuiące sam ogół, gdzie potrącić

(s) Można obaczyć w *trzeciéy edycyi* o *Wymowie* i *Poezyi*. 1808. *w Wilnie*. stosowne do tego uwagi. zwłascza od kar. 167.. i w innych miescach.

„ wypada, tak z jedney iak i z drugiéy stro-
„ ny szczegóły w całość ogólną nie wchodzące.
„ Postrzegłem, że dążąc do ogólnego a pier-
„ wotnego źrzódła nie wszystkie głoski czyli
„ *litery* słowo składaiące, są równie istotnemi:
„ że ie w tym względzie koniecznie potrzeba
„ iak nayscisley rozróżnić, i przemiany ich
„ wzaiemne między sobą, podług nieomylnych
„ spostrzeżeń udowodnić; że tak wynalezione
„ tresci czyli pierwiastki słów, znosić należy
„ z pierwiastkami inszych dyalektów i obcych
„ języków, a tak dopiéro okazać, że źrzódłem
„ wszelkich na swiecie języków iest rozsądne
„ natury nasladowanie w wyrażeniu tych po-
„ ruszeń, które ludziom uczuć się dały, i stąd
„ wzniecomych wyobrażeń; okazać potrzeba
„ na szczególnych językach, iak mowa ludzka
„ z niewielu drobnych pierwiastków wywie-
„ dziona, podług pewnych prawideł przyzwoi-
„ tych umysłowi ludzkiemu, wzmogła się
„ w niezmierne bogactwa — Otoż ten iest cel
„ nauki nazwanéy — Etymologią: prawidła
„ iéy (*nad któremi się tu, właśnie teráz zastá-*
„ *nawiámy*) starałem się wyłożyć... w Słowni-
„ ku zaś, gdzie mi się rzeczą potrzebną zda-
„ wało, umiescıłem etymologiczne bądź uwagi,
„ bądź skazówki."

Dostrzegłszy WIELKIEGO ZAMIARU AUTORA z własnych słów iego: nie wyprzedzaiąc iescze wielkich umysłów przedsięwzięcia: zwróćmy do tego; cośmy sobie i tą sámą uwagą, z rozbioru práwideł etymologicznych przerwali. — Jużeśmy ze wskazania autora, uználi *etymologicznie istotne* głoski: które się nieprzemien-

nie w rozrodzonych s piérwiastka słowa, we wszelkich następnych znáyduią. Ale są także piérwiastki, które podpadáią nieco trudnieyszéy odmianie na inne litery.. Lecz známy iuż u siebie táką odmianę z Grammatyki: a wprzód iescze z używania w naszym ięzyku.. w wielu i rzeczownikach, i słowach. To nám uchylá trudnosć dochodzenia odmieniaiących się piérwiastków, w dalszych od nich pochodzących wyrazach... Stémwszystkiém bardzo dobrá i tu, iak i w tylu miescach iest uwaga autora: że należy rozeznáwać, *które są pokrewne sobie głoski, co się* między sobą *luzuią*... Przyczynę tego cále niewyszukaną, a dowodnie pewną położył. Warto na nię pamiętać... „Gdy kilka przyostrzeyszych spółgłosek wspo„łem do wymówienia ciężkich, w iedném „zbiega się słowie, tak że się nieiako *trą z sobą* „i chropowato wymawiaią; zwyczay pospo„lity dobiéra miększych na ich mieysce, żeby „słowo przez nię łagodniało...“ (t) Stąd zaś okazuie: co w jákim dyalekcie, łatwiéy komu wymówić; tákich też liter na głosu swego wydánie, w mowie i na pismie używá... Polak nigdy práwie nie potrafi dobrze wymówić — czeskiego—*wrch*...*prs*. i t. d. (wiérzch. piers) a Czech i Słowianin wiele má trudnosci, biorąc w swoie usta, polski — cień.. albo — ciemię.. Ani może tego od razu przeczytać. Po swo-

(t) Większéy tu wagi rzeczą zaięty autor, nie dáwáł względu na złagodzenie słów chropowatosci: o któréy spominá... I zostáwił ie tu, i gdzie indziéy bez złagodzenia.....

iemu tedy piérwsze wymawiá — *stjn*.. drugie — *temeno. temenu*.. *wrch glavi.* Tak więc ze zwyczaiu wzaiemnie pobratymskiego ięzyka, pokrewne są między sobą głoski — c.. i — t.. Słowiańskie — t.. przechodzi na nasze — c.. do którego my iescze przydáiemy známie — ć.. A nadto i iednę więcéy sámogłoskę od Słowian.. Bo co Słowianie wymówią i napiszą — *temno;* my swoim sposobem wyrażámy — ciemno. Słowianin zaś woli swoie — t.. a niżeli nasze — c. i. e — Bo iak nám łatwy do wymówienia ten głos; tak dlá niego iest trudny: gdziekolwiek napadnie na nasze — ć.. — cie.. — ść.. — scia.. — scie.. Jest też i inne luzowanie się innych liter: które tak w swoim ięzyku, *iá*ko i w jnnych postrzegámy. Łacińskie — t.. przechodzi na nasze — c.. a zaś — c.. na — k.. B.. przechodzi na — p.. — g.. na — ż... ch.. na — sz.. — d.. na — t.. w.. na — l.. lub — ł.. n.. na — m... s.. na — z... Jescze nasz ięzyk tak mieć chce czasem: gdy nie lubi, żeby się niektóre nazwiska płci żeńskiéy kończyły na... *owna:* że zakończą się na —.. *anka*..

Do czego my iuż koniecznie pary liter potrzebuiemy np. cz.. dz.. rz.. Słowianie przestáią na iednéy, s téy każdéy pary toiest: na — c.. albo na — i... na — d... (i s kropką nad — d...) na — r.. lub.. ṙ.. nie tyle trudząc, tak często od nás fatygowanego — z.. Nasze téż — cz.. zamiéniaią na swoie — ch.. iákoto np. nasz początek, na swóy — *pochetek.* dobroczyńcę, na — *dobrochinitela*... U nás prócz tego niemałą iest potrzebą używa-

nie liter — ą . . ę . . Tákie *figury* dlá Sławian są obce. Znać że ich od początku w ięzyku sławiańskim nie było. Dopiéro pozniéy kiedyś urodziły się w sławiańsko-polskim dyalekcie . . Względem litery — r . . zwyczáynie u nás przeciwko wszelkiemu w téy mierze Słowian zwyczaiowi , z literą — z . . łączonéy : którá nám i wymówienie w wielu *przy*padkach *przykrzey*sze , i mniey *przy*iemną harmonïą , i pisownią *przy*trudnieyszą robi : nadto iescze i Etymologïą naszę zatrudniá ; położył tu autor ważne i swiatle obiasniaiące *postrzeżenia* . . . Niektórzy Słowianie w naszym i swoim przyimku — przy . . . opusczaią nasze — r . . i zostáie — *pzy* . . .

Dosć zaś widoczná, że oprócz kiedykolwiek zdarzanych w wiązanéy i niewiązanéy mowie naszéy, czy uchybień, czy raczéy może zbytków: harmonïą naszego ięzyka psuiących: zbiegnienie się przytwardszych naszych i sykaiących w wymówieniu spółgłosek . . . cále iéy nie pomágá : i niemało się przeciwi iednéy z náypiękniéyszych , słowiańskiéy harmonii . . (u) Nie przywodząc tego , co o niéy z uczuciem spominá autor podroży sławiańskiéy , i co z własnego doswiadczenia , nie

(u) U Sławian harmonïą zowie się — *sloshnost* . . *skupglasnost* — *skladnopjenie.* czyli zgoda muzykalná . . . Sámę muzykę dáwni Polacy zwali po swoiemu — *gędźbą. gędzieniem. gędaniem.* Muzyk u nich był — *gędziec.* który z *gędźcami gędał* i *gądał* . . . S tego wszystkiego nie zostały znáiome tylko — *gęśle,* póki słownik nie wydobył z zapomnienia — *gędźby* . .

ieden ze spółziomków znać może: w ostatnim tomie matematycznego dzieła wraz z historyą téy umieiętnosci P. *Montukli*.. iuż po iego smierci w Paryżu wyszłym: tam gdzie ten autor do różnych potrzeb i użycia ludzkiego przedmiotów, matematykę stosuie; a między innemi do głosu: porównywaiąc iego wydánie w rozmaitych spiéwach, różnych ięzyków: słowiańską harmonïą zniewolony cudzoziemiec, przed wszystkiemi piérwszeństwo iéy dáię. Ani włoskiéy nie wyłączaiąc... Ale gdy teráz nié mam pod ręką ostatnich dwu tomów, które z pozostáłych rękopism zeszłego autora, wyszły po iego zeysciu; nié mogę żadnego wyiątku porównania tu przeniesć... A tak od wzmianki o harmonii, powracám do Etymologii.

Przebiegłszy nasz autor Słownika, polskich spółgłosek poczet: pokazawszy ich związek i pokrewieństwo; przywodzi z różnych ięzyków brane przykłady *przemiennosci* (iak zowie) głosek, iednych na drugie. Tákowá przemiennosć w przypadkowaniach i czasowaniach naszych zwyczáyná... Gdy skończył o przemiennosci czy zamianie liter,któreby (iak uważá) w języku naszym zwać można — zmiennemi; mówi o tych, co się nigdy nie zamieniaią.. O tych zwłascza, które náybardziéy różnią nasz ięzyk, od ięzyka wszystkich innych Słowian. toiest: o naszém — ą.. ę.. ł.. dz.. rz.. prz... Do których iescze i inne, lecz mnieyszego względu dodáię.. Po wystáwieniu trudnosci etymologicznych; spieszy im. s pomocą: któréy polski etymolog na-

dewszystko má szukać w pobratymskich ięzykach.. Nie zamilczá i o tém, że przypadá nieráz potrzeba szukania piérwiastka w obcym ięzyku: gdy się ani w naszym polskim, ani w słowiańskim, znáydować nie będzie.. Rzymianie po to udawali się do greckich źródeł: s których do łaciny wpłynęło słów nie mało. Grecy też gdy u siebie wiele ze wschodnich ięzyków przyswoili; musieli ich piérwiastki sledzić gdzie indziéy.. S tego sámego względu, toiest: potrzeby dalszego szukania, coby się s piérwiastków nie znáydowało w naszym ięzyku; pokazuie się oczywiscie: iákie powinno bydź usposobienie Etymologa: żeby zamiarowi swéy prácy ze skutkiem odpowiedziáł.. Tu powiédzmy sobie ogólnie: że bez dobrego do nauki przygotowania, i w niéy usposobienia i wprawy, nic więcéy nie będzie, tylko próżnosć i próżnosć...

Autor po swoich wykładach i obiasnieniach; przychodzi do rozmaitych stopni etymologicznéy pewnosci... Wyprowadza ią mianowicie ze wzaiemnéy zgody, tak istotnych głosek; iako też i samego słów znáczenia... Jákiekolwiek zachodzić mogą w nich kierunki, nadrostki, zakończenia, przenosnie, i dodatki przyimków; nie tak iuż dalece trudno będzie, trzymaiąc się wskazanego od autora prawidła, doyśdź istnego piérwiastka.. W okazywaniu drogi ku dochodzeniu łatwieyszych rzeczy; i do ułatwienia trudnieyszych robót, uczenie pomagá obiasnianiem przykładami. To sámo co má o wyrazie - *imienia*, iak ie w różnych ięzykach po-

równywá: za skazówkę posłuży i do obeznánia się z etymologicznemi ideami, i do nabywania ich dalszego, i kierowania się niemi, a oráz do ich rozszérzenia u siebie... To tedy iuż wszystko acz po krótce, ile się ściągá, do położonych w słowniku - sámych práwideł Etymologii... Ale to iescze nie wszystko iest, co rozumié bydź autor do zupełnosci Etymologii potrzebném: żeby cáłemu zamiarowi swemu odpowiedziała. Rozległá to jest niwa do wyrobienia...

Wpráwdzie możnaby nám żądać na wzór gospodarza osczędnego, któryby nie chciáł i czeladce swoiéy nadzwyczaynéy prácy, i sobie sámemu wielkich nakładów pomnażać: żeby na tym iednym, tak obszérnéy prácowitosci słownika zbiorze, dosć było iuż przestać. Ale nie dosyć.. Lecz, któżby sobie nie życzył, iak náywiększy pożytek, z náymnieyszym kosztem i prácą otrzymać?. Stémwszystkiém i gospodarz w większych gospodarstwa zamiarach, więcéy musi łożyć stárania i kosztu: gdy mu się nowego pożytku widoki odkryią; i etymologii naszéy, więcéy iescze potrzeba nad to wszystko, co iuż i s tego słownika, i innych źródeł przysposobionego mieć może. A tak nowá potrzeba, z nowego i rozmaitego względu potrzeb wyniká.. Warto iest cokolwiek się iescze nad tém zastanowić.. Wszystko się okaże w tłumaczeniu autora.

Po tém wszystkiém co iuż okazáł, przystępuiąc do proiektowanego u siebie, i wielkiéy wagi dlá ięzyka dziélá, toiest: do — *układu*

radykalnego słownika „ póty (mówi) w naszym
„ ięzyku niebędzie wielkich przez Eymolo-
„ gią odkryciów, póki wprzód nie będziemy
„ mieli *iak nayzupełnieyszego* zbioru *sło-*
„ *wnego, wyciągnionego z iak nayrozmaitszych*
„ i *naylicznieyszych* pism oyczystych dawnych
„ i swieższych. (w) Z takowego to zbioru do-
„ piéro przyidzie słowo po słowie z nieustan-
„ ną bacznością na pokrewne dyalekty, roz-
„ ważać etymologicznie; toż naprzód pier-
„ wiastkowe z nich, a pochodzące pod nie-
„ mi wypisywać. Z czego zrobiłby się sło-
„ wnik etymologiczny czyli źrzódłosłowowy;
„ (*albo krócéy* źródłosłowny) lecz ieszczę na
„ nim nie byłoby dosyć. Albowiem trzeba-
„ by nadto rozbiérać każde pierwiastkowe
„ słowo, i w niém istotne czyli radykalne
„ głoski oznaczać; zatém wszystkie słowa pier-
„ wiastko*we według* znalezionych w nich gło-
„ sek radykalnych (bądź tych samych, bądź
„ pokrewnych) uszykować, nakoniec w tak
„ uszykowanych, stosunku znaczenia do ra-
„ dykalnych głosek dochodzić. A iuż nieza-
„ trudniaiąc się uważaniem przypadkowych
„ dokładek, lecz uważaiąc samę tylko treść

(w) Żądaćby tu można zwięzleyszego nieco wysłowienia...
Lecz i to iákie iest, rzeczy nie szkodzi. Życzyłbym atoli, żeby się uczniowie naszego Universitetu i iego wydziału cálego, nie upoważniali stąd, do podobnego na... *ów* zakończania np. — odkryciów. nadużyciów, czuciów... Lecz też ani np. do — *tych odkryć*... ani do — tych *czuć*. i *uczuć*... Bo to się równie dobréy polszczyźnie przeciwi, iak kierunek na. *ów* —

„ czyli iądro (x) słów istotne głoski słowiań-
„ skie, z istotnemi głoskami słów obcych zno-
„ sić; wskazuiąc iak ludzka mowa naturę na-
„ sladuie“.

Radykalny słownik dałby nám wiedzieć, iákie mámy u siebie piérwiastki: iáká ich rozmaitość: iáki stosunek do inszych dyalektów sławiańskich i obcych ięzyków... Ponieważ zaś u ludzi, oceanem i górami, swiatłem i nieoswiéceniem przedzielonych.. wszystkie ięzyki są ludzkie: wszystkie z natury ludzkiéy pochodzą: ponieważ we wszystkich ięzykach, témże sámém uczuciem ludzie powodowani, częstokroć te sáme, albo im náypodobnieysze wrażenia na umyśle przyymuią; zatém wszystkie ięzyki muszą być mniéy lub więcéy, zawsze iednak do siebie podobne. Przez co mniéy lub więcéy, zawsze iednak zbliżone do siebie bydź mogą... Autor wymieniá *ostateczne zamiary Etymologii* toiest: okazać iedyne źródło wszystkich na swiecie ięzyków — *w rozsądném nasladowaniu natury*. z wyrażeniem tego, co się czuie wewnątrz: co daie powód wpobrażeniom... A gdy czucia i wyobrażenia ludzkie we wszystkich

---

wsiów.. oknów.. koniów.. stayniów... Dobrze się mówi — poiazdów: a źle na poiazdy — wozowniów.. Dobrze iest owoców: ale źle iest — gruszków.. sliwków...

(x) Żdáwáł się dáwniéy zagruby w delikatnieyszym tonie ten wyraz, iak i pochodne od niego... Inny zamiast niego używany bywał toiest: — ziarko.. ziareczko: któreby tę samę posługę i tu zrobiło.

narodach do siebie przypadáią; téy iednostay-nosci Etymolog przypisze, nie rzadkie w ró-żnych ięzykach podobieństwo wyrazów. Nie-tylko w poiedynczych piérwiastkach; lecz i w długim szeregu słów z nich idących.. Roz-ważá zaś Etymolog i miarkuie nietylko isto-tne słowa; lecz i onych części: i one czy do obcych ięzyków; czy do brzmienia im wła-sciwego stosuie. Nie opuscza iuż w tym względzie ani zakończeń, ani przyimków, ani żadnych dodatków. Nie zważał był na nie, gdy mu nie szło, tylko o sám piér-wiastek czyli onego wysledzenie. Teráz gdy i na stosunek do natury toiest: ludzkiego czu-cia uważá; nié może bydź oboiętnym na to, na co z jnnego względu wprzód był powi-nien.. Przypatruie się iescze rozebranym od siebie słownym członkom: i sposobowi, iákim ie rozbiérał..

Już o przyimkach, czyli *prepozycyach* przy-datkowych, które wchodzą do słów rozmai-tym sposobem: do rzeczownych i przymio-tnych imon: gdzie co wyrażaią np. albo mie-sce, albo z miesca na miesce kierunek: albo iákie zakierowanie przeciwne: albo zapęd iá-ki, albo iego stopień, albo iego wstrzymanie lub wstrzymywanie: albo działanie iákiekol-wiek i onego skutek... i t. d.. Wszystko co wykładá autor; godne iest iego, i czytel-ników iego. Rzecz na pozor małá: uważne-go iednak czytania i zastanowienia wymaga-iącá. Wtedy się dopiéro dowiedzie, iak da-leko to wszystko interesuie: iak iest przyda-tne do użycia w mowie i wymowie.. Kto-

kolwiek zaś iest, albo bydź zechce polskiéy mowy swiadomym; ze sáméy oczywistosci rzeczy niewątpliwie wniesie: iak we wszyskiém sobie samemu wystarczaiący, iak obfity i kierowny mámy ięžyk: i iak nim dobrze i umieiętnie kierować przystoi... Dlá kogoż bardziéy płyną.. nigdy nie wysychaiące i nieprzebrane strumienie po rozległych i naszych, i sławiańskich dzielnicach? Azali nie warto iest ieżeli komu, tedy Rodakowi dobrze czérpać s tákiéy obfitosci źródeł do nás przybliżonych?. W nadziei tak wielkiego plonu, miło iest zaiste na takiéy niwie, náywiększe práce i usiłowania pomnażać... Może iuż blizkie publicznego widoku iest dziéło, nie mało dlá ięzyka i wymowy, osobliwie co do wyboru słów pożyteczne: w zbiorze czy obięciu wyrazów tak blizko znácznych, iáko téż stopniowaniem swoiém mocnieyszych; dosadnieyszych, i treseiwych... Przedsięwzięcie godne talentów i zdatnosci Autora.. który to gotuie, czy iuż przygotowáł.. WJX.. Kanonik Łancucki. *Archipresbiter* krakowski...
Wszystko to baczny czytelnik, rodowitego ięzyka swego i słáwy narodowéy czciciel, i co tylko w tym sámym słowniku szacowny Autor o *Etymologii* umiescił; s pilnoscią odczytuiąc, sferę swych wiadomosci, s tym większą dlá siebie przyiemnoscią; że we własnym języku, wzniesie. Z nieiednéy tu myśli, równie iak i po cáłéy przestrzeni dziéła rzuconéy: czy to w zdániu spráwy s całéy roboty, czy téż skąd inąd do słownika przeniesionéy, nowe coraz i zyskownieysze bogactw ięzyka naszego zbio-

ry powstáną. Bo nawet i iedná myśl dobrá, w dobrym umyśle, nie iednę następnie rodzić zwykła: iak dobre ziarno na dobrze uprá-wnéy ziemi, rozradzá się i zrastá w plenności ku żniwu.. Znáydzie się pewnie i na gruncie polskim Woss i Campe: iákich sobie życzy na swoiéy drodze po sobie mieć Linde.. Jeżeli iescze iemu sámemu nie przyydzie kiedy tak pożytecznego z wielu względów dzié-ła, nowym wieńcem uwieńczyć...

Co do sámego druku postáci w jákim się tu Etymologia, równie iák i cáły słownik wy-dáie; nié można im wpráwdzie mieć za złe, obranéy tak drobnéy... Dość i w téy sáméy drobności, czystego druku wyraźne są litery. Ile dlá niewyprácowanego wzroku czytelni-ka.. Iednakże sprácowane, czy nadprácowa-ne oczy, (s których i dlá sáméy Etymologii bliższá może bydź usługa i pomoc, niż ze swié-żych iescze i niewyprácowanych) życzyłyby większéy dlá siebie ulgi, na iéy widoku. Jakoż w słowniku tak uprzeymie życzonym, tak oczekiwanym.. mogłaby się przynámniéy Etymologia w tákiéy postáci wydadź; w já-kiéy iest znáczący *wstęp* do dziéła: lub z u-kończonego, interesuiące *sprâwy zdawanie*: gdyby tylko po dość znácznéy części.. iak nieżądani gdzie goscie, nie pozáymowały tam były miesca, niezbyt zasługuiące na nie sło-wa i wyrazy...

Tu mi się zdáie, że w tákiém położeniu téy chwili iestem; iak czasem bywá malarz: który máiąc przed sobą wielce szacowny do wzięcia z niego rysu — oryginał: i wpatru-

iąc się weń z zadziwieniem i poważeniem; s pewnych atoli względów, nieiáko i siebie sámego winuie: że tego w obrazie dostrzegá, co mu się nie tak podobá... Czego gdyby w oddániu przez siebie originału nie wydáł; nie byłaby dosć wierná kopïa. Gdyby zupełnie wydáwáł; zdáwałby się sámego originału wartosci ubliżać.. Ale mu łączyć potrzeba; co iest razem złączone: żeby i wyższego swiatła rozeznáwcy.. nie uięty wielkiemu dziéłu szacunek widzieli; i sláwą Autora.. na drodze oswiécenia swoiego uniesieni znáwcy, pozostáłych czasem przy dziéle omyłek, nie brali kiedy za iedno, s celuiącym dziéła sámego zasczytem... Los to iest piérwszych edycyy, że się niemal zawsze, coś tákiego do nich przymieszá; co dopiéro potém z nich ustępuie.. Nie szkodzi to bynámniéy sprawiedliwemu z jnnych miar szacunkowi dziéła: przez co, iak przez cienie w obrazie, lepiéy się swiatło wydáie... Wszakże i nie pozornie wielkiego bohatyra, nie zawsze są i bydź mogą bohatyrskie czyny. Niemniéy on iednak zawsze iest bohatyrem; kiedy sobie na to zasłużył., Tak i dobry Autor, nie przestaie bydź dobrym autorem; że się co w nim gdziekolwiek nie tak dobrego znáyduie..

Języka skarbem, iest dokładnosć słownika. W tym, którego rys podáienry, stopniowanie słów i wyrazów, i onych znáczeń: należy zaiste do niemałego użytku czytelników. A zatém i do sláwy Autora... Możná mu było iednakże niekiedy ograniczać wykłady: ile

do których, nie nagliła potrzeba.. W przeźreniu zaś dzieła, nie iednemu zdáwać się będzie: że czasem i potrzebnego wykładu tam nie dostáie: któryby bez trudnosci i dalekiego szukania, zręcznie mógł bydź przydány.. Gdy to mówię, cále nie mówię o tém, co do rzeczowego słownika bardziéy należy.. Ale co może słowny wyłożyć..

Wszystko się iuż czyni w słowniku dlá obfitszego zbogacenia ięzyka.. To práwda. Lecz i to nie mnieyszá: że, czyli zbyt przesadzone i wyszukane, czy zbyt proste i płaskie słowa: tym bardziéy długoscią swoią przewlokłe: a tym bardziéy iescze nieprzyzwoicie od kogożkolwiek używane, i użyte: zwłascza nieprzystoyne; s całym swoim, áczby náywiększym wykładem, obfitosci ięzyka nie służą: ani go zbogacaią: kiedy się mu źle zasługuią. Chociażby się w náywiększéy używalnosci ználazły..

Każdá rzecz miéwá swoie dwie strony. Musi ie mieć i używalnosć. A tá może bydź dobrá i złá. Ale złá, i nieprzyzwoitá, powinna się lepszą i przyzwoitszą w słowniku napráwić.. Wtedy pewnieysze zbogacenie ięzyka.. Postánowił sobie Autor, nie tylko ze wszelkich źródeł naszego ięzyka czérpać: lecz i z używalnosci potocznéy mowy. Słusznie i przyzwoicie dlá słownika: dogodnie dlá czytelników iego... Bo w żyiącym ięzyku, musi bydź daleko więcéy pusczonych w *cirkulacyą* słów i sposobów mówienia; niżby ie náywiększe kiedykolwiek xięgi ogarnęły.. Źródło używalnosci niewyczerpane. Ale z niego

czérpanie, má i mieć musi pewne dlá siebie granice, práwidła i warunki.. Bo to częstokroć zmącone iest źródło.. Nie należałożby owszém przeszkodzić zmąconemu płynowi, żeby się nie rozléwáł z mętami?..

Słownikowi, który má bydź uważany wzorowym.. przystáły zaiste niekiedy czystsze i pilnieysze wybory ze zbiorów.. Własnie na ten sám wzór, iak nie ráz bardzo ie dobrze swiatłego Autora krytyka, na słusznéy u siebie szali przeważała.. Nie o mało bowiém idzie, żeby słownik z uzbiéranych troskliwie materyałów, zupełnie był wyrobiony: i nie zasługiwáł nigdy na pomówienie (chociażby z niektórych tylko względów) że to iescze materyał do wyrobienia, czy do przerobienia.. Ale co tu nie iest godne tego słownika; to nie iest do twarzy iego. Może to, (iak w przedłużonéy wielkiego dzieła robocie trafiać się zwykło) i obcá ręka, mimo mysli autora, do materyału przydála: i w następném przebiéraniu nie przeczysciła..

Cóżkolwiek bądź; zdáie się naprzód nie trzeba było do tákiego słownika.. przybiérać, i pozwalać w nim placu, tym nienáyforemnieyszym (że ich tak nazwę) *zastępcom* słów: które ich nigdy nie potrzebowały i nie potrzebuią.. Gdyż one zawsze są na swoiém miescu, na káżde zawołanie gotowe. Zastępca zaś wtedy się tylko dobiérá; kiedy go potrzeba toiest: w niebytnosci, lub niedostatku iákim pryncypała iego. Ale co po zastępcy, gdy go nie potrzeba? Tym bardziéy gdy nie dobrze zastępuie pryncypała swoiego? Bo słowny za-

stępca iákiego słowa, powinien mu służyć albo do większéy (ieżeli można) rozumiałosci: albo do większéy mocy i tęgosci: albo do większéy przyiemnosci i delikatnosci ięzyka. Inaczéy dobrze bydź przyięty nié może.. Nie ráz to iuż dáło się widziéć. I gdzie indziéy, i u nás... Lecz mi się trzeba zapewne iasniéy wytłumaczyć, s przybranego tu odemnie — *słownego zastępcy*.

Gdy iuż na niesczęscie iest.. zbóyca. zgubca. zabóyca. rozbóynik. zabóystwo. mężobóystwo. dzieciobóystwo.. w zwięzłych i nie długich wyrazach; po cóż tá dlá nich... i. oprócz nich, dlá tylu innych... nie dobrego zastępstwa, *nowá kreacya* w półtużinnéy, i więcéy czasem iak półtuzinnéy syllab *kompanii*? — *człowiekozgubników. kupcorozbóyników. dobronienawidników. człowiekobóystwa. człowiekolubnosci. człowiekonienawisci. krwaworubinowych* kamieni... *pasterzonaczelnictwa* (i) i ze wszystkimi zgoła — *pasterzonaczelnikami.* i tam daléy a daléy... dłuższéy iescze miary nad tę, co się niegdy Horacemu nie podobała: gdy wytykáł *sesquipedalia verba.* Bo to są iak *przyprâwne* (że tak powiém) *ogony* do słów: które się wloką po ięzyku, papiérze i druku... Naszéy mowy gieniusz i dobry zwyczáy, cále nie ciérpi większéy nad cztérech syllab składanki. Zawsze woli potróyne: kie-

(i) Niemiecki iego *protoplasta.* daleko iest krótszy: lubo nie ze dwu iak u nás, ale ze trzech wyrazów złożony — *Ober - hirten - amt.* Pólski zaś ięzyk... może bez téy podługowatéy kopii. bardzo dobrze się obéyśdź..

dy sczęsliwie dobrane. I w poczwórnych.; nie zawsze sobie podobá. A co się zbierze licznieyszego nad cztéry zgłoski towarzystwa; to mu iuż nie miłe, i nudzić go zwykło...

Zostáwmy te przeciągłosci upodobaniu tych, co ie lubią. Niech oni się cieszą i nasycaią *przewlokło-gadaniem*.. Práwdziwy mowca i poeta nigdy go nie użyie. Chyba na czyie przedrażnienie. A gdy oni go ani do prozy, tym bardziéy do wiérsza, nigdy wprowadzać nie myślą; to sámo bydź może i powinno skazówką: w jákim iest guscie, tá i tym podobná składanina. I mnie się widzi, że mimo swéy *mniemanéy* u kogożkolwiek *dosadnosci;* nie bardzo bywá strawny ten dlá ięzyka posiłek: iak z jnnemi tak wielu... *brzuchodogadzanie*.. choćby też i od náywiększéy— *dobrzeżyczliwosci. chlebodawczyni. dogodzicielki*.. które w słowniku, nie wiém s czyiéy łaski miesce dlá siebie ználazły... Tróysyllabny tylko w Grammatyce wykrzyknik.. a nie podobáł się. Wolano mieć zamiast niego— wykrzyk.

Mówi się w potocznéy mowie i iest w używaniu np.. człowiek. człeczek. człeczysko człeczynka... Lecz nie bez zadziwienia, natrafiłem w Słowniku i na—*człowieczycę*. To straszydło.. herbu— *dzikopłod*.. ledwo nie podobnego wstrętu; iak z nagła gdzie w lesie napotkaná niedzwiedzica... Nie zbogaciła też polskiego ięzyka, lubo s pobratymskiego przybraná.. może dlá kompanii naszéy—dobrodziéyki—*dobroczynnica*. Wiém że iest w słowiańskim dobrze osadzoná—*dobrochinicza*.

A nawet i przewlokleyszá od niéy — *dobrichiniteliza.* Jednak one nie pociągną do siebie ani naszéy dobrodżiéyki, ani żadnego z naszych mowców i poetów.. A to ani swą przeciągłoscią, ani swém zakończeniem... dlá którego podobno.. nié mogła się uchować.. zrodzoná w drugiéy połowie zeszłego wieku — *Wszechnica*.. chociaż daleká od winy — przewlokłéy postáci. Tylko że się iéy zachciało bydź koniecznie — *Wszechnicą:* która się ięzykowi nie podobała.. Kto wié, czyby iéy nie uszło lepiéy; gdyby wolała bydź — *Wszechnią.* Możeby się nie tak prędko skończyła.. I nie dokuczyłby iéy tak *zakus* scigaiący — *Wszechnicę*... Lecz i *uprzymiocona* w Słowniku *dama*.. nie wiém czyby się iákiéy *elęgantce* ze swego *ekwipażu* podobać mogła.. S tych i tym podobnych słów i wyrazów, gdyby też komu kiedy przyszło do głowy.. *extraktem* ze wszystkich szesciu tomów słownika.. zrobić *kollekcyą*, nakształt zbioru osobliwosci; nie wiém iakby się wydáł... Co do mnie, więcéy się nad nim we względzie przewlokłosci zastánawiać nie myślę.

Już z narodowego zwyczaiu naszego, mówiło się zawsze i mówi aż dotąd, przenosnie od państw i kraiów, i kraiowych urzędów: do zasczyconych niemi w obywatelstwie — *etiam cum jure communicativo:* — Królestwo Jchmosć. Césarstwo Jchmosć. Państwo Woiewództwo. Państwo Stolnikostwo... (y) By-

(z) W Litwie utrzymuie się dotąd.. inny w téy mierze od Korony zwyczáy. Bo tu zamiast—państwa Chorąztwa..•

wała też zawsze pochodzącá od — Urzędnika Urzędniczka : iak np. Czesnikowá od Czesnika pochodzi. Jednakże chociaż bywało z jnnemi tytułami czesnikostwo: bywáł i iest urząd i urzędnik ; ale nie było nigdy i nié má w języku państwa *Urzędnikostwa* .. ani dawniéy *państwa dignitarstwa :* ani dziś — *państwa Sowietnikostwa*. Lubo jest *dignitarstwo*.. *Sowietnikostwo*.. Była i iest wszędzie po mężu — páni Janowa.. páni Pawłowa ... Atoli nigdy nie bywało żadnego — *państwa Janostwa*.. *Pawłostwa*.. i t. d. Bo tákie .. stwo , zdáłoby się dáwniéy , iakby iákie żydostwo ... W słowniku widzę , że i po imieniu , a zatém i po spólnosci nazwiska , zwać będzie można — *państwo .... stwo*.. Gniéwać się na to będzie Kopczynski ; ale łatwieyszy Linde przebaczy : gdy iuż na táką iednę *kompetencyą* pozwolił .. Jest nadzieia , że ich będzie więcéy .. z upoważnienia słownika ....

Przyznáná dosć hoynie czasem dlá iednych *kompetencya* , ubliżoná iest drugim ... Ciągle niegdy od náysłáwnieyszych czasów naszych utrzymuiący się w nieposlednim stopniu — *Burgrabiowie zamku Krakowskiego :* z dostoynych obywatelów , mianowani od Króla : zawsze pomiędzy urzędnikami Woiewództwa Krakowskiego miesczeni : gdyby dotąd choć przez — x .. nie koniecznie przez — kz.. *exystowali* ... mogliby sobie wziąć za urazę , że nie są umiesczeni w słowniku. Ani nawet

---

mówi się — pánowie Chorążowie .. pánowie , albo państwo Woiewodowie. S tákiego mianowania , zdáłoby się nie przywykłemu ... że o kilku razem iest mowa ..

po Burgrabiach miast pruskich. I ze dwunastu tego imienia legalnych niegdy urzędników stolicy polskiéy, o żadnym z nich w słowniku, lubo tak wiele obéymuiącym, nie słychać.. Zdáł się bydź większego względu, nie wielkiego stopnia posługacz: i z *referencyą* iescze do Stolnika i Podstolego — *Tafeldecker.* co do stołu nakrywá. nazywaiący się — *Strukczaszym.* Nie bardzo znáiomá pod tém nazwiskiém, ani bardzo żądáná *figura*: s którąby nie wiele co spólnego mieć chciáł, acz i sám dość u nás pospolity — *Stolnik* i *Podstoli Wendeński*... Tu w Litwie, kraiowy urzędnik, lepszy od Wendeńskich, *Strugczaszy*, pod którego niegdy dozorem, budowane były *strugi* nad *Wilïą*, pusczane ku *Niemnu* aż do Królewca: nie ználazł przecięż tyle dlá siebie honoru, żeby go słownik choć obok *Tafeldeckera Strukczaszego* pomiescił... Jest tam *strug*.. i *struga*, którá płynie iak potok.. Ale nié má tego statku wodnego, który pod témże imieniem płynie pod Wilnem na Wilii, i daléy przez Niemen.. *Ekzystencyi* swoiey w kraiu Litewskim nie stracił; a miesca w słowniku nie otrzymáł: które máią i nie exystuiące istoty...

Składá się na wstępie, że — *bez różnicy* (możeby się i tá na czas przydáła) ale — bez różnicy.. przybiérá sobie z autorów; co mu służy do dzieła... Dáie na to sprawiedliwą przyczynę: „że zbiéracz *szczegółów* żadném „pismem narodowém gardzić nie powinien. „Bo wada dzieła co do rzeczy, stánowi nie „ráz iego zaletę we względzie ięzyka i wy„razów.“ Tak iest w jstocie. Bo też i Jego

Samego — ze względu rzeczy, s tak widoczné́y dlá ięzyka posługi, náyzasłużeńszá zaleta, nie zawsze iest táką — z niektórych szczegółów drobnieyszych.. Może bydź zgoda i na to.. Mówi daléy Słownik: „że gdyby przestáł na „sámych wzorowych pisarzach; nie byłby „ználazł słów potocznych, powszednich.. „(*Albož ich nié miáł przed sobą w — używal-„nosci? s któréy swoie czérpanie oswiadczył.*) „Nie byłby ználazł słów wieyskich, rubasz-„nych, swawolnych..“ Przydáymyż do tego: żeby téż nie dáł miesca — zle złożonym, brakowym, płaskim, nieprzystoynym, i nieprzystoynieyszym onych wykładom.. I nicby na tém ięzyk nie tracił.. Więcéy może tracić — *złém nasladostwem*; które, czy z uprzedzenia, czy niepostrzeżenia.. z dobrego i celnego dziéła, nie to sobie co iest celnieysze, ale co poslednieysze, czasem wybierze: kontentuiąc się brakiem..

Wszakże tego wszystkiego, co tu ze słusznych względów, może do *braku* należeć; sámemu autorowi bynámniéy nie przypisuię. Ani mogę tego chcieć nawet.. Bo nié mogę inaczéy sądzić, tylko: że tákie dziéło iak słownik, a iescze táki, tak wiele záymuiący: musiał sobie przybrać do tákiéy prácy niemało *kollaboratorów*, czyli spółpracowników: s których (iak zwyczáynie bydź musi w wielosci spráwców) nie wszyscy zapewne byli náywybornieyszego gustu... Przynámniéy co do polszczyzny.. Tym czasem może nie ieden s czytelników.. nie dobrego przez siebie słowa użycie, powagą tego słownika, iak ochrania-

iącą tarczą zasłaniać będzie.. Jáki stąd dlá ięzyka skutek; niech káżdy osądzi.. Gdy stároswieckiéy *daty* acz nienáypopráwnieysze słowa przywodzi; nikt za złe nié má. Uchodzi to stároswieczyznie. Nowey *dacie* i nowym *kreacyom* tak nie uchodzi.... Zdáie się tedy potrzebne mniéy swiadomym ięzyka — *ostrzeżenie*, iáki nawet i w sámym wyborze, wybór przystoi: żeby się kiedy nie stáł wybór bez— *wyboru*...

Oswiadczá Słownik, że má za istotną posługę — *wyłusczać*.. (Dobrzeby z warunkiem, toiest: gdzie nié má nieprzyzwoitosci w wyłusczaniu) *donosić*; *ostrzegać*.. To bardzo słusznie. I ledwo nie zawsze bydź powinno. Ale czemuż nie zawsze to ostrzeżenię widzimy? Chociażby się przydáło komu wiedzieć, który gdzie lepszy, czy gorszy wyráz. Zwłascza pod tákiemi; pod iákiemi ani śladu nie má skąd do słownika weszły... Domyslać się tylko: że z używalnosci.. Lecz się i to nie zawsze dowiedzie.. Bo niech mi się godzi powtórzyć, że ani — *uprzymiocona dama*, ani — *człowieczyca*, ani żadne *człowiekolubnosci*.. i t. d. nigdy, ile wiedzieć mogę: w używalnosci nie były... Ználiśmy téż i bez xiążek, i bez Słowników... i známy ze sáméy używalnosci, tyle rzeczy i słów.. aż do — *wędzonek*. np. i *więdliny*. Aleśmy nigdy dlá nich nie potrzebowali ze słownika — *wędzarni*: máiąc znáiomsze dlá — więdlin, więdlarnie; s których ani iednéy w słowniku nié má.. Można téż w nim czasem postrzegać, że dosć iest oboiętny, czyli to na lepszy, czy gorszy

wyráz: bądź s xiążki iákiéy, bądź z używalnosci wyięty: gdy o nim albo żadnego ostrzeżenia nie dáie, albo zbyt słábo ostrzegá.. Dlá tego się wady wkradaią, mnożą, i zagęsczaią... Tak sobie bezpiecznie i nienagannie np. — *nadorędzie*, przy — *na doręczu* stánęło.. A nié może bydź dobrze powiedziane; tylko-na doręczu: które słownik dobrze wyprowadził. Lecz i *na dorędziu* pobłażył i zostáwił iak co dobrego bez żadnéy przygany. Jest i dlá innych táká *dyskrecya*.. np. dlá — tak nędzną pisownią pisanéy *luckosci*: którá iest w *ludziach* od *ludzi*, nie od *luci*.. Nie pomágaią tákie pobłażania doskonaleniu ięzyka.. Przestroga o niedobréy drodze podrożnemu, tém sámém mu lepszą skazuie... Są to.. i niecháy będą drobne uchybienia w słowniku.. Doskonałosci iego nie szkodzą: ale one nie są doskonałoscią iego.. Daleko zaś większe uchybienie dlá przystoynosci publicznéy: którá iest obrażoná... a niemal znieważoná.. nieprzystoynemi wykłady. Czyiákolwiek w tém wina; tá nie na smiésznosć tylko zasługuie... że więcéy nie dodám. Żadná w téy mierze *erudycya*, nie zdáie się przystoynemu przystoyną. Przystoynieyszą w niéy była oszczędnosć..

Mniéy delikatne i zagrube wyrazy, nie miéwaią za zwyczáy miesca po xiążkach: których rozumiałosci słowniki służą. W nich i w innych autorach, nawet i gorszących, dobiéraią się przystoynieysze omówienia... Tu delikatnosć tak iest chybioná; że iest za co się wstydzić... S tego i z niektórych innych

względów, zdá się bydź sámego słownika (iáko słownika) dziéło, za wielki wpráwdzie i niepospolity, lecz bardziéy potrzebny miescami do okrzesania materyał; niż owo *budowalne* drzewo z dáwnieyszego Monitora wyięte... To pewná że zarobił sobie niegdy Warszawski Monitor, zwłascza w piérwszych swych latach, gdy się i Król do niego z uczeńszymi przykładáł; zarobił sobie na sławę. Nietylko iak wtedy nowe i swiéże pismo; lecz iak z dobréy ręki wychodzące. Następnie zaś, gdy go dobre ręce nie wspiérały; zaczął upadać, i upadł bez powstánia. Tak się może stánie i z nienáylepiéy umiesczonemi słownika słowami..

Nie ustrzeżono się téż tam w niektórych miescach i fałszywych mysli.. s których iest i tá — *w* Papieża *wierzący Katolik*... Dziękuiemy za táką i tak niespodziéwaną w Słowniku naszym *definicyą*.. Chrzescianie Katolicy, którzy to znać chcą, co znać powinni; wiedzą komu wierzą...i dlá czego wierzą: że téy słownika myśli nie wierzą...Ale że są inne i nierównie licznieysze powody, które dlá niego zniewalaią; zaráz sobie czytelnik myśl Horacyusza przypomni: ile w stosunku do tak przeciągłego dziéła tyloletniéy prácy.

> Ubi plura nitent.... non ego paucis
> Offendar maculis: quas aut incuria fudit,
> Aut humana parum cavit natura...

Gdy iuż tak pięknie dáł nám poznać i dalsze od nás dyalekty słowiańskie; szkoda że

mu nie przyszło bliższych i kraiowych położyć.. mianowicie—mało-rossyyskiego... Bydź może, iż albo nié miáł żadnego słownika w tym dyalekcie; albo iescze w nim żadnego nié má— Są iednak pisma: któreby go dáły poznać słownikowi naszemu... Przydałaby się też dlá wielu, a może i ogółu czytelników: gdyby rossyyskiego pisma wyrazy, chciáł był przełożyć zwyczaynemi literami naszemi..

Oddáł spráwiedliwosć Grammatyce. Bo też ona istotnie do zachowania Słownika należy.. Jednakże nie bardzo iéy zawsze przestrzegá. Ani w mowie, ani w pisowni.... Tak zamiast coby miáł bydź słownik iákoby punktem łączenia się z Grammatyką; nieráz z nią *paralelną formuie*.. Ale może to bardziéy iest winą rozmaitych rąk do pomocy...(z) Lecz tu musiáłby się tego, dłuższy (iak na to pismo) wywód położyć. A może zdáłby się i niepotrzebnym: dlá kogo zwłascza Grammatyka w sczegółach swoich iest oboiętná.. Ktokolwiek zaś nie powiérzchownie ią tylko zná; widzi, lub obaczy, iákie gdzie dlá niéy uchybienie w słowniku.. Jak téż nie ráz to sámo postrzeże w tak wielu, polskiéy mowy w mówieniu i pisaniu swoiém używaiących: którzy się *niby stosuią* do Grammatyki: a onę i

(a) Mógłbym téż nakształt *budowalnego* drzewa, użyć tu rąk *pomagalnych*. Ale gdy stáry wyráz iest dobry — drzewo do budowy... ręce do pomocy; nie szukám nowosci.. Oprócz tego niewielki przyiaciel nie potrzebnie zagęsczonych *zastępczych* wyrazów: i owego *poziéwalnego*... *alalnego*. i... *alalnosci*...

w ustnéy i pisanéy swéy mowie obrażaią... Między innemi dlá niéy uchybieniami, często w oczy wpadá złe użycie wyrazów porównania, iákoto np. im uważniéy, *tém* lepiéy... Gdzie tylko iest — *im*; powinno mu odpowiadać — *tym*, nie-*tém*... *Tém* dobrze nie iest; tylko w stosunku do rodzaiu niiakiego. W porównaniu zaś bydź powinno: — im np. uważniéy; tym lepiéy.. *Tém* sposobem mówić np. iest zle: tém albo tém prawidłem się rządzić.. to dobrze. Bo iak práwidło do rodzaiu niiakiego; tak sposób do męzkiego należy. Mówi się — to prawidło.. tém práwidłem.. ten sposób.. tym sposobem.. Dáią się też nad — e.. znamiona w stopniu wyższym przysłówków np..lepiéy. gorzéy. Ale nie służą w stopniu wyższym przymiotników. Dlá tego źle się kładzie známie nad — é... np. iasniéyszy. ciemniéyszy. Bo w nich — e. iest otwarte.. známie zaś — é scisnione znáczące; dáwałoby znać, że się má czytać — iasniyyszy. ciemniyyszy... Niecháy to będzie (iak nawiasem) i tu wytknięte. Ponieważ się w wielu pismach i drukach, dość często można spotkać czytelnikowi s táką przemianą...

Co do słownika: pod káżdą w nim literą, swiatłego Filologa i Etymologa są uwagi. Przyrzeczeniu swoiemu wierny, nic nie narzucá: tylko donosi, wyłusczá, postrzeżenia czyni, i dobre zasady skazuie.. Lubo nie ráz idzie sám za zwyczaiem: iákikolwiek on iest: co go bydź mieni powszechnym... Zostáią tedy czasem w drobnieyszych sczegółach na stronie *principia*. Do praktyki nie zawsze .wchodzą..

Ale ze wszelkich sámego słownika *principiów*, nie mało ważném w ięzyku bydź musi — ZŁAGODZENIE MOWY: żebyśmy nie iuż sámą Grammatyką i stosownym do niéy zwyczaiem niektórych; ale téż i słownikiem, na próżno ostrzeżeni nie byli, iak unikać wytkniętego tam — *ksyku przybyszowego i chropowatosci mowy: gdy się słowa trą z sobą.* Jákoż po uchyleniu wielu dawnieyszych wad stylu polskiego, i wcisnieniu się nowych: dosć częste u nás tákowego tarcia widoki. iákoto np. — *w wsze*lkich *srzo*dkach. *w srze*dnicach, *w srzedzinach* i *w wszy*stkich *zrzó*dłach. nawet i *w wstrze*mieźliwosci.. Nie tarłyby się ze sobą we wszystkich. środkach. średzinach... Ale teráz to miiam. Przystąpmy raczéy do wskazanego przez słownik luzowania się liter: zwłascza za przyimek branych. Trzeba to przez sczegół wymienić i rozebrać.

Naprzód wedle dáwnieyszych pisarzów naszych.. odnosi się z nimi słownik na użycie polskie: do łacińskiego znáczenia przyimków — *cum.. ex*.. Stąd tedy naprzód powinnoby się może wnosić: że. ażeby Polak wiedziáł, kiedy má użyć iákiéy litery na swóy przyimek; znać powinien łacinę. A ieżeli iéy tyle przynámniéy znać nie będzie, żeby poznáł z łaciny, co iest — *cum*.. co — *ex*..; nie będzie mógł dobrze użyć swego przyimka.. Niech się na to zgadzá, kto chce. Ale czy się zgadzá, czy nie; wszystko tu iedno. Bo dlá tákiéy sprawy.. nie może bydź własciwe *forum* w łacinie. I własciwy sędzia — *judex competens*, nié może bydź

łacińskie ucho; lecz polskie. Niecháyże polskie ucho sądzi, co i iak słyszy..

Wedle dáwnieyszych autorów naszych (donosi nám słownik) że gdy będzie w polskim znáczenie łacińskiego — *cum;* wtedy może się godziwie położyć — s.. np. *s kim?* odpowiédź będzie — *s nim*.. Tu w pytaniu, tak dáwniéy, iáko i teráz, zawsze iest słyszane — s.. W odpowiedzi, iuż go dziś nie słychać: tylko — z... Lecz ieżeli przyimek polski znáczyć będzie łacińskié *ex* — *ex quo.. ab aliquo..* (tedy wedle dáwnych) zwyczaynie zaś i u teraznieyszych: nie użyie się na polski przyimek litera — s..; ale — z.. np. Z czego to idzie?. Odpowiedź iest — z tákich a z tákich *principiów*.. W pisaniu iest — z.. Żadne iednak ucho nigdzie go tu nie słyszy. Słyszy tylko sámo — s.. tak w pytaniu, iak i w odpowiedzi.. Na przyimek łączny — *cum quo?* s kim? dáwniéy — z *sło*wiańska odpowiadáno — semną.. Na przyimek wyłączny — *ex*.. má bydź (wedle postánowienia dáwnych naszych autorów: za których czasu, nie złożyła się iescze polskiego ięzyka Grammatyka) ale má bydź — z.. I iest — z.. np. Zkąd to poszło?.. zkąd wyszło? z języka. z Ukrainy. z Ameryki... Tu w odpowiedzi słyszę wyraznie — z.. W pytaniu nie słyszę tylko — s.. choć oczy przed sobą widzą — z.. napisane. Dáwnieysze zaś łącznego przyimka — *cum* w polskim użyciu — *semną.. s nim*.. nie brzmi iuż dziś w uszach; tylko iak i w ustach — zemną. z nim.

A *z sło*wiańsczyzny. *z sło*wnika.. *z Sł*ucka.

z Stambułu. z stosunku.. lubo podług dánego práwidła, powinno się pisać i drukować — z.. bo tu iest wyłączny przyimek — *ex*.. nigdzie się w polskim nie słyszy—z.. Cóżeśmy tu więc zyskali na utrzymaniu — z.? gdy one z całą swoią postácią w tak wielu przypadkach iest nieme. Ani się odzywá inaczéy, tylko przez — s.. iakby przez swego zastępcę... Prócz tego, sykaiący iest *ksyk:* o którym słownik ostrzegá: i litery się *trą z sobą.* Należałoby tę mowę złagodzić... Dobry zwyczáy dáwno iuż temu zaradził.. Nie zabroniła pozniéy Grammatyka: i słownik pozwalá sámogłoskę dlá złagodzenia przybiérać: żeby na káżde zbliżenie przyimka — z.. do wyrazu zaczynaiącego się od — s.. zamiast sykania iak w bolach — *z stosunku. z starosci. z starostwa z Słonima. z Saxonii*... powiedzieć, i napisać — ze stosunku. ze starosci... Tak bywało w dáwnieyszym zwyczaiu polskim, tak i w poznieyszym.. I teráz iest, kto syczeć nie chce: i dodáie usłużne e.. do przyimka — z..

Przykre też iest to sámo — z., ale i — w.. bez towarzystwa — e.. np. *z Gdańskiem.. z Lwowem.. z Gdańska.. z Lwowa.. w Gdańsku.. w Lwowie.* i *w wszystkich* im podobnych.. Na táki przypadek, unikaią przykrosci, którzy do przyimka — z.. albo — w.. przybiéraią — e.. żeby raczéy było — ze Gdańska. we Gdańsku. ze Lwowa. we Lwowie.. i we wszystkich podobnych... Nie czuiemy tarcia mówiąc np. — w środku: mówimy iednak przydáiąc — e.. do — w.. we środku.. Dogadzá więc — e.. złagodzeniu mowy: od sło-

wnika i Grammatyki życzonemu... Położył do tego słownik, iak mieć chce dobry zwyczáy i Grammatyka: wiadome litery: s któremi przyimek — z.. nie brzmi, tylko iak — s.. Litery są te—c. . f.. k.. p.. t.. x.. Piszmy iak zwyczáynie piszemy: komu się tak podobá. np. z Cieszyna.. z Francyi.. z Krakowa.. z Poznania.. z Trok.. nic tu o— z.. nie słychać.. Sámo — s.. wyraznie się w mowie wydáie..

Lecz autor słownika w tym przemagaiącym zwyczaiu (który má bez żadnego wyłączenia, za powszechny) brania — z.. równie za — z.. iak za — s.. iákoby zwątpiwszy o domiarze spráwiedliwosci dlá tego przyimka, że może bydź nim wedle potrzeby — z.. albo — s.. „nieodwetowanie (mówi) iuż się „zmieszały z sobą te litery — z.. s..“ i pospolitszemu ie używaniu zostáwuie.. Przez to iednak zostawienie używaniu, obalone nie iest i nie znosi się w jstocie swoiéy *principium.* Czy one wnidzie kiedy do praktyki, czy nie.. Jescze może nie káżdy, słuchaiąc ucha swoiego: przystánie z łatwoscią na to; że iuż — *nieodwetowanie zmiészały się z sobą* czy ze sobą *te litery* — z.. s.. Jakże nieodwetowanie? gdy ięzyk żyie, i ci co nim mówią.. Jak się zmiészały?.. gdy oko widzi, a ucho słyszy, że inne iest s postáci i brzmienia swego — z.. a inne — s.. Nie iestże to zgodnie ze swiadectwem i przekonaniem zmysłów?. Jakże tedy má tam bydź koniecznie — z.., gdzie one nie iest, tylko — s..? Niecháyże to będzie naśladowaniem słownika: który nic nie narzucá; lecz donosi, wyłusczá, postrzeżenia czy-

ni... Wreszcie káždy iest sędzią swoiego ucha, i woli swéy pánem.

Są atoli na ten (w kontroversyi przypadek) stosowne zdárzenia w historyi liter naszych: że z nich iedne drugim, przykładną wzaiemnością powolne, miesca ustępowały... Nie zaszkodzi może i teráz na to pamiętać, i tu spomnieć o tém; na co dáie wzgląd i sám słownik: że bywało dáwniéy we zwyczaiu, tak powszechnym iak -z.. dzisieysze: brać — y.. za spóynik. Chociaż tego sámego — y.. swego czasu będącego w randze spoynika, nikt nie czytáł, ani wymawiáł przez — y.. ale zawsze przez - i.. A lubo się powszechnie pisywało i drukowało — y to, y to..; nie mówiło się iednak powszechnie — y to, y to; tylko tak iak i teráz: — i to, i to. Aż nakoniec tak się téż powszechnie pisać i drukować zaczęło. Zwyczáy zwyczaiowi ustąpił. Ustąpiło tedy — y.. ze spoynika. Na iego plac, przyięliśmy — i... Może kiedy i s przyimkami — z.. s.. co podobnego się stánie.. Podług tego, iak którego z nich potrzeba gdzie będzie. Nie má w tém żadnéy dlá ięzyka nieprzyzwoitosci: iakiemi są np. wszystkie zwłascza przeciągłe składaniny, i zbyt wyszukane, a nie na króy polski wyrazy...

Oprócz tego wiadomo, że nietylko — y. do spoynika wchodziło; lecz i do zaimka: który dziś piszemy — się. A są ślady, że to sámo — się.. pisywano inaczéy toiest: — *syę.* *np. Rzeczpospolita nieoglądá syę...* (b) Tako-

(b) Natomiast dáwnieysi nie bardzo dodawali — y.. ani

wá staroswiecká postać, zdáłaby się dziś bardzo niezgrabná.. Lecz na ten czas nie było iescze Grammatyki: i acz o niéy myślano; do skutku wtedy nie przyszła... My przy Grammatyce, wiek nasz w Literaturze odznáczaiącéy; i przy tylu słownikach, zwłascza tym swiéżo wyszłym: sprawić możemy prócz z jnnych miar.. zadziwienie potomnym: iak się mogło w wieku tak *pochlébnego oswiécenia*, tak ciągle nadużycie utrzymywać: żeby litery, które w mowie polskiéy słyszeć się nie daią wchodziły iednak w pisanie i druki: a téy która iest w ustach, żeby nie wolno było na-

do — *spożrenia*. ani do — *podeżrenia*. ani do żadnéy — *dożrałosci*. ani do żadnego— *miesca*... gdzie my ie koniecznie wciskamy: zacząwszy od — *nay*przód, aż do — *spoy*żrzenia i *podey*rzenia i *doy*rzałosci i aż do sáméy *zay*zdrosci, i na każdém mieyscu.. Tego sámego iednak — y.. nie przydáiemy nigdy ani do — Miesczanina, ani do — przedmiescia mieyskiego: ani do słów — miescić.. umiescić.. pomiescić... ani do żadnego zmiesczenia.. pomiesczenia... Lubo to wzystko niewątpliwie od — miesca.. czy iak wolą niektórzy: od — *miey*sca poszło.. Stémwszystkiém zdáie się zwyczaiowi bydź mnieyszá o to: czy się *trą z sobą litery*: albo czy się położy, lub opusci, chociażby potrzebne iákie známie w pisowni naszéy; byle się nie opuściło (lubo nie wszędzie potrzebne) y.. albo — z. Nie kładziemy więc iuż tam — y.. gdzie ie kladli dáwnieysi: iákoto np.. w *syę*. w *chłopyątku*, a potrzebuiemy go tam, gdzie go nie potrzebowali dáwnieysi. Otóż to są iakby — *opposita penes se posita*: *ut clarius elucescant*... Tu od związku téy rzeczy dalekiém może nie będzie umiescić i to: że — czego nie zawsze w pisowni swoiéy używali dáwnieysi; my s poznieyszego zwyczaiu naszego, pospolicie używa-

pisać... Cóż má bydź s tą zasadą pisania polskiego — IAK SIĘ MÓWI, TAK PISAĆ.. Azali temu sámemu hasłu przeciwny zwyczáy, iákikolwiek on iest: nie będzie (w swoiéy kolei) należáł do tych (w poznieszych kiedyś czasach) nie do uwierzenia osobliwosci, które się z ważnieyszych nierównie względów, w tym narodzie i kraiu zdarzały i zdarzyły?...

Wszyskie te i inne względy pominąwszy... i to do historyi naszych liter należy, że zamiast dwu głosek — *ks*.. po staropolsku dáwniéy używauych, na wyrażenie — *książątkiąg... księgarni*.. nie dopiéro iuż zaczęła

---

my — y.. zamiast — i.. lub j.. Niechże i tak będzie.. i náylepiéy się zdáie. Tymczasem gdy mówię np. zły lub dobry zwyczay; w przymiotniku — y.. brzmi iak — y.. w sámym zaś rzeczowniku (zwy*czay*) piérwsze tylko — y.. má swoie własciwe brzmienie. Drugie bynámniéy (bynámniéj) go nié má. Owszém zdaie się tylko bydź w zastępstwie — j... podłużnego: któreby może i w tym, i podobnego brzmienia wyrazach, lepiéj użyte bydź mogło. *Zwyczay*.. tylko w jednym przypadku piérwszym.. iest zwyczay.. W żadnym inszym nie. iest — zwyczayem.. i nié má — y.. ani w poiedynczéj, ani w mnogiéj liczbie. Bo nié má ani *zwyczayu*, ani — *zwyczayow*.. Dáwnieysi zaś ziomkowie nasi, iak i Sláwianie w pisowni swoiéj nie źle może podłużnego — j.. iáko dwugłoski, gdzie im tego potrzeba używają.. Wczém ieźliby zrażała novosć; tá nie iest naprzód do odrzucenia: iako raczéj do rostrząsnienia. Wrescie to iest rzecz ani nie nowéj zasady, ani téż zupełną novoscią.. JAN KOCHANOWSKI nie gorszył stę s tego, ktoby np. chciáł — *Dobrodzieja*.. w piérwszym przypadku zamiast dobrodziéy, pisać — *Dobrodziéj*. który téż nigdy nie iest dobrodzieyem..

się używać iedná dwu przerzeczonym głoskom wyrównywaiącá dwugłoska toiest — x... przez które teráz (iakkolwiek rozumieć chce słownik) pospolitszy iest zwyczáy, a ten iuż dobrze powszechny, wszystko to pisać; co przez — *ks*.. dáwniéy pisywali. Albo co z łacińskiego przez — x.. pisanego wyrazu, podobało się komukolwiek w polsczyznie, przez — kz.. lub — gz.. wydáwać. np. *ekzekwować*.. *egzekucya*... To trochy wyrodne u nas potomstwo łaciny: którá skromniéy przestáie na iednéy literze — x... A nám, ogólnie mówiąc: częsciéy potrzebná oszczędnosć; a niżeli niepotrzebny zbytek. (c) Wiadomo, że Jan Kochanowski. wzorowo iuż o tém my-

Są co w tych wyrazach np. *Dania*.. *Hiszpania*.. dodáią drugie — i... żeby było — Daniia. Hiszpaniia. Ato dla tego, żeby ich nie czytać iak np. — *danie*, *dania*.. *Hiszpanie*... Lecz położywszy — ï.. ze dwoma kropkami — *Danïa Hiszpanïa*.. nie będzie takiego brzmienia, iakie ma np. — *dania*... od *danie*.. albo — Hiszpanie.

(c) Przy tém spomnieniu z historyi liter naszych... mogłaby się podobnież uczynić wzmianka z historyi słów i wyrazów naszych: iákie w nich iuż dáwniéy przemiany zaszły... Ale nie przywodząc dáwno uchylonego — *lepaka* i *zasie*.. *bych*.. i *żebych*.. iak *drugdy* mawiali: dosć mi tu będzie: ieden... dlá wielu zbyt nowy w swym początku.. a zatém do nie przyięcia od wielu.. wyráz przytoczyć. To swięte wielkiego znáczenia imie — *Oyczyzna*. nie znáczyła w starożytnosci naszéy, tylko drobnieyszą iaką na oyczystym gruncie własnosć i siedzibę. Wielu nawet z uczonych, w swietle nauk polskich i sławy narodowéy: a znáczenie swoie nietylko w Literaturze

sleć zaczął: co do umnieyszenia zbytku w pisowni naszéy.. Dobry iego zamysł, zawczesny zgon tego męża, ze szkodą nie stosowania się poznieyszych do *skromnego pisania*, iákie był zamierzáł: niedokonanym zostáwił.. Niecháyże mi kto chce mówi: (co mu się podoba) że káżdá zgoła odmiana iest złá i do nie zniesienia; zawsze odpowiém: aby nie na gorsze..

Ale co to iest.. w wieku tákich odmian, tak niezwyczáynych żyiemy: a iescze nám do nie zniesienia.. bydź máią te drobne.. nie zmyślonéy potrzeby, nie uroione i niewinne odmiany!.. „ I kiedyż to iescze?... (d) Oto kiedy „ się tak wiele rzeczy, tak wiele kraiów na „ swiecie... a potylekroć i ten sám, w któ„ rym my się zrodzili, w którym żyiemy: „ w tak krótkich epokach.. tak się zmieniáł i „ odmienił!.. Wiek się odmienił, ludzie się „ poodmieniali.. zwyczaie i obyczaie tak od„ mienione.. tak wielu z ludzi, ledwo iest

---

naszéy, lecz i w obywatelstwie máiących iakoto: Gornicki... nie smieli iescze tego wyrazu — *Oyczyzna*, w tákiém znáczeniu, iákie má dziś, używać. I z łacińskiego (wedle dáwnego wtedy zwyczaiu) zwać ią woleli — *Patrią*, czy — *Patryą*.. Insi zaś spółczesni Gornickiego i po nim: osmielili się przyzwoynieyszą nad zachowanie złego zwyczaiu, smiałością: pożegnać w polskim ięzyku — *Patrią*: a utrzymywać — Oyczyznę... I utrzymała się aż do dni naszych...

(d) Iest to wyiątek s *pewnéy konferencyi*.. pisanéy *i* podpisanéy.. piérwszego miesiąca wiosny.. roku dziewiątego. wieku XIX.. A co iescze odmian od téy *daty*!..,

„ podobnych do siebie!.. A są i *tákie czasy*,
„ *w których*.. są i *tacy*.. co ledwo są podobni do
„ ludzi!.. Pełno zmian wszędzie.. i nie u-
„ stáią.. Nigdy ich więcéy ani náystarsi z na-
„ szych pokoleń nie widzieli.., Sámi dziś
„ w pospolitém mniemaniu, zbyt skorego u
„ niektórych dostarczenia, czy *nominacyi* —
„ *wielcy ludzie*, tak pomnożeni.. a zatém tak
„ spospolitowani: ani podobni do — wielkich
„ práwdziwie mężów.... pospolicie inaczéy
„ mówią, inaczéy myślą, inaczéy piszą.. Tak
„ często zmieniaią nie tylko swóy ton, głos,
„ ięzyk; ale co daleko ważnieyszá: zdánie i
„ obyczaie.. Są co bydź wolą nie sobie sá-
„ mym i STANOWI SWOIEMU; lecz teatralnym
„ działaczom podobnieysi... Zmiennosć cha-
„ rakteru i dánego słowa, iuż ich nic nie ko-
„ sztuie... a te małe i nieszkodliwe litery (e)
„ z nienowych do nienowych dodáne, máią
„ bydź przyczyną do tak *iakby* rażącéy, aż
„ do nie zniesienia odmiany?.. Jákáż to słu-
„ sznosć! albo co za porównanie!..."

W spodziéwanych, i niespodzianych, w więcéy i mniéy gwałtownych, iuż potylekroć i z dáwnieyszych przed námi epok.. aż do obecnych w oczach naszych.. swiata odmianach.. nié mogło ich uniknąć nawet i

---

(e) W spomnionéy wyżéy *konferencyi*... był w tém miescu.. stosunek do położonych w polszczyznie nad niektóremi literami kropek — ċ.. ṙ.. ṡ.. iákie się i tu w słowiańszczyznie widzieć dáły.. żeby nie koniecznie do nich zawsze fatygować — ż.. niekiedy dosć wielkiego *tarcia*., które i Słownik uchylać radzi.

náydalsze od zgiełku, liter zacisze.. Byłoby owszém czego sobie winszować, gdyby te, tak daleko w zgubnych zamiészkach, wszystko ze wszystkiém (co náydroższego i náyswiętszego iest u ludzi) wzruszaiące odmiany... nie sięgały daléy; iak do liter... Ale wsród tych sámych tak żałosnych i strasznych odmian rodzáy ludzki dręczących, w szczególe zaś ród sławiański, ród nasz.. który ze złych dlá siebie kolei, na gorsze trafiáł.. lecz i dlá niego iescze źródło nadziei nie wyschło zupełnie. Iest z różnych względów.. i — NA LEPSZE ODMIANA... Tá między innemi, któréy tak piękny dzisieyszemu wiekowi dány iest w Słowniku początek.

Tá w wielkim — obszérnego gieniuszu Autora zamiarze.. od tak drobnych iak litery postáci zaczętá: przez dalsze, i coráz większe postępy przechodzić máiąc: do wiekami upragnionego w dzielnicach Sławiańskich, od ludzi swiatłych, — zbliżenia do siebie i ziednoczenia dyalektów sławiańskich, i co nad to sámo, lecz nie inaczéy, iak przez to sámo, iescze iest większe i pożądańsze: do powszechnego ziednoczenia sławiańskich umysłów.. prowadzić i doprowadzić może.. Iak szczęsliwá myśl: iak przeważne — wielkiego obięcia przedsięwzięcie... Niemal wszystkie i głosnieysze swiata epoki, zdáłyby się przed tą, mniéy ważne.. I gdyby táká mogła się rychléy.. tak wstrząsnionemu dziś swiatu okazać; podobnoby nié miały miesca dzisieysze: na które s tak bolesném zadumieniem..

od wieku XVIII. zwłascza od schyłku iego, patrzy wiek XIX..

Byli i w nieoswiéconych (iak im przygániámy) wiekach : lubo káždy wiek zawsze má swoie swiatło i ciemnoty : ale byli oswiéceńsi ze *Sławian*, co w widoku tak swietnéy dlá *Sławian* epoki, w odswiéżonéy teráz przez słownik *idei* prácowali.. Ci z uprzeymosci braterskiéy, równie ięzyka, iak umysłów braterskich połączenia szukaiąc ; nieśmy im (mówili) czego u nás może bydź więcéy : ze swiatła nauk pomocy.. A bierzmy na wzaiem od nich dlá siebie, co iest náydroższego dlá ludzi i dlá narodów : NIESKAŻONE *zepsuciem*, przewyższaiące wszystkie talenta, i sławę z nauk — OBYCZAIE : które się u nás *złém nasladostwem* uchylane tracą.. A choć i náybliższe siebie serca, nie ráz od siebie dalekie bywaią ; atoli nie ráz.. zbliżá ie do siebie, ze spólnego rodu pamięcią, WZAIEMNEGO przez tenże sám ięzyk ROZUMIENIA SIĘ zniewalaiącá odezwa...

Dáwały to iuż swiatu widzieć dáwnieysze i poznieysze, tak w szczególnych ludziach, iak i narodach przykłady.. Niezatarty ich ślad u siebie i pobratymców naszych, wstecz przez upłynione wieki zwracaiąc znaydziemy.. że iescze przed chwálebnie pamiętną u nás epoką Jagiellońską i Unii Litwy s Koroną... trzy dostoyne ze sprzymierzeńcami swemi słowiańskie narody, sąsiedztwem niegdy, a zawsze aż dotąd.. braterskim sławiańszczyzny węzłem łączone : záymowały się układami pożądanéy swoiéy iednoty. Czego są wyraznieysze

w wiekach Jagiellońskich wykazy.. Ale tá, co się zdała w swym czasie dosć blizká.. południowych względem nas, Sławian nadzieia.. i przed Jagiellonami nie doszła: i za Jagiellonów.. naprzód pod Warną, potém pod Mohaczem upadła..

Prywatni ludzie, káżdy w swym rzędzie, i publiczni mężowie, iak i naywięksi mocarze: w widokach swoich nie sciesnieni, daleko... za kres smiertelnosci swéy zamierzaią.. Wszystko to iedná chwila.. obalá i niszczy. Bo inaczéy, tylu gorliwych obywatelów, i nie pozornie wielkich ludzi w narodach, zwłasczá wielkich Monarchów przewaga i rozum, dáwnoby światu pięknieyszą dáł postać... Ale z wielkiego ich przedsięwzięcia.. częstokroć nie doszłych tylko zamysłów, ślady potomnym zostáią. I tákie nawet.. które nie zawsze do pospolitego rozeznánia bydź mogą.. Pospolicie zaś wszyscy o wszystkiém s tego sądzą; co się iákimkolwiek trafem udało. Nie s tego, iak mądry byl zamiar..

Jescze nie w jednéy stronie.. pokazała się i nie ráz,. pięknie dlá Słáwian wschodzącá iutrzenka.. Rokowała.dzień pogodny i sczęsny. Prawie wszędzie zbliżały się do siebie sławiańskie umysły.. Gdy nienawistny dobru ludzkiemu,.a straszny wróg iákiś, niebezpieczne następnosci gotuiąc, groźne obłoki zewsząd zaciągáł. Zachmurzáł się i zachmurzył cáły horyzont: s tak gęsto zapusczoną pomroką; że nie rozeznáwał brąt brata. I iak w okropnosciach burzliwéy nocy: sáme tylko rażące błyski ognia i miecza wywiérały

moc swoię. Wezbrały zatém ulewy nieczęść i zguby. Załáł w końcu łez i krwi potop.. Wtedyby do szczętu, i z ludźmi razem.. przepadła sáma nadzieia; gdyby im kiedykolwiek odiętá bydź mogła.... O nieporównany Krasicki!. ty i w náyniesczęśliwszych czasach.. mądrze o iéy spełnieniu, pod istotnym dlá wszystkich.. warunkiem mówiłeś.

NIECH DOBRZY BĘDĄ, BĘDĄ SCZĘSLIWI RODACY.

Drogi i zbawienny momencie! kiedyż przecię.. ludziom zaiasnieiesz!.. tak oddalonym i oddálaiącym się od ciebie.. Jescze obracá się koło. Nie zamkniętá iescze przeznáczeń xięga. Lecz w tak wysoko nad swiatem wzniesionéy... w żadną dalszą, prócz otwartéy, kartę, wpatrywać się nie podobná.. S tego tylko, co w rzeczy ludzkich nieustannych zmianach iuż przeszło, dosć wyraznie widzieć się dáie: że s pomiędzy tylu przemagaiących narodów i mocarstw, nié ma podobno żadnego, któremuby się tyle dziwić potrzeba; ile iednemu z náysławnieyszych niegdy i náymożnieyszych sławiańskich. Stąd mianowicie: żeby téy dzielnicy Sławianin.. (dawnieysze tylko wieki biorąc) albo tak wielkich, blizkiego iuż skutku, dosięgáł nadziei; albo na tákie do ich osiągnienia zawady natrafiáł..

Przez tákie atoli, tak osobliwych zdarzeń koleie.. przechodzącá u nás Sławian nadzieia.. złączyła się z wiekiem ALEXANDRA I.. od którego.. nakształt iasnego słońca promie-

ni, kiedy się wszystkim narodom udzielá; iakże nie tym bardziéy słáwiańskim?..

Już na ich zarosłém wiekami bezdrożu, nowá droga przez Lindego wytknięta.. ku zbliżeniu do—ziednoczenia razem wszystkich Sławian ięzyka i przezeń umysłu: żeby odtąd na przyszłosć, iak chcą mieć wszyscy dobrze z nim myślący: nie zapomniáł więcéy, BRAT O BRACIE. I wszędzie, gdzie się tylko znáyduie... scisle go ze sobą złączonego rozeznáł..

* * *

Nie przyszło mi zapewne, iakbym sobie mógł życzyć, zwykłego w *recenzyach,* umieiętnych *Recenzentów* sposobu, nasladować w tém pismie. Dlá tego wolałem ie nazwać *Rysem*— I ten, bardziéy ogólnym, a niżeli szczególnym. Bo co iest celnieyszą uczonych *recenzyi* dokładnoscią: równie náydrobnieysze, iak i náyznácznieysze wydánego dzieła częsci, (a iak w tém, i to wszystko, co iest tak ważnym do niego *przystępem*, i tak uczącém.. *dokończeniem* onego) i cáłe dziéło.. iescze z odpowiedzią na *recenzye* i krytyki zagraniczne: bez żadnego w niczém opusczenia, rozbiérać; byłoby dlá mnie, w stosunku do wielosci i rozmaitosci rzeczy, i tak obszérnych z natury swéy tomów: albo niepodobném do wykonania przedsięwzięciem: albo na czas zbyt długi, przeciągnioną robotą.—A zatém wiele godnych spomnienia i wytknięcia rzeczy pominąć, wiele z daleka tylko wskazać: o wielu nie inaczéy iak namienić: niewiele wyszczególnić: niektórych cokolwiek dotknąć: a wielką resztę... swiatłéy sámego Czytelnika rozwadze zostáwić musiałem.

Już w porządku wielu wybornych Słownika umiesczeń, nie będzie zdá mi się nikt oboiętnym i na to, co o cáłéy robocie swoiéy, czy to na wstępie do piérwszego, czy ostátniego tomu, Godny Autor przywodzi: gdy nám interesuiącą dzieła swoiego historyą wystáwiá.. Względem takowéy Autorów *relacyi*.. tłumaczyłem się sám gdzie indziéy: że—„więcéybyśmy się oswiécili... i łatwiéyby oswiécenie przychodziło; gdyby nám uczeni ludzie pożytecznie dlá społecznosci prácuiący, zupełną historyą myśli swoich, i drogę którą do swoich wynalazków przyszli, ze szczegółami wyłożyć chcieli. Wtenczasby czytelnik równie z Autorem doswiadczaiąc trudnosci, stopniami... postępowáł: Autor zaś ze swym czytelnikiem lepiéyby się tą radoscią podzielił; którą.. wewnątrz u siebie czuie... Historyczny wy-

„kład, zawsze bardzo iest ważnym i uczącym w każdéy na„uce przedmiotem." Ogólná tá myśl (w Wymowie) tu szczególnieyszy swóy stosunek znáyduie.

W ninieyszém zaś pismie, gdy mi náywięcéy szło o rzecz sámę práwdziwie obywatelskiego zamiaru Autora; treść oney, ile mógłem, stárałem się wiernie wydadź: żeby mogła bydź godná i Autora tego słownika, i Czytelników iego. Chciałbym przynámniéy.. żeby się táką ználazła. A co mnie sámego gdziekolwiek bardziéy zastánowiło: żeby też i Czytelnika po obywatelsku myślącego, zastánowić mogło.. Tém nadewszystko zaięty, iakże miałem w tak przeciągłéy Autora robocie, zwyczaiem Recenzentów, kartę po karcie, ze ścisłym rozbiorem przechodzić? máiąc s tego sámego dzieła, táką przed sobą kartę historyi, i rys większego iescze obrázu...

NEKROLOG.

Z listu pisanego z Krakowa pod d. 28. przeszłego miesiąca paźdz. n.s. dowiadujemy się, że tam umarł nie dawno znany chwalebnie w naszey literaturze z dzieł u Bentkowskiego wymienionych, Xiądz *Michał* Sołtyk prałat dziekan katedralny, niegdyś referendarz wielki koronny, orderów polskich kawaler, który, wszystkie swoje obrazy, zbiór estampów przeszło 11000 sztuk wynoszący, minerały, konchy, drogie kamienie, i wiele innych rzeczy do instrukcyi służących, testamentem odkazał tameczney akademii z nazwaniem *Museum Solticovianum.* Taki przykład naylepiey pokazuje, jako używanie dostatków kierowane gruntownem światłem i widokami powszechnego dobra, różne jest od owey próżnością napuszoney jałowey okazałości, która nieznając innych oprócz zmysłowych uciech i osobistych wygód, i do nich wszystko odnosząc, powierzchownym jedynie pociągana blaskiem, zachwytuje niekiedy naukowe i sztuk

pięknych przedmioty, ale nieumie obrócić ich do prawdziwego celu, którym jest pospolity użytek. Tego rodzaju amatorowie, nayczęściey nawet dla ogółu nauk są szkodliwi, bo zbiory ich pospolicie porzucane bywają na roztrwonienie i zatratę, a nikomu rzetelnego nie przynoszą pożytku. Im bardziey, przeciwne temu postępowanie jest chwalebne i nauczające; tym więcey spodziewać się należy: że akademija krakowska nieomieszka postarać się o ogłoszenie opisu życia godnego uwielbienia prałata, przez którego darowane muzeum, wartujące (jak skąd inąd słychać) do 40000 cz.zł., po złączeniu go z gabinetem historyi naturalney, przed kilką laty przez akademiją od Pana *Haquet* zakupionym, stanowi zakład naukowy wielce szacowny, ważny i pożyteczny.

NOWE PISMO PERYODYCZNE.

We Lwowie P. Karol Wild xięgarz wydał ogłoszenie pod d. 1. listopada n. s., że w roku następującym wychodzić tam będzie, jego nakładem, Pamiętnik lwowski, co miesiąc od sześciu do siedmiu arkuszy; a prenumerata roczna tak mieyscowa jako i z pocztą w tamecznym kraju kosztuje po 25 złotych reńskich (bankocetlami). Oprócz materyy tyczących się religii, oraz zdań i opiniy politycznych; wszelkie inne nauki i wiadomości, nie wyłączone z obrębu tego peryodycznego pisma.

Odgadnieniem Zagadki która wyżey na str. 329, jest wyraz: *Broda*.